INNY ŚWIAT

NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE PISMO ANARCHISTYCZNE

#11

USA STRAŻNIK POKOJU

ANARCHIZM W KOLUMBII

CHŁOPI BEZ ZIEMI - BRAZYLIA

BARDZO PROSTY SYNDYKALIZM

VADEMECUM INKWIZYTORA

FOOD NOT BOMBS

PAUL GOODMAN

JESZCZE RAZ ANTYFASZYZM
5 MAY GROUP

UNIA EUROPEJSKA

BUKOWSKI

INFORMACJE

Wydawnictwo "INNY ŚWIAT" prezentuje:

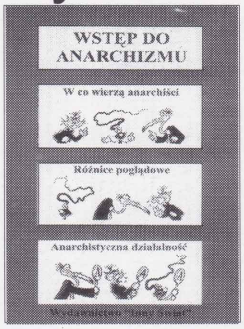

"Wstęp do anarchizmu" - praca zbiorowa będąca doskonałym wprowadzeniem osób nie zorientowanych w świat idei i ruchu anarchistycznego. Rzecz godna polecenia dla wchodzących w anarchistyczny światek, ale i nie tylko.
Cena: 2,0 zł + koszty przesyłki.

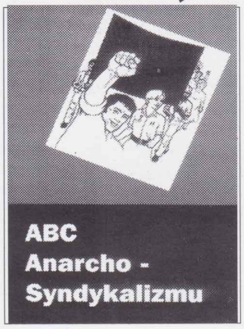

"ABC anarchosyndykalizmu" - praca zbiorowa wprowadzająca czytelnika w świat idei anarchosyndykalistycznej. Polecamy przede wszystkim ludziom zasilającym szeregi klasy pracującej. Dzięki tej broszurze możesz odmienić swój światopogląd jak i swoje życie!
cena: 2,0 zł + koszty przesyłki.

"Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905-07" T.Szczepański - doskonale opisana historia ruchu anarchistycznego w Polsce w latach jego najlepszej świetności. Poza samym opisem ruchu mamy tutaj przedstawione sylwetki najwybitniejszych polskich anarchistów (Abramowski, Machajski, Wróblewski, Zieliński).
Cena: 3,0 zł + koszty przesyłki.

"Sarmacja" J.P.Waluszko - dwa teksty Janego w jednej broszurze opisującej wolnościowy charakter sarmatyzmu jak i swój własny punkt widzenia etniczności, historii i kultury polskiej. Rzecz na prawdę godna polecenia!
Cena: 3,0 zł + koszty przesyłki.

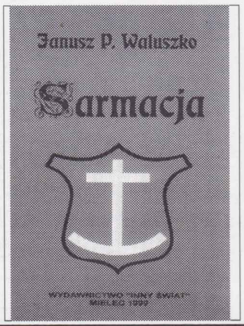

"Sacco i Vancetti" - dramatyczna historia dwóch anarchistów włoskiego pochodzenia skazanych za swe poglądy przez amerykański wymiar (nie)sprawiedliwości na karę śmierci. Po lekturze tej opowieści aż ma się ochotę wysadzić najbliższy sąd.
Cena: 3,0 zł + koszty przesyłki.

"INNY ŚWIAT" # 10 - jubileuszowy numer tego periodyku. Poza kupą informacji i relacji z całego świata, wywiadami (PRIMITIVUS, ARCHINNTA, Wytrychy...), tekstami historycznymi (G. Landlaure, Anarchizm w Korei...) są i inne nieco spojrzenia na wolność (Anarchizm a etna) oraz wielości jeszcze innych masa.
Cena: 5,0 zł + koszty przesyłki.

Poza tymi broszurami rozprowadzamy również biuletyn Stowarzyszenia Wspierania Kultur Etnicznych "zaKORZENIEnie". Obecnie można nabyć numery 1-5 (w cenie 50 gr.) , 6-7 (w cenie 1 zł). Mamy również w swej ofercie wiele innych wydawnictw papierowych jak i muzycznych (katalog wysyłamy po otrzymaniu znaczka).
Pieniądze (przekazem pocztowym) oraz wszelkie pytania kierujcie na adres:

JANUSZ KRAWCZYK, KĘDZIORA 2/8, 39 - 300 MIELEC

STRADOOM TERROR

proponujemy nowości:

kasety

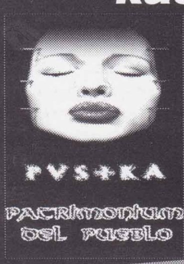

PATRIMONIUM DEL PUEBLO "Pustka" ...ostry, szybki (choć czasem i wolny, "klimatyczny") krzykliwy nowoczesny crust punk z Dąbrowy Górniczej...

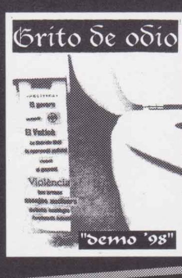

GRITO DE ODIO "Demo '98" kaseta ...ta kapela natomiast jest z Hiszpanii i czadzi szybki, polityczny crustopaty punk w ichniejszym języku...

koszulki/bluzy

naszywy

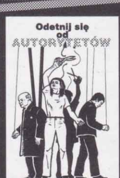

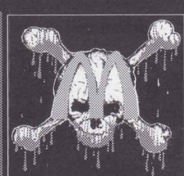

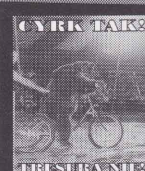

Oprócz powyższych mamy w katalogu naszej dystrybucji dużo innych ciekawych rzeczy (kasety, naszywki, przypinki, ziny, CD, winyle, koszulki...) - hc/punk/grind/reggae/noise/ekologia/anarchizm/art etc, więc ślij znaczek (za 1 zł) po pełny katalog.Działamy szybko i solidnie.

TOMASZ SADŁO
MIKOŁAJCZYKA 14/23
35-209 RZESZÓW

Chętnie wymieniamy się naszymi tworami, więc jeśli coś wydajesz to pisz - chętnie pomożemy ci w dystrybucji!

ziny

INNY ŚWIAT #9
...Jak zwykle dużo ciekawych rzecz: Mit tolerancji cz.3, Sierpiński, Dominikana, bracia Wytrychowie, Eurotop...

plany na wiosnę 2000

STRADOOM TERROR "Patrzeć znaczy" CD
...cała disco-grafia wieśniaków z Rzeszowa na złotym krążku. W sam raz do powieszenia na lusterku w samochodzie...

TYTUŁEM WSTĘPU...

Witam w 11 już numerze pisma "INNY ŚWIAT". Dziś obędzie się bez moich wypocin we wstępniaku, brak mi na to już czasu a i miejsca w gazecie nie jest za wiele. Numer ten miał być nieco cieńszy ale uzbierało się dość sporo materiałów które po prostu nie mogły już zostać przerzucone do kolejnego numeru. Zrezygnowałem również z części polemik które i tak pewnie interesują samych autorów więc nie widzę sensu ich puszczania w gazecie. Nie chce mi się też babrać w zbędnych i głupich polemikach z osobami atakującymi mnie za to, że wspieram czy tez tworzę jakiś "faszystowski anarchizm" (bo i taki głosy się pojawiły), szkoda na to papieru, czasu i energii. Nie udało mi się również wprowadzić wszystkich zmian jakie planowałem, mam nadzieję, że w następnych numerach będzie już o wiele lepiej zarówno pod względem technicznym jak i merytorycznym. Najprawdopodobniej zniknie już na stałe serwis informacyjny ponieważ wiadomości się w nim ukazujące są zazwyczaj już nieaktualne lub zdezaktualizowane. Takimi rzeczami powinny zajmować się raczej biuletyny typu "Niezależny Liść" czy "Against!" (szkoda tylko, że ten drugi przeszedł już na pozycje typowo muzyczną...). Oczywiście jeśli będzie taka potrzeba to odpowiednie informacje się w "IŚ" znajdą ale nie nastawiam się na jakieś większe serwisy. Z pewnością w przyszłości będzie coraz więcej rzeczy poruszających tematyką poza anarchistyczną. I tak już w 12 numerze sporo będzie o neopoganizmie jak i żydowskim antysyjonizmie. Ale to przyszłość więc lepiej nie zapeszyć. Wypada się teraz pożegnać i zaprosić do czytania i wielu przemyśleń po lekturze.

Krawat.

P.S. Oczywiście chciałbym jeszcze podziękować wszystkim tym którzy przyczynili się do powstania tego numeru, ze względów oszczędnościowych wszystkich nie będę wymieniał. Specjalne podziękowania dla Siwego za pomoc techniczną.

KRAJ

WARSZAWA. 16.02.99.Ręce precz od Kopi. W Warszawie postanowiliśmy - tym razem jako autonomiści - zorganizować akcję solidarnościową ze skłotersami z Kopi. Około 30 osób - mimo okropnej pogody - protestowało pod niemiecką ambasadą przeciwko likwidacji Kopi. Padały hasła: "Łapy precz od Kopi" oraz "Więcej mieszkań, mniej biurowców". Udało się nam nawet porozmawiać przez domofon z pracownikami ambasady, wyjaśniliśmy im o co nam chodzi. Równocześnie wysłaliśmy fax z protestem do tejże ambasady.

17.02.99. Demo przeciwko prywatyzacji lasów.
17 lutego w Warszawie Lewicowa Alternatywa razem z Ruchem Obrony Lasów Polskich i studentami z wydziału leśnictwa SGGW zorganizowała manifestację przeciw prywatyzacji lasów. Demo zaplanowaliśmy na dzień debaty ekologicznej w sejmie, ale niestety terminy posiedzeń sejmowych są ruchome i ostatecznie wyszło w przeddzień. Mimo to podczas debaty temat prywatyzacji lasów powracał kilkakrotnie, pomysł ten za każdym razem był krytykowany. Na demonstrację przyszło około 200 osób (niestety, mimo zaproszeń nie dopisali leśnicy). Zaczęliśmy pod Ministerstwem Skarbu, bo tam narodził się ten chory pomysł, potem przeszliśmy pod Sejm, pod którym doszło nawet do spotkania z wicemarszałkiem Sejmu. Nie chcemy jednak poprzestawać na tym demo. Wiosną planowane są dalsze akcje, głównie informacyjne, będziemy nadal zbierać podpisy przeciw projektowi prywatyzacji lasów. Do tej pory jest ich prawie 400 tysięcy (to zasługa głównie leśników). Planowane są kolejne manifestacje. NIE MA KOMPROMISU W OBRONIE MATKI ZIEMI !!!
P.S. Po więcej informacji piszcie na adres: L.A. PO BOX 47 04 520 Warszawa.

19.02.99. Fini w Warszawie.
Kilka dni przed dowiedzieliśmy się, że na zaproszenie ZChN ma odwiedzić nasz kraj Gianfranco Fini. Niegdyś sekretarz Włoskiego Ruchu Społecznego założonego w 1946 roku przez faszystów. Dopiero w 1994 roku oficjalnie potępił faszyzm, co nie przeszkadza mu twierdzić, że Mussolini był największym mężem stanu XX wieku, że gejów trzeba pozamykać w obozach a emigrantów wyrzucić z Włoch. Ta "krytyka faszyzmu" to oczywiście strategie wyborcza, dzięki temu wszedł do parlamentu i rządu razem z Forza Italia.
Nie mogliśmy pozostać bierni. Specjalnie na tą okazję reaktywowaliśmy RAAF. Niestety plan wizyty Finiego w Warszawie był owiany tajemnicą. Dowiedzieliśmy się natomiast jak ma przebiegać wizyta w Krakowie. Tam F@ zorganizowała demo (bezpośrednie).

Dopiero w przeddzień udało nam się dokładnie dowiedzieć o której przylatuje Fini. Okazało się, że to nie tylko faszysta ale i burżuj, przylatywał prywatnym samolotem.
W tej sytuacji był praktycznie nie do namierzenia. Mimo to postanowiliśmy czekać na lotnisku. Liczyliśmy, że przyjdą go witać jacyś oficjalni sympatycy i dojdzie do konfrontacji, ale nikt się nie pojawił. Przenieśliśmy się więc pod Sejm. Tam Fini (jako lider Sojuszu Narodowego) podpisywał z ZChN - em układ o współpracy. Pod Sejmem krzyczeliśmy hasła "Fini drugi Mussolini, nie chcemy tej faszystowskiej świni" itp. Mimo, że nie udało nam się dorwać Finiego to myślę, że akcja była udana. ZChN musiał się tłumaczyć w prasie i TV czemu chce współpracować z postfaszystami. Akcje z Polski pokazała też włoska TV.

04.07.99. LEWICOWA ALTERNATYWA zorganizowała pod ambasadą Turcji pikietę pod hasłem "WOLNY KURDYSTAN". Skandowaliśmy poza wymienionym hasłem "Uwolnić Ocalana". Zgromadziło się nas 16 osób, pomimo wielu zawiadomień nie pojawił się ani jeden dziennikarz - policji za to multum. Pikieta spotkała się z wrogą reakcją pracowników ambasady.

Tomek Wilkoszewski, odsiadujący 15 letni wyrok za bójkę ze skinami ze skutkiem śmiertelnym zmienił adres. Teraz można pisać do niego - Zakład Karny ul. Orzechowa 5 98 200 Sieradz.

POWTARZAMY JESZCZE RAZ: LASY NALEŻĄ DO WSZYSTKICH !!! Groźba prywatyzacji lasów nadal istnieje i przybiera coraz to nowe formy. Dzięki zdecydowanej postawie leśników oraz kampanii którą prowadziliśmy, obecnie rząd przynajmniej słownie wycofał się z projektu zwrotu lasów w naturze (83 % społeczeństwa opowiada się teraz przeciwko prywatyzacji lasów). Problem jednak nadal istnieje - w Sejmie znajdują się projekty poselskie. Prawdopodobnie w październiku sprawa będzie rozpatrywana w parlamencie. Do tego czasu chcemy uzbierać 500 000 podpisów pod wnioskiem w sprawie referendum. Obecnie zebranych jest 410 000 ważnych podpisów. Stąd nasz apel aby zbierać podpisy i jak najszybciej wysyłać je pod adres: Ruch Obrony Lasów Polskich ul. Bitwy Warszawskiej 3 00 973 Warszawa (z racji opóźnienia w wydaniu tego numeru sprawa jest już chyba nie aktualna)
P.S. Przykra jest dla nas postawa organizacji ekologicznych, które nie podejmują żadnych działań w tej sprawie. Szkoda. Łatwiej jest bronić jednego drzewa czy jednej góry niż 25 % lasów w Polsce. Ale wiadomo, że prywatyzacja jest sprawą polityczną i można stracić dotacje od rządu i liberalnych fundacji.
Podesłali: **Remi i Żaba.**

KONGRES OPOZYCJI ANTYSYSTEMOWEJ. 10 kwietnia w siedzibie Eko Frontu w Wałbrzychu odbył się Kongres Opozycji Antysystemowej mający być po części rezultatem tzw. sojuszu ekstremów, czyli ujmując mniej ekstremalnie mający skupić chętne do współpracy środowiska radykalnej lewicy, wolnościowców, prawicy i ekologów.
Na ostateczny zakres podjętych na kongresie tematów wpłynęły aktualne wydarzenia na świecie, rzecz jasna mowa tu o agresji USA i NATO na Jugosławię. W tej kwestii przez zebrane gremium wydane zostało oświadczenie a także powołano do życia agencję informacyjną : Andrzej Zgódka ul. 20 Latków 4 / 80 02 157 Warszawa. Zobowiązaliśmy się także do wydania biuletynu dotyczącego wojny w Jugosławii, komentującego oficjalne informacje i dementującego przekłamania i półprawdy płynące za pośrednictwem mediów. Biuletyn dostępny będzie pod adresem: Eko Front al. Wojska Polskiego 2 / 1 58 310 Szczawno Zdrój.

Poza tematem Jugosławii omówione zostały tematy: Przystąpienia Polski do NATO. W tej kwestii w związku z nieuchronnością sytuacji, podjęliśmy decyzję o dalszym informowaniu (w jak najszerszym zakresie) społeczeństwa o skutkach przystąpienia naszego kraju do Paktu Północnoatlantyckiego.

W ramach tego, średnio co kwartał wydawany będzie aktualny biuletyn poświęcony temu tematowi (kontakt: Eko Front). Ponadto uznaliśmy za fakt godny uwagi utworzenie własnego ośrodka badania opinii społecznej (dotyczącego nastrojów społecznych względem wojny w Jugosławii, NATO i UE). Powodem takiej decyzji były podejrzenia oficjalnych ośrodków badania opinii o nieuczciwość, potwierdzone lokalnymi badaniami. I w tym przypadku prosimy chętnych do przeprowadzenia tego projektu na własnym terenie o kontakt.
Następnym tematem podjętym podczas obrad było ewentualne wejście Polski do Unii Europejskiej. Podczas dyskusji omówiono większość dotychczasowych minusów tej decyzji jaki ponosi Polska gospodarka, społeczeństwo i środowisko naturalne. Ustaliliśmy, że konieczne jest zdecydowane i w miarę możliwości jak najszersze działanie (poprzez informację, edukację i inne działania). Tymczasem do zainteresowanych środowisk rozsyłamy pytanie ankietowe: dlaczego nie chcę przystąpienia Polski do UE ? Na bazie odpowiedzi i wniosków chcemy opracować wspólne oświadczenie i ramy jako grupy inicjatywnej.
Następny kongres odbędzie się 5 września (pod hasłem SOJUSZ NIE - DLA U.E.) w trakcie IV Warsztatów Ekologicznych Ekofrontacje w Wałbrzychu.
Na końcu sporo emocji wniósł temat wspólnych działań ekologicznych. Po dłuższej dyskusji reprezentanci kilku środowisk (Warszawa, Szczecin) nie angażujących się dotychczas w akcje związane z ochroną środowiska - zadeklarowali swą pomoc, tu od razu propozycja współpracy do środowisk ekologicznych tych regionów.
To tyle suchych relacji, czas zatem na chwile komentarzu.
Cały kongres wzbudza jedną generalną refleksję. Jest nią mianowicie indolencja środowisk wolnościowych i lewicowych. Lewicowcy na zaproszenia w ogóle nie zareagowali, bądź odpowiedzieli negatywnie. Środowiska anarchistyczne zachowały się podobnie - część osób w ogóle nie odpowiedziała, większość jednak wyraziła zainteresowanie (Kielce, Radom, Poznań) i ... nie przyjechała z różnych powodów. Stawiła się natomiast większość środowisk kontestujących związanych z prawicą (głównie o neopogańskich źródłach, stronę konserwatystów katolickich reprezentował A. Nikiel). Środowiska ekologiczne reprezentowali Olaf Swolkień i gospodarze. Wielcy nieobecni to z pewnością Remigiusz Okraska i Jarosław Tomasiewicz (autorzy kilku tekstów w tematyce sojuszu extremów), Jany Waluszko, Marek Głogoczowski, Andrzej Żwawa i wałbrzyscy islamiści. Większość z nich zapowiedziała jednak swój udział w następnym kongresie. Pozostaje jednak pytanie czy środowiska wolnościowe i lewackie w większości swej nie dorosły do porozumienia, które wymaga odejścia od miłej sercu i spokojnej dla ducha ortodoksji?
Mimo tego zebrane osoby stworzyły miłą i co najważniejsze konstruktywną atmosferę. Wszystkich chętnych do współpracy prosimy o kontakt.
Rafał Qba Jakubowski.

Kontakt: al. Wojska Polskiego 2 / 1 58 310 Szczawno Zdrój.

1 MAJ ! KRAKÓW. W tym roku postanowiłem uczcić Święto Pracy poprzez swoją obecność na jedynej chyba w kraju demonstracji organizowanej przez anarchistów w Krakowie. Demonstracja zorganizowana przez krakowską Federację Anarchistyczna oraz polski oddział związku zawodowego I.W.W. (Przemysłowi Pracownicy Świata) rozpoczęła się o godz. 12.00 gromadząc około 100 osób w tym sporo osób biednych czy nawet bezdomnych (np. po eksmisjach a nie z wyboru) chcących w ten sposób zaprotestować przeciwko obecnej polityce prowadzonej przez polskie rządy od początku lat 90 - tych. Pod pomnikiem Mickiewicza rozwieszono transparenty "Zakłady w ręce pracowników", "Zlikwiduj Balcerowicza zanim on zlikwiduje ciebie" i inne, akcję rozpoczął przemową Marek Kurzyniec przypominający o 1 Maju jako dni walki o swe prawa a nie dniu świętowania. Po krótkim wiecu cała demonstracja przeniosła się pod sklep państwa Calik którzy znani są ze swych złodziejskich chwytów wobec zatrudnianych przez siebie pracowników (nie wypłacanie pensji). Po oklejeniu wejścia sklepu plakatami wszyscy udali się do wewnątrz na rozmowę z właścicielami, w środku zastaliśmy jedynie rozhisteryzowaną matkę Grzegorza Calika która płakała i przepraszała za swego syna. Poprzez pootwierane okna wywieszono czarne i czarno - czerwone sztandary, wznoszono okrzyki "Calikowie - złodzieje!", wszystko to spowodowało zebranie się sporego tłumu przed kamienica który później przyłączył się do dalszej demonstracji. Jako że

starsza pani poprosiła o spotkanie ze swym synem i synową w następnym tygodniu i w obawie o jej zdrowie postanowiliśmy opuścić sklep przenosząc się pod kościół Mariacki gdzie gościł nasz kochany prezydent Kwaśniewski. Pod kościołem z 100 zrobiło się około 250 ludzi, byli również przedstawiciele Ligi Republikańskiej którzy dość szybko wycofali się ze swych pozycji. Przed głównym wejściem zgromadzony tłum wznosił okrzyki: "Ani Buzek, ani Kwach", "Rozgrzeszenia nie będzie", "Dobry prezydent to martwy prezydent", "Balcerowicz na zasiłek, Kwaśniewski na latarnię" itp. coraz wyraźniej zarysowywały się też nastroje antyklerykalne i antyburżuazyjne gdy kościół opuszczała elita Krakowa (głównie wyrażane przez biednych i bezdomnych a nie anarchistów). Prezydent niestety się nie pojawił, wymknął się bocznymi drzwiami. Tej części demonstracji towarzyszyło również wielu tajniaków, BORowików, "GROM"owładnych i innych pajaców ze świty prezydenckiej.
Ogólnie rzecz biorąc zajścia pierwszomajowe w Krakowie można uznać za bardzo udane, pod nieobecność SLD - owskiej szopki oraz zepchnięciu na margines "zadymiarzy" z Ligi Republikańskiej można powiedzieć, że w Krakowie 1 Maj odzyskał swe należne miejsce, jako dzień walki anarchistów o prawa pracowników i zniesienie przymusu państwa.
Krawat.

P.S. Jak donosiły późniejsze wieści do zapowiadanej rozmowy z państwem Calik nie doszło, matka pana Calika chciała przekupić anarchistów pieniędzmi z kasy a gdy to nie pomogło zaczęła płakać. Jak się później okazało to i ona jest niezłym żółkiem, mimo interesu przynoszącego zyski również nie wypłacała swej pracownicy pensji. Aż same na usta cisną się słowa: Wszyscy burżuje to chuje !

GÓRA ŚWIĘTEJ ANNY - W ROK PO AKCJI.
W czerwcu około 60 osób z całej Polski przyjechało, aby wyrazić ponownie swoją dezaprobatę wobec nieuchronnej zagłady miejsca bezcennego pod względem historycznym, kulturowym, a przede wszystkim ekologicznym.
Nikt się nie łudził, że zdołamy uratować to miejsce, ale nasze spotkanie było dobrą okazją do przypomnienia społeczeństwu o zagrożeniach jakie niosą za sobą autostrady.
Po przybyciu na miejsce budowy zastaliśmy przykry widok, który jeszcze bardziej utwierdził nas o słuszności naszych przekonań i zamiarów. Szeroki pas wydrążony głęboko w ziemi przecinał las na dwie części, stanowią przeszkodę nie do pokonania dla zwierząt.
Drewno pochodzące z wycinki nie zostało w żaden sposób wykorzystane, ale marnotrawione, zmielone na drobne kawałki i rozrzucone po całym terenie. Po wspólnej naradzie postanowiliśmy zablokować drogę przejazdu pojazdów budowlanych w jej najwęższym miejscu, czyli tam gdzie było to najłatwiejsze. Jednocześnie kilka osób złożyło doniesienie o przestępstwie w postaci budowy autostrady na terenie chronionym prawnie przed takimi przedsięwzięciami do prokuratury w Kędzierzynie - Koźle. Aby zdezorientować policję zapowiedziano tam też demonstrację. Na zaplanowanym miejscu rozpoczęliśmy budowę blokady korzystając z materiałów budowlanych. Zostały rozmieszczone transparenty o tematyce antyautostradowej. Koleś z Rejonu żonglował ogniami, grano na beczkach i bębnach, rozmawialiśmy z policją, robotnikami i przybyłymi mediami. Jeden z odważniejszych operatorów dźwigu odważył się na próbę rozmontowania barykady. Jednakże szybko tego zaprzestał spierdalając z przerażeniem z maszyny, kiedy koło korzystając z umiejętności ziajania ogniem buchnął mu płomieniem do kabiny. Policja powiadomiła o łamaniu przez nas prawa, nawołując do rozejścia się. Robotnicy (w większości okoliczni mieszkańcy) zadawali pytania: "I co wy z tego macie?" Wielu z nich przyznawało nam racje, twierdzili jednak, że Polska musi się rozwijać, a postęp bez autostrad będzie utrudniony. Poza tym bronili się tym, że praca przy autostradzie jest jedyną możliwością zarobienia kasy w tym rejonie, a rodziny trzeba z czegoś utrzymać. Analogiczna sytuacja jest w Białowieży, gdzie prace przy wycince lasu i w tartakach jest główną możliwością zarobienia pieniędzy. Ludzie stojąc w obliczu ubóstwa rzadko zwracają uwagę na moralne aspekty swojej pracy.
Po kilku godzinach udaliśmy się w pobliże ogromnego amfiteatru, gdzie zostaliśmy otoczeni i spisani przez dużo większą od nas grupę policji, która oznajmiła nam, że jeśli zostaniemy tu dłużej to będziemy mieli problemy z tego powodu z powodu braku zameldowania. Spotkanie zakończyło się miłym akcentem artystycznym w postaci występu jednoosobowego zespołu BRUDNE DZIECI SIDA.
Podsumowując: nie wpłynęliśmy na sytuację Góry Św. Anny, ale przypomnieliśmy ludziom o problemie i

pokazaliśmy, że kurestwa robione w imię pieniądza i postępu kosztem przyrody mogą spotkać się ze zorganizowanym sprzeciwem społecznym.
Bodek

KAMPANIA "NIKT NIE JEST NIELEGALNY"

PRZEMYŚL 31.07. zorganizowaliśmy dwie akcje w

antyfaszyzm, choć budzi nie tylko moja odrazę. Ponieważ pochodzi on z takiej a nie innej rodziny pojechał on do najbardziej chyba elitarnej uczelni w Anglii jaka jest Eaton (to ta szkółka z której w każdym odcinku Monty Pyton musi się pośmiać). I tam nastąpiła cudowna przemiana. Otrzymaliśmy wtedy do druku artykuł Pankowskiego o "Searchlight" (wydawaliśmy wtedy lewacką gazetkę), ostatnio Rafał P. zapierał się w jakimś wywiadzie do jakiegoś zina, że było to drukowane bez jego zgody - sam nam to kurwa przysłał i prosił o druk - zero honoru. W tym też czasie pojawiła się również broszurka "Gdzie kończy się patriotyzm ...", którą wszyscy się w owym czasie podniecali, choć już wtedy wzbudzała pewne podejrzenia. Wychodziła ona z pozycji patriotycznych i mówiła, że polski patriotyzm polega na walce z polskim i nie tylko faszyzmem - w sumie kretynizm. Zresztą wtedy na demonstracjach wszyscy krzyczeliśmy "Patriotyzm to idiotyzm!" i ja nadal tak uważam. Po powrocie Pankowski był już zadeklarowanym antyfaszystą - czemu? Może nie układała mu się kariera w KPN i chciał wypłynąć na czele silnego wówczas ruchu (w tym czasie bardzo wiele partii politycznych się nami interesowało) i to zamierzenia mu się udało - to on pojawia się w mediach jako ruch antyfaszystowski i to on bierze udział w pracach przeróżnych komisji parlamentarnych walczących deklaracjami i papierkami z nietolerancją. Oczywiście praca w tych komisjach nie jest darmowa i znacznie przekracza moją pocztową pensję. A może kontaktując się z "Searchlight" w Anglii zaświtała mu myśl aby ściągać od nich kasę. Obecnie "Nigdy Więcej" jest finansowane przez co najmniej trzy fundacje - Batorego, Polska Praca, Polsko - Niemieckiej Współpracy i myślę, że nie tylko. Rafał Pankowski szczyci się tym, że nigdy nie brał udziału w demonstracji antyfaszystowskiej, tłumaczy to swoją apolitycznością (raczej strachem) nie wiem kurwa co jedno z drugim ma wspólnego. GAN pod przywództwem Pankowskiego zmienił się nie do poznania - z ulicy zniknął gdy w Bydgoszczy odwołał zorganizowaną przez siebie manifestację ponieważ jakiś naziol powiedział, że rozbije demonstrację - bez komentarza. GAN wydając "Nigdy Więcej" robi krecią robotę, ponieważ zamiast pokazywać siłę antyfaszyzmu pisze tylko o tym, że antyfaszyści dostają wpierdol. Dlatego właśnie np. koledzy z białostockiego RAAF zerwali z GAN współpracę - bowiem drukowali info tylko wtedy gdy ktoś z RAAF dostał po łbie a nigdy na odwrót. W czasie wojny nazywa się to sianiem defetyzmu i wrogą propagandą i kula w łeb. Podobnie jest z pozostałą treścią, wyolbrzymianie nazizmu, doszukiwanie się go tam gdzie go nie ma oraz instruktażowe artykuły historyczne - tak dokładne i dobrze zilustrowane, że tego się nawet nie spotyka w narodowych gazetkach (nie wiem po co są te artykuły, chyba tylko po to by dokształcić nazioli). Ilustracje to odrębna sprawa - grafika jest w stylu gazetki wydanej przez Aryjski Front Przetrwania a nie antyfaszystowskim. Trudno tam się dopatrzyć przekreślonego celtyka, za to całych swastyki muskularnych nazioli masa. W połączeniu z opisami tego jak to dostajemy wpierdol, dochodzi się do wniosku, że to pismo dla masochistów. Pamiętny jest tu płacz Marcina Kornaka po tym jak rozbiliśmy ostatni marsz NOP w Warszawie - jak o tym napiszą media?! A co mnie to obchodzi, antyfaszyzm jest po to by walczyć z faszyzmem a nie podobać się pajacom z magnetofonami i legitymacjami dziennikarskimi. Nie wiem po co wychodzi "Nigdy Więcej" bowiem jest to po prostu gloryfikacja nazistów i robienie z nich takiego zagrożenia, aby ściągnąć z fundacji i od rządu jak najwięcej kasy. tylko po co ta kasa?

Innym aspektem działalności GAN było rozkręcenie kampanii "Muzyka Przeciwko Rasizmowi" - moim zdaniem to porażka - nie wykroczyło to pomimo dość dużej promocji w mediach poza krąg subkulturowy a obecnie znaczek tej kampanii stał się chwytem marketingowym wśród wydawców fonograficznych ze sceny, którzy działają już od wielu lat na zasadach rynkowych a nie pankowych.

Kończąc chcę wyrazić nadzieję, że "Nigdy Więcej" już nigdy więcej się nie ukaże.

Remi.

Charles Bukowski

"Genialny tłum"

w przeciętnym człowieku
mieści się dość zdrady, nienawiści
przemocy i bezsensu
by zaopatrzyć każdą armię
na każdy dzień wojny
a najlepsi w mordowaniu są ci
którzy przemawiają w imię miłości
a najlepsi w wywoływaniu wojny
są ci
którzy głoszą pokój

tym którzy nauczają o Bogu
przydałby się Bóg

ci którzy głoszą pokój
nie znają pokoju

ci którzy głoszą pokój
nie znają miłości

strzeż się tych którzy nauczają
strzeż się tych którzy wojują
strzeż się tych którzy zawsze czytają książki

strzeż się tych którzy pogardzają biedą
jak i tych co ją chwalą
strzeż się tych którzy mówią pochlebstwa
gdyż w zamian sami oczekują pochlebstw

strzeż się tych którzy szybko potępiają
bo sami boją się tego czego nie znają
strzeż się tych którzy ciągle szukają tłumu -
w samotności są niczym

strzeż się przeciętnego mężczyzny
przeciętnej kobiety
strzeż się ich miłości
ich miłość jest przeciętna
i szuka przeciętności

Pamiętaj jednak:
ich nienawiść
kryje w sobie
geniusz
w ich nienawiści jest dość geniuszu
by zabić ciebie
by zabić każdego

nie chcąc znać samotności
nie rozumiejąc samotności
zrobią wszystko by zniszczyć to
co różni się od ich życia

nie umiejąc tworzyć sztuki
nie rozumieją sztuki
porażkę swojej twórczości
odczytują jako porażkę świata

nie będąc w stanie kochać w pełni
będą mówić że
twoja miłość jest
niepełna i będą cię nienawidzić

ich nienawiść będzie tak doskonała jak
lśniący diament
jak nóż
jak góra
jak tygrys
jak cykuta
i stanie się ich najdoskonalszą
sztuką.

Przełożył: Piotr Madej

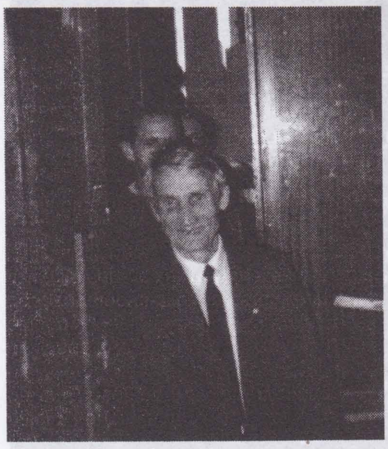

Poniższa rozmowa została przeprowadzona z panem Danganowem, zwanym również przez śląskich anarchistów "Bułgarem". Pan Danganow jest z pochodzenia Bułgarem i tam też spędził swoje dzieciństwo oraz młodość. W Bułgarii też zetknął się po raz pierwszy z anarchizmem co miało wpływ na całe jego życie. Rozmowa ta przeważnie jest właśnie o jego życiu, mniej trochę o ideach czy ruchu anarchistycznym bo pan Danganow był takim zwykłym, "szeregowym" anarchistom a nie jakimś wielkim bojownikiem czy działaczem spod czarnego sztandaru. W następnym numerze pisma postaramy się przedstawić nieco szerzej historię jak i dzień dzisiejszy anarchizmu w Bułgarii. Wywiad przeprowadził Marek "Zima".

“ANARCHIZM TO MOJE ŻYCIE”

- Czy mógłby pan na początek powiedzieć w jakich okolicznościach trafił pan do ruchu anarchistycznego. Co spowodował takie a nie inne pańskie posunięcie.

- Miałem kuzyna który był krawcem, miał swój warsztat w Lukreji. Chodziłem często do niego już od dziecka. On był wegetarianinem, tołstojistom a to byli anarchiści przecież, tołstojiści. To tak zwani chrześcijańscy anarchiści. No i właśnie on mnie tą ideą zaraził, dawał mi tam różne książki, dyskutowaliśmy. Książki, to przeważnie był taki pisarz rosyjski Gregori Pietrow, bardzo ładne książki on takie tematy anarchistyczne poruszał w tych swoich książkach. No i to mi się podobało. Później miałem kontakt z innymi anarchistami i co mi się później spodobało to Kropotkina, "Lepiej wolność" Kropotkina. I to mi bardziej pasowało, ta ideologia Kropotkina, bo wegerianizm to jeszcze tam było czegoś brak. Zapoznałem się dokładnie z dziełami Kropotkina a później to uczyłem się esperanto i esperanto mi pomogło. Bo to jest takie okienko na świat, pomogło mi w nawiązaniu kontaktów z innymi anarchistami z Włoch przeważnie i z Japonii. Oni mi przysyłali tam różne broszury. No i taką ożywioną korespondencję prowadziłem z tymi anarchistami. Tak to się zaczęło.

Wtedy to był ustrój komunistyczny i było bardzo trudno, nie pozwalano by jakaś tam organizacja legalnie funkcjonowała. To wszystko się odbywało potajemnie, to spotykanie się z anarchistami w Bułgarii. A jak przyjechałem tu do Polski to tu nie miałem żadnego kontaktu z anarchistami. Tu po prostu bałem się nawiązać kontakt z nimi, dopiero później kiedy jakieś ogłoszenie było, że anarchiści z Katowic tam mają klub i tam się spotykają, wydają jakiś tam biuletyn to zainteresowałem się tym i nawiązałem kontakt z Sierpińskim. Byłem tam kilka razy na spotkaniach, dawali mi jakieś pisma i tak to się tu zaczęło. Ja nie mogę powiedzieć, że mam jakieś tam duże kontakty z anarchistami tu w Polsce. No nie jestem już młody, kiedyś to się miało zapał, chciało się działać, coś zrobić. A teraz to już, mam chorą żonę i poświęcam żonie dużo czasu i nie mogę się poświęcać tej ideologii anarchistycznej. Ale interesuję się tym i tym żyję, to mnie ciekawi bo to jest naprawdę , jak to powiedzieć, szlachetna ideologia. Nie ma szlachetniejszej ideologii przecież, żeby traktowali tak inni człowieka jak prawdziwą ludzką istotę a nie jak zwierzę. Jakie ideologie? Komuniści, może ideologia jest powiedzmy dobra, sama ideologia ale cóż z tego kiedy dorwali się różni karierowicze co chcieli na tym karierę zrobić i wypaczyli wszystko. Jak to ktoś mówił, nie jest ważna sama ideologia ale kto tą ideologię w życie wprowadza. Jeżeli złodzieje, bandyci wprowadzają daną ideologie, może być bardzo szlachetna ale jeżeli bandyci ją wprowadzają to wyjdzie tak jak ona będzie wyglądała.

- A to, że znalazł się pan w Polsce było wynikiem tego, że władze komunistyczne Bułgarii pana represjonowały, jakoś naciskały?

- Oni mnie zmusili bym ten kraj opuścił. Często mnie wzywali do Urzędu Bezpieczeństwa. Miałem duże kłopoty z nimi. Nie mogłem pracy podjąć, pracowałem przecież w kooperatywie. Później miałem pracę, ale co to za praca, byłem inkasentem, miałem taki region 7 czy 8 wiosek i zrezygnowałem z tej pracy. No pracowałem w kooperatywie ale to jest piekielnie ciężka praca, tam były takie normy. Oni mnie zmusili do tego, poczułem się pokrzywdzony, zdeptany po prostu, zdeptano moją godność. Pomyślałem, że nie mam tu żadnej przyszłości, ja muszę ten kraj opuścić. Znałem takiego profesora Alfreda Tuckera z Anglii, taki pacyfista, był dwa razy w Bułgarii i on mi chciał pomóc po prostu. Chciał mnie z tej Bułgarii wyciągnąć i chciał mi załatwić taki paszport do Francji, bo on miał tam znajomych. Tylko ja musiałem załatwić sobie prace w Burgas, to jest takie miasto portowe, no i przyjedzie statek i pojadę na Zachód. Ale na początku on mi obiecywał pracę w Algierii i to mnie wystraszyło, bo nie chciałem mieszkać w Algierii. No ale jeszcze żona się pojawiła, w 1959 czy 60 zapoznałem się z nią i pomyślałem, że może lepiej do Polski pojechać bo tam jednak nie jest taki surowy ten ustrój. Bo tam kościół ma jakieś wpływy i nie ma tam tych kooperatyw. Na początku o ile wiem były kooperatywy ale to rozwiązali wszystko. Także to był w takiej formie łagodnej ten ustrój komunistyczny w Polsce tak więc pomyślałem, że lepiej zamieszkać w Polsce niż w tej Algierii. No i przyjechałem, ale na początku miałem takie trudności, nie chcieli mi dać karty stałego pobytu, to się ciągnęło 2 - 3 lata. Żona miała taką marną rentę, teściowa była nauczycielką to wiesz, że mieli też marne emerytury no i straszna bieda była, straszna nędza. Ale musiałem jakoś wytrzymać te parę lat i później jakoś to się załatwiło. Załatwiłem to przez znajomych, bo był taki znajomy z mojej wioski który pracował w Urzędzie Bezpieczeństwa, razem chodziliśmy do podstawówki i jako dzieci bawiliśmy się razem. Któregoś dnia go spotkałem i mówię mu, słuchaj mam straszny kłopot, zezwolili mi na wyjazd do Polski na parę miesięcy i teraz musiałem z żoną wrócić i mu to wszystko opowiedziałem. I on mi mówi, słuchaj, tą sprawę załatwimy, a nie wiedziałem, że on ma takie wpływy bo on był szefem kontrwywiadu w naszym regionie. No i pojechałem z nim do niego, do Urzędu Bezpieczeństwa i zachodzimy do tego kierownika działu paszportowego. To był taki Ormianin, Tartalian się chyba nazywał. Tartalian jak ta jego sprawa wygląda, czego nie znaleźliście nic na jego zezwolenie na wyjazd do Polski? A nie, ja mu tylko powiedziałem, że muszę tę sprawę załatwić więc dałem mu tylko tymczasowo i zaczął tam kręcić i ja wtedy się kapnąłem, że on ma tam jakieś wpływy. Wtedy ten Ormianin mnie wziął i jakoś załatwili my tę sprawę.

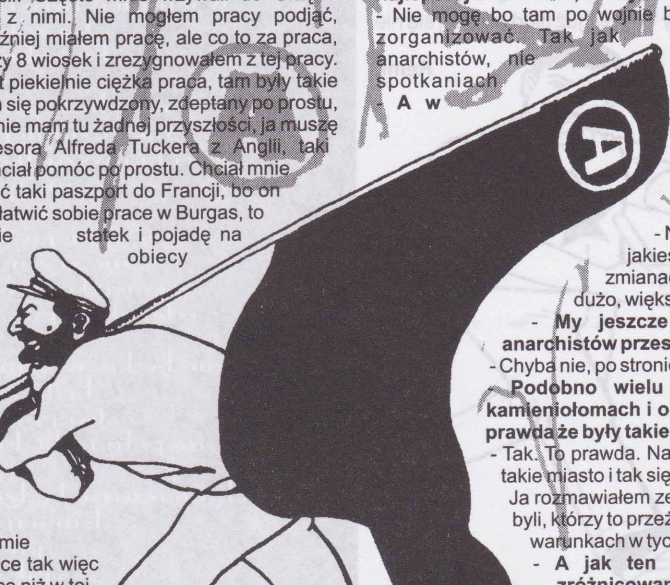

- A czy utrzymywał pan jeszcze później jakieś kontakty z anarchistami w Bułgarii? Czy wie pan coś o jakiś grupach anarchistycznych w pana ojczyźnie?

- Później to to nie, tutaj jak przyjechałem do Polski to się wszystko urwało i później nie miałem z nimi żadnego kontaktu. Nie wiem. Bo tam nie było jakichś oficjalnych organizacji anarchistycznych, tam potajemnie się spotykali. Później nie miałem już jakiegoś kontaktu, korespondowałem jeszcze z anarchistami z Włoch i Japonii i chyba jeszcze z Hiszpanii a tam był taki silny ruch anarchistyczny w Hiszpanii.

- Jeszcze po rewolucji

- Tak, tak, oni uczestniczyli w tej rewolucji w 1936 -38 roku.

- A czy mógłby pan coś powiedzieć o początkach anarchizmu w Bułgarii bo słyszałem, że jego korzenie sięgają grupy Bogumilców. Słyszał pan coś o tym?

- Ale to byli tak zwani Bogumili, to była taka sekta religijna Bogumili i oni mieli coś wspólnego z anarchizmem, to była taka ich ideologia. I to nie tylko w Bułgarii ale i w innych krajach słowiańskich ta ideologia się rozszerzyła. Założycielem tej sekty był ksiądz taki Bogomił i stąd nazwa tej sekty.

- A to takie ciekawe połączenie, religia i anarchizm, prawda?

- No właśnie to jest ciekawe, wydaje mi się, że religia jest bardziej zbliżona z komunizmem i anarchizmem niż z kapitalizmem. No ten dekalog przecież, normy etyczno moralne, o czy mówią, mieć dobry stosunek do drugiego człowieka, nie okradać się, nie kłamać, nie deptać godność innego człowieka i ta etyka chrześcijańska jest bardziej zbliżona do anarchizmu, do komunizmu niż do kapitalizmu, bo to jest przecież jakiś barbarzyński ustrój. Na czym polega ten ustrój, ten kapitalizm. A żeby okradać, to swoje malutkie szczęście, dobrobyt zbudować na nieszczęściu innych ludzi.

- A czy mógłby pan opisać ruch anarchistyczny w Bułgarii w latach swojej najlepszej świetności, to chyba okres między wojenny?

- Nie mogę bo tam po wojnie była dyktatura przecież i nie można było się zorganizować. Tak jak mówię, tam spotykało się tak sporadycznie anarchistów, nie mogę mówić o jakiejś tam organizacji, o jakiś spotkaniach tam zorganizowanych, tego nie było.

- A w okresie między pierwszą a drugą wojną światową?

- Nie no to ja wtedy byłem dzieckiem...

- No ale może pan coś słyszał, bo Bułgaria jest trochę takim krajem egzotycznym tutaj?

- No to mój kuzyn by coś powiedział bo on też miał jakieś tam kontakty z anarchistami. Ale po tych zmianach później, gdy komuniści przeszli do władzy to dużo, większość tych anarchistów stała się komunistami.

- My jeszcze słyszeliśmy, że podczas wojny część anarchistów przeszła na stronę faszystów?

- Chyba nie, po stronie faszystów, nie chyba nie.

- Podobno wielu anarchistów po wojnie wylądowało w kamieniołomach i obozach koncentracyjnych po wojnie, jest to prawda że były takie obozy?

- Tak. To prawda. Największy obóz był na Dunaju w Bielinie. To jest takie miasto i tak się nazywał ten obóz. Bardzo duży obóz w Bielinie. Ja rozmawiałem ze sporą ilością przyjaciół i znajomych którzy tam byli, którzy to przeżyli. Oni mi właśnie opowiadali o tych nieludzkich warunkach w tych obozach. Byli tam anarchiści między innymi.

- A jak ten ruch w Bułgarii wyglądał? Czy był on zróżnicowany czy był raczej jednolity?

- To byli, tołstojiści, tak zwani chrześcijanie - anarchiści, ale oni do kościoła nie chodzą. Wierzą w Chrystusa jako żywego człowieka który żył naprawdę a nie jak go opisują tam. No i anarchokomuniści. Tylko te dwie odmiany, tołstojiści i anarchokomuniści.

- Chciałem pana zapytać jeszcze o te komuny wegetariańskie które kiedyś były w Bułgarii?

- Wie pan ,to była jedna taka komuna, w 1926 roku

kupili ziemię od jakiejś greczynki i mieszkali tam wegetarianie z całej Bułgarii. Na początku żyli w takich spartańskich warunkach, w domkach pokrytych strzechą. To byli inteligentni ludzie, sporo było tam nauczycieli ale zrezygnowali z tych zawodów i uprawiali tam ziemię. Zajmowali się ogrodnictwem. Jako że byli to inteligentni ludzie to potrafili sobie tak pracę zorganizować, że szybko doszli do jakiegoś tam lepszego poziomu życia. Zbudowali sobie ładny dom, zaczęli dużo zarabiać. Kiedy po wojnie powstały te kooperatywy, w tej wiosce która nazywała się Prosław też powstała kooperatywa i zaczęli im tam zazdrościć, że oni tak dobrze prosperują, że potrafią sobie tak życie zorganizować, że mają piękne domy, że tak dobrze zarabiają i rozwiązali tą komunę.

- I żyli z uprawy ziemi?

- No tak, był taki znany pisarz bułgarski, Andriej się nazywał i on tam pracował, czasami spotykałem go tam w stajni, bo były tam konie. Tam byli tacy inteligentni ludzie i znani w Bułgarii. Dla nich ta praca fizyczna nie była takim poniżeniem jak dla niektórych. Ja tam pracowałem, ale ten dyrektor tej wspólnoty to był komunista bo komuniści chcieli kontrolować tą wspólnotę, tą komunę i zrobili dyrektora komunistę. No i tak kręcili, ż ludzie później zrezygnowali z tego. Ale pracowałem tam przez pewien okres. Mój kuzyn tam mieszkał, był członkiem tej komuny i często on mnie gościł. To była rzadko spotykane, taka komuna.

- A czy ona jeszcze istnieje ta komuna?

- Tak, istnieje. Mam tam dużo znajomych, oni mieli tam klub esperancki i ja z nimi korespondowałem. Mam takiego dobrego przyjaciela, on zawsze tam mnie gościł i z nim korespondowałem. Gdy po raz ostatni wyjeżdżałem do Polski to ta komuna jeszcze istniała, ale ostatnio ta moja korespondencja, moje kontakty się jakoś urwały i nie mogę powiedzieć jak prosperuje to teraz. Ale było by dobrze, bo ja mógłbym się z nimi skontaktować, gdyby wegetarianie z Polski skontaktowali się z nimi, oni by ich tam zaprosili, i wynieśli by stamtąd jakieś doświadczenia, bo mogli by coś takiego tutaj stworzyć.

- A czy mógłby pan po trochu opisać ludzi z Europy Zachodniej z którymi utrzymywał pan kontakty, w Polsce są to mało znani ludzie.

- No właśnie to mnie ciekawi, że dlaczego tu, gdzie jest sporo anarchistów w Polsce, dlaczego oni nie mają kontaktów, szczególnie z tymi anarchistami w Hiszpanii, bo tam jest taki silny ruch anarchistyczny, czy we Włoszech powiedzmy. Czemu oni się tak zamykają i nie mają kontaktów. Wydaje mi się, że ruch anarchistyczny jest jakoś podzielony, skłócony. Nie ma tu takiego mocnego ruchu anarchistycznego w Polsce.

- A jak wg. pana mogłoby to wyglądać w Polsce? Czy miałaby istnieć jakaś centrala, czy parę takich miejsc gdzie by się zbierali, spotykali, planowali akcje...?

- Ja nie mam takich kontaktów z waszymi anarchistami ,ale o ile wiem to nie ma takich central ...

- A czy taka centrala byłaby dobra?

- No byłaby, owszem. Żeby to wszystko tak organizować, kierować to potrzebna jest. Ruch społeczny nie jest taki mocny i przydała by się taka centrala. Z tego co wiem były kongresy jakieś...

- Odbywają się zjazdy co jakiś czas Federacji Anarchistycznej ale są to raczej takie spotkania luźne.

- Dziwię się trochę bo jest chyba dużo anarchistów w Polsce.

- Jest dużo ale z tego nic nie wynika.

- No ja jestem za stary ale gdybym był młodszy to zainteresował bym się tym trochę, nawet działał by, byłbym aktywny w tym ruchu, no ale to jest dla młodych ludzi. Którzy mają energię, mają zapał.

- Teraz może zmieńmy trochę temat, co dla pana znaczy i znaczyło bycie przez całe życie anarchistą? Czy w pana przypadku anarchizm był jakimś dodatkiem do życia czy też całym życiem?

- Można powiedzieć, że to było moje życie, anarchizm to moje życie, ideologia. Jak mój kuzyn który mnie tak wychował, ja musiałem walczyć z totalitaryzmem który tak poniżał ludzi. Nie była to taka otwarta walka ale jak tylko mogłem to to robiłem, dlatego miałem dużo nieprzyjemności, zgnoili mnie po prostu. Z wieloma ludźmi rozmawiałem, na różne tematy, na temat anarchizmu, że anarchizm to znaczy żadnej władzy, bo co to jest władza? Ona się opiera na przemocy, po to jest ta policja uzbrojona w te pałki czy te karabiny maszynowe, to przecież nie ozdoba. Na tym się przecież opiera każdy ustrój polityczny, na przemocy. I dzisiaj. Ta cała "Solidarność", obiecywali zwykłym ludziom, że to zrobią, tamto zrobią i co zostało z tych obietnic. I bieda jest przecież, nędza jest, im chodziło tylko o posady. Podzielili się z komunistami władzą i rządzą.

- A czy mógłby pan powiedzieć jak by mogło wyglądać takie "państwo anarchistyczne". Wielu ludzi wydaje mi się, że w to wierzy ale nie do końca, jest to być może słaby zapał czy może mała wiara. Jakby według pana takie "państwo" mogło wyglądać?

- No wie pan, ja to takiej ideologii nie czytałem od wielu lat i sporo mi z głowy wyleciało no ale można powiedzieć tak jak to było u Kropotkina. To było przecież społeczeństwo idealne, nie było by tej policja, bo po co ta policja, nie było by tylu tych urzędników, nie było by tam miejsca dla różnych tam złodziei, bo byłby przecież samorząd. Społeczeństwo nie pozwalałoby by takie typy tam istniały. Każdy według swoich możliwości pracowałby i żyłby jakoś tak po ludzku, z godnością.

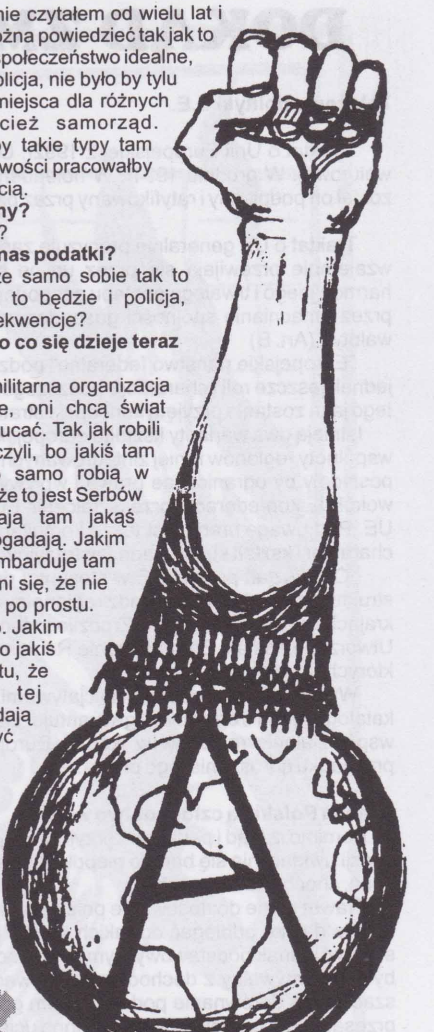

- A rząd, nie byłby chyba potrzebny?

- Ale po co rząd? Po co rząd w ogóle?

- No tak, chyba po to by ściągać z nas podatki?

- No właśnie, społeczeństwo może samo sobie tak to zorganizować. Jeżeli będzie rząd to będzie i policja, będzie i wojsko no i jakie będą konsekwencje?

- A jaki jest pana stosunek do tego co się dzieje teraz w Jugosławii?

- Mnie się wydaje, że NATO, ta militarna organizacja wojskowa oni, to widać wyraźnie, oni chcą świat opanować, swoją wolę komuś narzucać. Tak jak robili to w Iraku gdzie mordowali i niszczyli, bo jakiś tam Hussain się im nie podoba. To samo robią w Jugosławii. To jest też inna sprawa, że to jest Serbów teren, ich terytorium i jeśli mają tam jakąś mniejszość to oni się tam jakoś dogadają. Jakim prawem się NATO tam wtrąca i bombarduje tam mosty, rafinerie, szpitale. Wydaje mi się, że nie mają prawa, to jest barbarzyństwo po prostu. Tak uważam, to jest barbarzyństwo. Jakim prawem bombardują też w Iraku, bo jakiś tam dyktator... Dziwię się po prostu, że Polska stała się członkiem tej barbarzyńskiej organizacji. Nie zdają sobie sprawy z tego jakie mogą być konsekwencje dla Polski. Mogą być groźne konsekwencje, tu nie ma żartów. I tu jest jeszcze bardzo zła propaganda, stale pokazują tych uchodźców, popatrzcie jacy są biedni, jacy są nieszczęśliwi i to przez Serbów. A rakiety padają przecież i na tych uchodźców, mówili o tym wczoraj czy przedwczoraj. Tak samo bombardują Belgrad czy inne miasta Serbii, tam umierają przecież niewinni ludzie, a kto to odbuduje później, przecież to są straty wielkie, a kto to zbudował, zwykli ludzie przecież. Mosty, rafinerie, sieci wodociągowe, elektryczne to przecież wyrządza taki ból, zwykłym ludziom. Nic nie może tego usprawiedliwić. Pod względem moralnym to dla mnie jest barbarzyństwo.

- No ale oni tłumaczą się tym, że w Kosowie mordowani byli Albańczycy którzy nie podobali się Serbom więc wzięli ich w obronę.

- No tam powstała partyzantka w Kosowie, ale kto uzbrajał tą partyzantkę właściwie? Przecież Zachód im sprzedawał broń, Zachód, Albania i te inne kraje muzułmańskie. Napadali tam przecież, Serbowie nie będą tak biernie patrzyć więc musieli zareagować i do tego to doprowadziło. A Zachód uważa, że ma prawo jeżeli są tam jakieś akcje, że Serbowie kogoś tam krzywdzą to Zachód ma prawo się tam wtrącać i mordować. I tam się nie uspokoi, jeżeli będą dalej bombardować, mordować to do Kosowa uchodźcy tam nie wrócą, tam taki antagonizm powstaje między Serbami a Albańczykami.

- Pan uważa, że oni dogadali by się między sobą, bez potrzeby?

- Na pewno dogadaliby się. Przecież Miloszewicz rozmawiał z Abrahimem Orogowem, on jest taki umiarkowany i dogadali się w sprawie jakiejś tam autonomii na którą Serbowie się zgadzali. Nie zgadzali się na to by Zachód i NATO to wszystko kontrolowało, ich wojsko tam stacjonowało, na to się nie zgadzają. Tam sami dogadali by się a teraz sytuacja jest bardzo skomplikowana.

- A na przykład Czeczenia? Oni się nie potrafili tam dogadać?

- No Czeczenia to tam ten cały ruch jest podzielony i tam jest walka wewnętrzna.

- Czy uważa pan, że jeżeli oni nie wystąpili by zbrojnie przeciwko Rosji to też otrzymali by taką wolność, autonomię?

- No chyba tak, no bo to się rozpadło, ten cały Związek Radziecki się rozpadł i wiele republik się wyzwoliło, są niezależni. Tak samo Czeczenia wcześniej czy później by to zrobiła, no może przyspieszyli. Rosji to nie było na rękę, to by się uzależnili ale wcześniej czy później by do tego doszło.

- A co by pan chciał przekazać np. młodym ludziom którzy tworzą i wchodzą w ruch anarchistyczny np. w Polsce?

- Teraz to nie wiem czy można mówić o takim ruchu anarchistycznym w Polsce bo teraz o ile wiem to jest to tak zwana szeroka ekologia, to są pacyfiści, ekolodzy, anarchiści, wegetarianie i to wszystko tak razem wzięte, to jest szlachetne. Jednak coś wspólnego mają ze sobą. Tak że ja ich zachęcam, powinni się zjednoczyć, powinni działać by to życie nie wyglądało tak okrutnie, ludzie nie byli tak bezwzględni. To jest szlachetna ideologia, tak że wart, warto po prostu być anarchistą, pacyfistą.

- A jeszcze tak na koniec, czy mógłby pan powiedzieć, ile ma pan lat?

- Mam siedemdziesiątkę już, tak że nie jestem już tak młodym człowiekiem.

- Jest pan najstarszym anarchistą w Polsce, naprawdę.

- Nie no, może jest jeszcze starszy ode mnie.

- No może, ale jest pan najstarszy któremu jeszcze chce się np. przychodzić na nasze akcje w Gliwicach.

- Gdyby te zmiany nastąpiły wcześniej, byłbym młodszy to pewnie działał bym w tym ruchu. Ale teraz to mam chorą żonę, muszę się nią opiekować.

- No to dziękuję bardzo za wywiad.

DOKĄD ZMIERZA UNIA EUROPEJSKA ???

Założenia polityki U.E.

Traktat o Unii Europejskiej z 1992r. Opracowany został w latach 1990 - 91 podczas dwóch konferencji poświęconych unii politycznej, gospodarczej i walutowej. W grudniu 1991r. W holenderskim Maastricht przedstawiciele 12 państw członkowskich Wspólnoty Europejskiej przyjęli traktat. Rok później został on podpisany i ratyfikowany przez parlamenty poszczególnych krajów.

Traktat o UE generalnie precyzuje zasady i kształt przyszłego "europejskiego państwa federalnego" lub "europejskiej federacji państw". Oba te pojęcia wzajemnie przewijają się przez unijne dokumenty. W tym też celu rządy poszczególnych państw członkowskich zobowiązane są do: "popierania harmonijnego i trwałego postępu gospodarczego. Szczególnie poprzez stwarzanie obszaru pozbawionego granic wewnętrznych (tzn. granic państwowych), przez umacnianie spójności gospodarczej i społecznej oraz przez stwarzanie unii gospodarczej i walutowej, która przewiduje wprowadzenie wspólnej waluty". (Art. B)

"Europejskie państwo federalne" podzielone będzie na regiony, zaś jego mieszkańcy posiadać będą wspólne unijne obywatelstwo. Nie sprecyzowano jednak jeszcze roli i charakteru poszczególnych regionów tj. struktur administracyjnych państw członkowskich UE, co uzależnione jest przede wszystkim od tego jaka zostanie przyjęta koncepcja strategii integracji przez Unie.

Istnieją dwa warianty kształtu europejskiej wspólnoty. Pierwszy to strategia tzw. "europejskiego jądra" zakładająca skupienie wokół członków - założycieli wspólnoty regionów mniej zintegrowanych i słabiej rozwiniętych jak np. peryferyjne regiony opóźnione rozwojowo Europy Środkowo Wschodniej. Regiony te posiadały by ograniczone prawa i wpływy na decyzje unijne. Wariantem drugim jest koncepcja tzw. "koncentrycznych kręgów". Zakłada ona stworzenie wokół UE konfederacji i przekształcenie Europejskiego Obszaru Gospodarczego w swoistą poczekalnię dla państw ubiegających się o pełne członkostwo w UE. Pod uwagę brana jest także kompilacja obydwu wariantów. Tak więc w zależności od tego, który z wariantów zostanie przeforsowany zależeć będzie charakter i kształt struktur administracyjnych poszczególnych państw członkowskich UE.

Całokształt polityki UE w stosunku do regionów określony jest mianem polityki "trzeciego szczebla". Zakłada ona daleko posuniętą decentralizację struktur i samodzielność władz regionalnych w podejmowaniu decyzji. Decentralizacje i regionalizacje stały się więc wyznacznikiem polityki wewnętrznej w krajach Europy Zachodniej. Zrodziło to tendencje wśród regionalnych elit władzy do zwiększenia swego wpływu na decyzje unijne. W tym też celu w 1995r. Utworzone zostało Zgromadzenie Regionów Europy (około 300 członków), którego zadaniem jest ochrona własnych interesów wobec UE jak i państw do których przynależą.

Wychodzenie z własnymi inicjatywami przez poszczególne regiony w stosunku do unijnych gremiów (i tak np. z inicjatywy niemieckich landów powstał katalog żądań regionów), gwarantuje zapis w Traktacie mówiący o samodzielności w prowadzeniu polityki europejskiej. Traktat gwarantuje także współdziałanie regionów w Radzie Europy, ustanowienie "gremium regionalnego", subsydiarność czy prawo do samodzielnej skargi przez region w przypadku naruszenia jego prawa.

Szansa Polski na członkostwo w UE

Pomimo iż rząd i parlament przyjęły opcję "jak najszybciej do Unii" szybkie wejście Polski do UE na zasadzie pełnoprawnego członka jest niemożliwe. Przy okazji uwidacznia się bardzo niepokojące stanowisko wśród polskich elit politycznych, które sprowadzić można by do zdania: "wejdziemy do UE za wszelką cenę, choćby na kolanach".

Nawet pełne dostosowanie polskiego prawa do standardów unijnych (co stanowi w chwili obecnej temat wielu debat), pod względem gospodarczym RP będzie daleko odbiegać od takich krajów jak Niemcy czy Wielka Brytania, jednakowy poziom rozwoju gospodarczego wszystkich krajów (regionów) UE stanowi jednak podstawowy wymóg pod adresem ewentualnego członka wspólnoty. Aby temu sprostać przeciętny dochód na głowę mieszkańca w RP musi być porównywalny z dochodem uzyskiwanym przez Niemca czy Anglika. UE jest związkiem państw wysoko rozwiniętych a nie zacofanych. Ekonomiści szacują, że dorównanie pod względem gospodarczym krajom Europy Zachodniej zajmie w RP jakieś 10 lat. Obecność Polski w UE nie jest więc jeszcze przesądzona, co niewątpliwie powinno ucieszyć europesymistów a zasmucić eurooptymistów.

Czy warto wchodzić do Unii ?

Odpowiedź na postawione w ten sposób pytanie nie jest łatwa. Po pierwsze w sytuacji braku wiarygodnych metod obliczenia korzyści i strat wynikających z przystąpienia bądź nie przystąpienia do UE niemożliwością staja się wszelkie kalkulacje i porównania. Po drugie, bezkrytyczne opowiedzenie się po stronie wejścia do UE stanowi pewien brak wyobraźni. Z kolei argumenty lewaków jak i narodowej prawicy przeciwko UE są w dużej mierze absurdalne.

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem wewnątrz UE są afery korupcyjne, biurokracja i wysokie zarobki eurokratów z Brukseli. Jednakże te negatywne zjawiska nie powinny przysłaniać pozytywnych aspektów płynących z członkostwa w Unii. Za wejściem do UE przemawiają przede wszystkim korzyści ekonomiczne. Zjawiska przemawiające "przeciwko" są do przezwyciężenia (przynajmniej częściowo) natomiast alternatywy wobec UE nie ma. Pozostawanie poza strukturami unijnymi w dalszej perspektywie czasowej stanowi katastrofalne skutki dla gospodarki. Żaden słabo rozwinięty kraj nie będzie w stanie konkurować na rynku międzynarodowym z bogatym krajem a co dopiero z kilkunastoma zjednoczonymi bogatymi krajami. Jakikolwiek związek z innymi krajami europejskimi niż unijnymi nie stanowi gwarancji wyjścia z zapaści gospodarczej a jedynie może doprowadzić do braku dostępu do nowoczesnych technologii, niemożliwości wejścia na unijne rynki...

Czy lewacy i narodowcy mają racje ?

Czy rzeczywiście jest tak jak to widzą ekstremiści lewaccy, że Wspólnota Europejska zniszczy demokrację, ekologiczne rolnictwo, zdegraduje środowisko naturalne i będzie dyskryminować kobiety? A może jak prorokują nacjonaliści, wejście do UE spowoduje agonię narodów, utratę dziedzictwa kulturowego, zanik tradycji i języka, zniszczenie rodzimego przemysłu i rolnictwa?

UE gwarantuje regionalnym strukturom politycznym pełną autonomię w prowadzeniu polityki zgodnej z interesem tychże oraz wpływ na decyzje zapadające w Brukseli. Trochę gorzej przedstawia się to w sytuacji państw stowarzyszonych z Unią (póki co na razie Polska ma jedynie szansę na taki układ), które aby uzyskać pełne prawa muszą czekać cierpliwie dostosowując swoją gospodarkę i system prawny w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego do przepisów obowiązujących w UE. Ochrona środowiska naturalnego to jeden z priorytetów polityki unijnej. Wsparcie finansowe na ochronę środowiska ze strony UE to 1 miliard ecu rocznie. Ekologiczne produkty cieszą się dużym popytem. Mada na produkty oznakowane ekologicznie czyste daje dobre perspektywy na przyszłość ekologicznemu rolnictwu. Natomiast zaprzestanie finansowania z budżetu państwa nierentownych i przynoszących ogromne straty przedsiębiorstw państwowych oraz stopniowy demontaż państwa opiekuńczego to aspekt wielce pozytywny. Zmniejszenie dopłat do rolnictwa jest również pozytywne ponieważ subwencjonowanie i dotowanie przez państwo jakiejkolwiek dziedziny życia gospodarczego czy społecznego działa jedynie na szkodę konsumenta i podatnika. Osobiście postulował bym bardziej radykalne rozwiązania a mianowicie daleko idące okrojenie wydatków na cele publiczne (np. całkowite zrezygnowanie z finansowania tzw. kultury i sztuki) przy jednoczesnym obniżeniu stóp procentowych i zmniejszeniu podatków.

Z dokumentów unijnych wynika też, że dyktat brukselski państwom UE nie grozi ponieważ zachowują one własną tożsamość narodową, kulturową i językową a także będą respektowane ich narodowe interesy.

Artur Kruczkiewicz.

CZY NALEŻY WIERZYĆ EURO OPTYMISTOM ?

Po przeczytaniu powyższego tekstu zastałem swój umysł w lekkim zdziwieniu. Dlaczego ? Otóż autor owego tekstu znany był mi, jak i innym ludziom czy też czytelnikom różnych pism o profilu anarchistycznym i podobnym ("Inny Świat", "Gazeta An Arche", "Pasażer"), jako człowiek o wyraźnie zarysowanym poglądzie wolnościowym. Więc i strasznie się zdziwiłam, gdy osoba taka wypowiada się zdecydowanie po stronie centralnie sterowanej federacji państw która to ma niewiele wspólnego z ideami wolnościowymi i bliskimi anarchistycznej myśli ideami braterstwa, sprawiedliwości społecznej i pomocy wzajemnej. Oczywiście szanuję zdanie autora na temat UE (dlatego też jego tekst został wydrukowany), jednak nie mogę pozostawić bez komentarzu kilku faktów lansowanych przez Artura i innych eurooptymistów.

Pierwsza rzecz która mi nie odpowiada w samych założeniach UE to jej skupienie tylko i wyłącznie na sprawach gospodarczych. "Popieranie harmonijnego i trwałego postępu gospodarczego" - to jest główny cel Unii. Jak widać z tego zapisu Unia stworzona jest tylko i wyłącznie do celów gospodarczych które mają niewiele wspólnego z wolnościowymi ideami anarchizmu. Należy dodać od razu, że prze Unię i jej prawa nie będą chronione

drobne przedsiębiorstwa a jedynie duże koncerny. Poza tym , w Unii skupione mają być państwa o mniej więcej równym wzroście gospodarczym, Polska więc na razie do nich nie należy więc najprawdopodobniej będzie krajem z którego Unia na razie będzie tylko czerpała korzyści (poprzez np. zalewanie naszego rynku swoimi towarami) a sama Polska będzie niewiele korzystać z dobrodziejstw unijnych (bo będzie miała ograniczone prawa). O tym ile trwać będzie taka poczekalnia nikt do tej pory nic nie mówi. Bzdurą jest też to, że w Unii wszystkie kraje mają mniej więcej taki sam poziom rozwoju gospodarki czy wyrównane zarobki. Wystarczy porównać zarobki podawanej przez Artura Wielkiej Brytanii i np. Grecji czy Hiszpanii. To, że będziemy w Unii nie znaczy tego, że będziemy zarabiać tyle co Anglicy czy Niemcy. Polska będzie najprawdopodobniej jednym z najbiedniejszych krajów w Unii (obok Czech i Węgier) a przy tym będzie miała jak najwięcej obowiązków (np. jako kraj graniczny Unii przez co na nas będzie spadała ochrona granic unijnych, deportacje etc.).

Artur pisze, że musimy zrezygnować z dotowania przemysłu, rolnictwa itp., przy czym nie podaje tego, że Unia przez szereg lat dotowała i nadal dotuje swoje rolnictwo by mogło być ono konkurencyjne z rolnictwem innych krajów. Poza tym wszystkie niepokojące wg. Artura zjawiska w Unii takie jak: korupcja, biurokracja i wysokie zarobki urzędasów przypominają mi żywcem sytuację która panowała w Polsce i innych krajach demoludów przed 1989 rokiem. Tych negatywów unijnych raczej nie da się usunąć i nie wiem dlaczego należy je zaakceptować skoro przeciwko takim właśnie rzeczom właśnie walczymy (my, znaczy się anarchiści). Nie dość, że z naszych podatków utrzymać musimy własnych pasożytów z Sejmu, Senatu i rządu to jeszcze będziemy musieli utrzymywać pasożytów z Brukseli. Jedynymi plusami jakie może odczują zwykli Polacy po przystąpieniu do Unii to będzie chyba możność swobodnego podróżowania po terenie Unii z której pewnie i tak nie wszyscy skorzystają, bo kogo będzie na to stać. W priorytetową ochronę środowiska przez urzędasów brukselskich też mi się nie bardzo chce wierzyć. Ładnie to być może wygląda na papierkach, gorzej w praktyce gdy przeciwko dobru przyrody postawi się finansowe zyski i tysiące nowych miejsc pracy. (Jeszcze nie jesteśmy w UE a już widać w Polsce co staje się priorytetem. W Mielcu np. powstały nowe zakłady pracy które nie dość, że wykorzystują swych pracowników to jeszcze stały się największymi truicielami w okolicy. Takich rzeczy nie było tu nawet za komuny a władze na to przymykają oczy - liczą się miejsca pracy i pieniądze.)

No i jeszcze jedno, czy tylko lewacy i narodowcy nie chcą Unii? Wydaje mi się, że nie. Nie chcą jej również anarchiści o czym Artur jako jeden z nich chyba zapomniał (choć wskazuje wszystko na to, że jednak nie wszyscy), nie chcą Unii również w pewnej części ludowcy i jak podejrzewam również spora część zwykłych obywateli którzy obawiają się po prostu tego, że Unia zabierze im więcej niż da. Artur pisze, że "bezkrytyczne opowiedzenie się po stronie wejścia do Unii stanowi pewien brak wyobraźni", jednak cały sens jego artykułu zdecydowanie opowiada się za taką postawą. Widzi on co prawda negatywy Unii ale nieszczególnie mu one przeszkadzają. Ważny jest wzrost gospodarczy, coraz większe zarobki, dla wybranych co prawda, otwarte granice przez które będzie można przepchać wszelkie świństwa i syfy (jak angielska wołowina czy belgijska Coca Cola) i szczelne granice by się do unijnego raju nie dostała "kolorowa brudna hołota" ze Wschodu.

Krawat.

BLASKI I CIENIE REWOLUCYJNEGO ANARCHIZMU

I

W czerwcu 1905 r. w Chicago odbył się zjazd 203 delegatów reprezentujących 43 organizacje robotnicze, zbuntowane przeciw Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL). Na zjeździe tym utworzona została nowa organizacja: Industrial Workers of the World - Przemysłowi Robotnicy Świata. IWW stawiała sobie za cel zjednoczenie całej klasy robotniczej, a więc również robotników niewykwalifikowanych, pozostających poza cechowymi strukturami Federacji. W skład AFL wchodziły związki skupiające wykwalifikowanych pracowników jednego zawodu, a więc w jednym zakładzie działały odrębne organizacje np. ślusarzy, kierowców, urzędników. "Wobblies" przeciwstawili temu hasło "One Big Union" ("Jeden Wielki Związek"), by zjednoczyć wszystkich robotników w jednej organizacji (można zauważyć, że wykorzystała ten model polska "Solidarność" w 1980 r., wprowadzając strukturę terytorialną zamiast branżowej). Jedność klasowa oznaczała również otwarcie szeregów dla imigrantów i czarnych. Była to nowość, gdyż nie tylko ówczesny ruch związkowy protestował przeciw importowi siły roboczej jako czynnikowi obniżającemu płace w interesie kapitalistów; nawet Partia Socjalistyczna przyjęła w 1910 r. rezolucję aprobującą zakaz masowej imigracji. Struktura oparta na więzi produkcyjnej pozwoliła "industrialistom" skupić w swych szeregach tysięczne rzesze proletariatu - głównie robotników wędrownych i sezonowych na Zachodzie a niewykwalifikowanych na Wschodzie: rolnych, portowych, budowlanych, drwali, włókniarzy... Początkowo IWW reprezentował jednolity front całej lewicy, ale przełomowe znaczenie miał IV zjazd we wrześniu 1908 r. Usunięto wtedy zwolenników socjalisty DeLeona (którzy utworzyli konkurencyjny Międzynarodowy Związek Robotniczy) i pod wpływem działaczy z Chicago (Haywood i Saint-John) odrzucono metody walki politycznej. Wzorując się na rewolucyjnym syndykalizmie Francji i Hiszpanii za jedyne środki działania uznano akcję bezpośrednią, tj. sabotaż i strajk. William Haywood mówił: "Wszystko, co robotnicy powinni czynić - to trzymać ręce w kieszeniach, a klasa kapitalistów zostanie zmieciona". I dodawał: "strajk powszechny doprowadzi do wielkiej rewolucji, która wyzwoli klasę robotniczą". Inny działacz, Trautmann, w ogóle negował potrzebę istnienia politycznej partii proletariatu. Wierny swej syndykalistycznej ideologii związek przeprowadził szereg bojowych strajków takich jak strajk w fabrykach Trustu Stalowego w McKees Rocks w lipcu 1909 r. (4000 robotników 16 narodowości) czy wielki strajk włókniarzy w Lawrence w 1912 r. IWW znane było także z kampanii walki o wolność słowa, prowadzonych w latach 1909-1912 (w samym tylko miasteczku Spokane aresztowano 500 agitatorów!). Bodaj jako pierwsi "Wobblies" sięgnęli po "kulturę masową" jako środek propagandy - jednym z ich najbardziej znanych działaczy był słynny piosenkarz folkowy Joe Hill. Po kilku latach dynamicznego rozwoju nadeszło jednak załamanie. Przyczyn było kilka. Nie ostatnią z nich były represje, jakie nastąpiły w okresie antykomunistycznej paniki po I wojnie światowej - w ramach tzw. Rajdów Palmera aresztowano setki radykałów, wśród nich wielu Wobblies (Haywood został w 1917 r. skazany na dwadzieścia lat więzienia za propagandę antywojenną). Inni, zafascynowani rewolucją rosyjską, porzucili swe dawne syndykalistyczne poglądy i pod komendą komunistów przeszli do AFL, by tam działać. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że sam Haywood w 1921 r. wyjechał do Moskwy. Nie to wszakże było najważniejsze. Sytuacja świata pracy USA w czasie wojny bardzo się poprawiła: bezrobocie spadło do nienotowanego wcześniej poziomu, robotnicy wywalczyli ośmiogodzinny dzień pracy oraz zrównanie płac mężczyzn i kobiet. Z drugiej zaś strony krwawe zamieszki rasowe w St. Louis (1917) i Chicago (1919) ujawniły przepaść dzielącą białych i czarnych robotników. Tak czy owak od początku lat 20. potężny niegdyś związek nie ma już większego znaczenia. IWW działa jednak dalej, choć przez krytyków określany jest jako "Joe Hill Memorial" - garstka weteranów żyjących nostalgią

za dawną świetnością. W kręgach anarchistycznych zarzuca im się też niemodny industrializm i klasizm, ba - nawet męski szowinizm ("machismo"). Podejmowane są próby zmiany tej opinii. W 1989 r. aktywistka Earth First! Judi Bari zorganizowała w Północnej Kalifornii tzw. Lokal nr 1 IWW, by stworzyć sojusz między ekologistami i drwalami - robotnikom wyjaśniono, że szybkie wycięcie lasów pozbawi ich pracy. W trzy lata później "Wobblies" podjęli się budowy homoseksualnego ruchu robotniczego w San Francisco, przyjmując w swe szeregi pięciu pracowników gejowskiego baru "End Up" i uświadamiając ich co do niedopuszczalności wyzysku gejów przez gejów w

imię "wspólnoty". Trwają też próby organizowania pracowników szarej strefy, np. hodowców marihuany. Wobblies odrzucają tradycyjne strajki na rzecz tzw. "polskich" (okupacyjnych), propagują też inne formy akcji bezpośredniej takie jak "dwuwładza" tj. ignorowanie szefów (przypomina to "strajk czynny", wykoncypowany przez "Solidarność" w 1981 r.). Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że w 1993 r. związek liczył zaledwie ok.. 500 członków, głównie w USA i Kanadzie, ale też w Australii, Europie i Japonii. IWW działa jako związek zawodowy i organizacja polityczna równocześnie; jego autonomiczne grupy same decydują w jaki sposób walczyć o "zniesienie systemu pracy najemnej" na swoim terenie. Wspomnijmy o jeszcze jednej organizacji anarchosyndykalistycznej w USA - jest nią Workers Solidarity Alliance czyli Sojusz Solidarności Robotniczej. WSA wyrosła z kierowanego przez Toma Wetzela na początku lat 80. ugrupowania Workers Emacipation, skupionego wokół pisma "Ideas and Action". Działa tylko jako grupa prowadząca propagandę na rzecz International Workers Association (międzynarodówki anarchosyndykalistycznej, do której należy m.in. hiszpańska CNT).

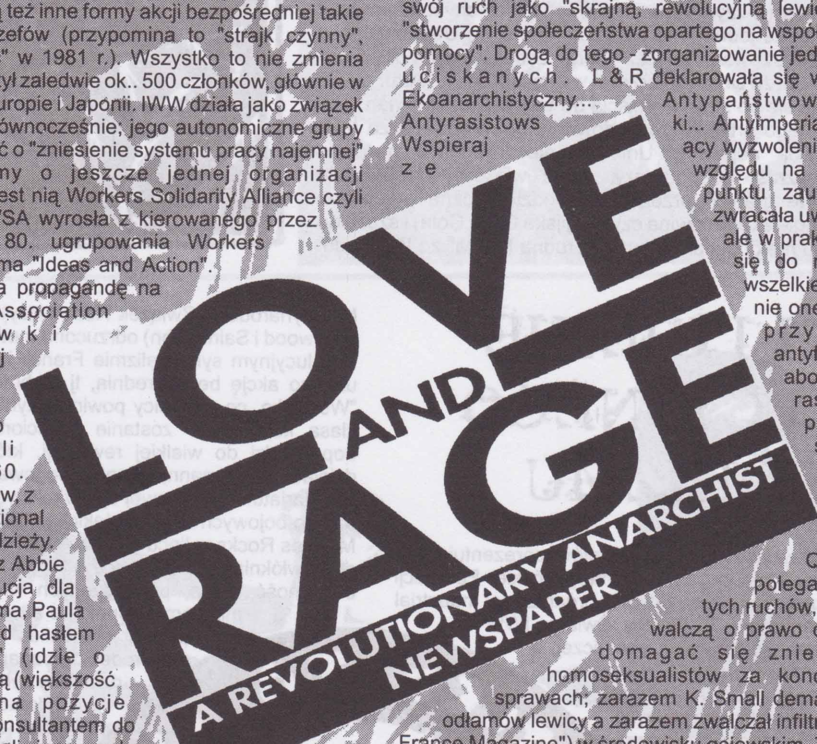

II.

Odrodzenie amerykańskiego anarchizmu nastąpiło na fali studenckiego protestu lat 60. Bezpośredni impuls dał ruch hippiesów, z którego wyrosła tzw. Youth International Party - Międzynarodowa Partia Młodzieży. YIP została założona w 1968 r. przez Abbie Hoffmanna (autora książki "Rewolucja dla draki"), Jerry Rubina, Marshalla Blooma, Paula Krassnera i Allena Ginsberga pod hasłem "wprowadzenia polityki Ecstasy" (idzie o narkotyk). Choć okazali się efemerydą (większość yippies przeszła niebawem na pozycje konformistyczne, np. Rubin został konsultantem do spraw zarządzania), to zainspirowali inne ruchy. Należy do nich również coraz modniejszy libertarianizm, który zrodził się z rozłamu w Young Americans for Freedom (Młodzi Amerykanie na rzecz Wolności - taką nazwę nosiła konserwatywna młodzieżówka Partii Republikańskiej). Po konwencji w St. Louis w 1969 r. dołączyli do tych przeciwników interwencjonistycznej polityki zagranicznej ludzie tacy jak Karl Hess (doradca ultrakonserwatywnego polityka Barry'ego Goldwatera) i w grudniu 1971 r. założona została US Libertarian Party. Podobny wpływ anarchizm wywierał na marksistowską lewicę. Przykładem może tu Revolutionary Socialist League (Rewolucyjna Liga Socjalistyczna: m.in. William Folk, Chris Hudson, Bruce Kala, Ron Taber), utworzona w 1973 r. Początkowo odwołują się oni do tradycji trockizmu, choć uważają ustrój ZSRR za państwowy kapitalizm (a nie za "zdegenerowane państwo robotnicze", jak twierdził sam Trocki). Od początku jednak zwracają uwagę na tak "niemarksistowskie" kwestie jak np. wyzwolenie gejów i u progu lat 80. RSL przestaje uważać się za organizację trockistowską. Kolejnym etapem ewolucji stało się porzucenie leninizmu na rzecz "wolnościowego socjalizmu" na VII Konwencji w 1986 r. (podobną ewolucję przeszła też np. lewicowo-komunistyczna grupa Fomento Obrero Revolucionario - Organizing Committee in the United States). W październiku 1989 r. ukazuje się ostatni numer pisma RSL "The Torch". W miejsce "The Torch" pojawia się jednak "Love & Rage". Ten "rewolucyjny miesięcznik anarchistyczny" powstał jako wspólne przedsięwzięcie dawnego RSL oraz kierowanej przez Chrisa Daya Rewolucyjnej Anarchistycznej Ligi Kręglarskiej (Revolutionary Anarchist Bowling League) z Minneapolis; o jego powstaniu zadecydowały konferencje w Toronto (1988) i w San Francisco (1989). Wokół miesięcznika powstała sieć grup anarchistycznych z całego kontynentu, tzw. L&R Network. W jej skład weszły z terenu USA grupy z Minneapolis (m.in. Youth Greens i znany w Polsce zine "Profane Existence"), Nowego Jorku (Autonomous Anarchist Action), Chicago (Revolutionary Group X), Cincinnati (Cincinnati Autonomous Collective), Birmingham (Anarchist Action Network), Rapid City (Liberate The Obsessed), New Jersey (Patterson Anarchist Collective), Tacoma ("Bayou La Rose"), Atlanta (L&R Supporters), (Whittier United Anarchist Front), La Jolla (Germinal), a także komórki Anarchist Youth Federation w New York, San Diego i Miami. Zasięg działania Sieci obejmował wszystkie kraje NAFTA, a więc także Meksyk (Ediciones Antorcha i Colectivo Cambio Radical) i Kanadę: Vancouver (Friends of Durrutti), Ottawa (Outaouais Outrage i Autonomous Green Action), Toronto (Ecomedia), Kingston (Automous Elements), Hamilton (Arm The Spirit)... Kontakty z L&R utrzymywały też pojedyncze grupy z Argentyny (Grupo Impulso Autogestionario), Chile (Red @ de Estudiantes i Grupo Accion Libertaria) i Peru. Uczestnicy sieci spotykali się na corocznym zjeździe (brało w nich udział kilkuset anarchistów, choć np. w San Diego - 75), określając ideowe pryncypia i kierunki działania. Wybierali wtedy 10-osobową Grupę Koordynującą, która podejmowała decyzje wydawnicze i związane z realizowanymi projektami. Działalnością L&R Network kierował "ułatwiacz" (facilitator), odpowiedzialny za koordynację działań bieżących, tj. przede wszystkim pracy Grup Produkcyjnych, redagujących w Nowym Jorku i Ciudad Mexico miesięcznik i jego hiszpańskojęzyczną wersję, oraz "Discussion Bulletin" wydawany w Minneapolis. Nad całością czuwa Rada Sieci, tworzona przez delegatów z grup uczestniczących. Działalność L&R Network to - oprócz wydawania gazety - także organizowanie anarchistycznych kontyngentów na demonstracje, wspieranie więźniów i akcje takie jak Letni Projekt Antyrasistowski. Ideologię L&R można określić jako lewicowy anarchizm, gdyż - w odróżnieniu od np. libertarianizmu - nie ogranicza się ona do walki z państwem, ale dąży do "obalenia wszystkich form autorytarnych stosunków społecznych". Tak zresztą klasyfikowali się sami działacze Miłości i Gniewu; Wayne Price w artykule "Revolutionary Anarchism: Part of the Left?" określił swój ruch jako "skrajną, rewolucyjną lewicę lewicy". Celem miało być "stworzenie społeczeństwa opartego na współpracy, solidarności i wzajemnej pomocy". Drogą do tego - zorganizowanie jednolitego frontu wszystkich grup uciskanych. L&R deklarowała się więc jako ruch "Rewolucyjny... Ekoanarchistyczny... Antypaństwowy... Antykapitalistyczny... Antyrasistowski... Antyimperialistyczny... Antyseksistowski... Wspierający wyzwolenie gejów... Wrogi dyskryminacji ze względu na wiek..." (odnośnie ostatniego punktu zauważmy, że deklaracja Sieci zwracała uwagę na problemy ludzi starych, ale w praktyce cała działalność odnosiła się do młodzieży). Włączała się we wszelkie ruchy protestu: strajki (choć nie one były najważniejsze), ochronę przyrody, prawa zwierząt, antyfaszyzm, feminizm, prawo do aborcji, walka z dyskryminacją rasową, legalizacja imigracji, przeciwdziałanie AIDS, samostanowienie różnych mniejszości rasowych i etnicznych (co ciekawe - nie tylko Afroamerykanów i Indian, ale też Francuzów z Quebecu). Taktyka L&R polegała na "rewolucjonizowaniu" tych ruchów, np. krytykowano feministki, że walczą o prawo do służby wojskowej, zamiast domagać się zniesienia armii. Potępiano homoseksualistów za koncentrowanie się na swoich sprawach; zarazem K. Small demaskował homofobię niektórych odłamów lewicy a zarazem zwalczał infiltrację radykalnej prawicy ("Gaie France Magazine") w środowisku gejowskim. Tak szerokie zakreślenie celów rodziło jednak wiele problemów. Jednym z nich były wzajemne animozje między uciskanymi mniejszościami, takie jak np. antysemityzm, homofobia i machismo rozpowszechnione wśród Afroamerykanów (znalazło to swój wyraz np. w krytyce poglądów afroamerykańskiego profesora Jeffriesa, głoszącego odpowiedzialność Żydów za niewolnictwo czarnych, czy recenzji płyty Public Enemy). Innego rodzaju kontrowersje wywoływały te hasła ruchów mniejszościowych, które postrzegane były przez niektórych anarchistów jako sprzeczne z ideałami wolnościowymi. Tak oceniano np. prowadzoną przez feministki kampanię antypornograficzną (w "L&R" można było przeczytać: "ruch anarchistyczny, który nie zwalcza przemysłu pornograficznego, nie jest prawdziwym ruchem anarchistycznym"). Inną sporną kwestią było poparcie udzielane przez L&R ruchom narodowowyzwoleńczym. Bob McGlynn napisał nawet artykuł "Anarchism vs. Anti-imperialism", natomiast Wayne Price odpowiadał: "Oczywiście ludy Wietnamu, Kambodży i Laosu zapłaciły wysoką

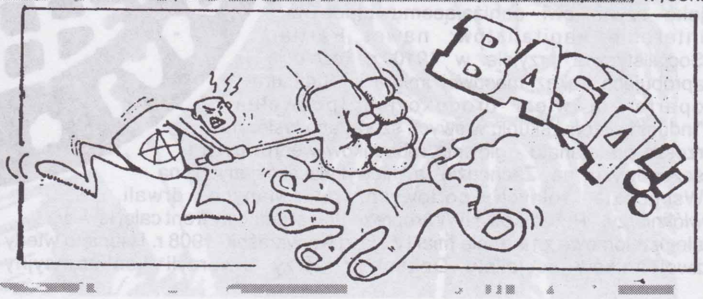

pierwszego Michael William miażdżył maoistów wykazując identyczność komunizmu i faszyzmu, w drugim Bob McGlynn pisał ("Boot The Leftists"): "Dlaczego dopuszczamy lewicowych autorytarystów pomiędzy nas, skoro nigdy nie zapraszamy prawicowych? (...) Dla anarchistów współpraca z partiami lewicowymi jest niewyobrażalną hipokryzją". Oczywiście L&R nie była "komunistyczną agenturą" i mocno podkreślała swój krytycyzm wobec marksistowskiej lewicy określając ją jako "wygodną, elitarną, burżuazyjną i rasistowską". Czasem było to wręcz zabawne: w jednym z numerów opisano atak członków Workers World Party (wg anarchistów "hołdująca przemocy sekta stalinowska", oczywiście "rasistowska" i "homofobiczna"), tymczasem na ilustrującym to zdjęciu bita anarchistka okazuje się być biała, a bijący ją bojówkarz WWP - czarny. Mimo wysiłków L&R nie udało się wyjść poza anarchistyczne getto. Jak zauważono na zjeździe anarchistów w 1993 r., przeciętny uczestnik był białym, mówiącym po angielsku mężczyzną z klasy średniej, w wieku dwudziestu kilku lat. W łonie ruchu i tak jednak dochodziło do podziałów ze względu na wiek czy pochodzenie klasowe. "Młodzi" zarzucali "starym" stosowanie ideologicznego żargonu i zbyt wysokie wymagania: "(...) członkowie Grupy Produkcyjnej wymagali poświęcenia swego życia dla L&R, czasem spędzając 24 godziny na dobę w biurze i wdając się w poważne personalne dyskusje" (Liz Highleyman). Aktywiści tworzący trzon ugrupowania mieli za złe uczestnikom, że aktywność wielu z nich ogranicza się do udziału w zjeździe, gdzie podejmują decyzje, ale potem w żaden sposób nie przyczyniają się do ich realizacji. W 1992 r. na konferencji w Atlancie zderzają się dwie wizje organizacji. Część działaczy (m.in. Todd Prane) proponuje sformalizowane członkostwo i strukturę; chcą oni organizacji z jasno określonymi celami i strategią działania. Inni (np. Tommy Lawless) wolą oddolną zdecentralizowaną sieć, która wspiera lokalne inicjatywy, usprawnia komunikację między anarchistami i rozpowszechnia informacje o anarchizmie. Towarzyszą temu spory na temat strategii: bojowy aktywizm czy tworzenie kontr-instytucji (a więc samopomoc i autonomia społeczności). Wreszcie w lipcu 1993 r. na zjeździe w San Diego L&R Network "imploduje": na jego miejsce powstaje sformalizowana Love & Rage Revolutionary Anarchist Federation, natomiast dysydenci pozostają w ramach luźnej sieci, koordynowanej przez Baklava Collective.

Jarosław Tomasiewicz

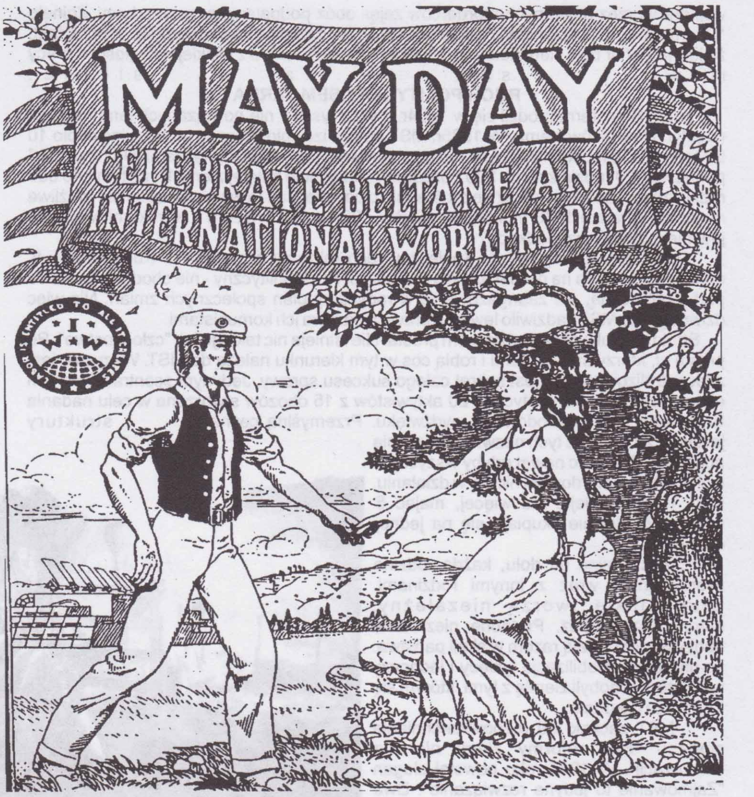

MOVIMENTO SEM TERRA -

BRAZYLIJSKI RUCH ROLNIKÓW BEZ ZIEMI

W 1997r. setki tysięcy rolników bez ziemi połączyły się i zajęły ponad dwieście parceli nieużywanej ziemi w Brazylii. Co więcej, 140 tysięcy rodzin odzyskało ziemię dzięki bezpośrednim działaniom przez ostatnie 10 lat. W opinii Noam'a Chomskiego jest to obecnie najpotężniejszy ruch społeczny na świecie. Ponad 90 % Brazylijczyków zgadza się z tym co robi Movimento Sem Terra (MST). Teraz celem są miasta i centra władzy. Oto co się o nich dowiedzieliśmy ...

MST to ruch łączący wydziedziczonych Brazylijczyków, tych których pozbawiła ziemi mechanizacja i uprzemysłowienie rolnictwa, robotników najemnych, tych którzy powrócili z Amazonii biedniejsi niż tam pojechali. MST wzywa do bezpośrednich działań w celu odzyskania w celu odzyskania nieużywanej ziemi od wielkich posiadaczy i korporacji by oddać ją biednym. Wielkie rzesze politycznie aktywnych ludzi przejmują więc kontrolę nad własnym życiem. Nie pytają o pozwolenie rządu, ale biorą to czego potrzebują od tych których przywileje są i tak za duże. Utworzyli małe wspólnoty spółdzielcze, które produkują to czego im potrzeba. Robią to na własnych warunkach. Działania ich mają formę bezpośredniego zajmowania ziemi, marszów, zajmowania biur, blokowania autostrad i strajków głodowych. Ich celem jest to do czego zmierza europejska radykalna myśl ekologiczna - zdecentralizowany masowy ruch społeczny, który przeciwstawi się kapitałowi i państwu oraz pozwoli biednym przejąć kontrolę (w tym wypadku wspólnie uprawiać ziemię w małych autonomicznych wspólnotach).

ZIEMIA DLA WSZYSTKICH. I TO ZARAZ !

Ci, którzy mówią nie migracji ludzi do miast, wydziedziczaniu ludzi z ziemi zajmowanej przez wielkie metropolie zbierają się przy drogach. Większość z nich musi przeżyć z pracy najemnej zarabiając mniej niż płaca minimalna w Brazylii czyli około 70 funtów miesięcznie. Ceny żywności zaś są porównywalne z tymi z Anglii. Otaczają ich nieużytki, na których nie można znaleźć pracy, są zapomnianymi ludźmi.

Jak mówi Sebastiano, znany dziennikarz: "Brakuje wszystkiego: wody, jedzenia, szkół dla dzieci, opieki medycznej etc. W dodatku ludzie żyją w poczuciu zagrożenia ze strony jegun coes, karabinierów najmowanych przez właścicieli majątków, którzy obawiają się utraty swoich nieużytków. Sytuacja jest więc tutaj gorsza niż w obozach uchodźców w Afryce. Ludzie ci nie mogą bowiem liczyć na żadną ochronę ze strony władz, nie zwraca na nich uwagi międzynarodowa opinie publiczna, ONZ ani jakiekolwiek organizacje humanitarne." Jednak wszystko to wydaje się nie mieć znaczenia wobec wspólnej tym ludziom żywej nadziei posiadania ziemi.

Kiedy zbiera się wystarczająco liczna grupa ustalane są dokładne plany zajęcia ziemi. Przykładem może być przejęcie w kwietniu 1996r. 205 090 akrowej plantacji Giacomete. Ciemną nocą ponad 12 tysięcy ludzi w ciszy przebywa 13,5 mili w wiadomym sobie celu. Armia uzbrojona w kosy i widły szuka bardziej dogodnego życia. Każdy z nich wie, że nie ma odwrotu. Przed nimi niski płot, a za nim najemna armia o nieznanych rozmiarach. A na wietrze faluje czerwona flaga Sem Terra, ktoś krzyczy: "Reforma agrarna dla wszystkich!". puszczają zamki w bramach, przelewa się ludzka rzeka i nie ma odwrotu.

Gdyby doszedł do skutku, plan zajęcia Giacomete dałby środki do życia 4 tysiącom rodzin co równa się 8 tysiącom miejsc pracy. Pozostają jeszcze kwestie prawne. Zgodnie z konstytucja Brazylii, nieużytki mogą być zajęte przez państwo. Narodowy Instytut Reformy Agrarnej sprawdza najpierw czy zajęta ziemia była rzeczywiście nieużytkiem. Następnie sędziowie podejmują decyzję o losie ziemi. W końcu były właściciel otrzymuje odszkodowanie i ziemia przechodzi na biednych farmerów.

Odwiedzając Giacomete 4 miesiące później zamiast chaosu ujrzałem spokój, który graniczył prawie z nudą. Przed moimi oczami ukazały się rzędy czarnych plastikowych domków, a nad każdym unosił się dym z pieca, na którym gotowano kolejny skąpy posiłek z ryżu i fasoli. Nawet po kilku dniach nie spotkałem żadnego z typowych - według prasy zachodniej - elementów życia Trzeciego Świata: nie było tam pijaków, ogromnych śmietników, ścieków, prostytutek czy handlarzy narkotyków. Większość spędzała czas wolny na grze w piłkę, karty, pogawędkach czy ćwiczeniu samoobrony. Nie zapominając oczywiście o uczestniczeniu w spotkaniach.

Cały obóz rządzony jest na zasadzie bezpośrednich spotkań członków wspólnoty. Każda rodzina należy do grupy 30 innych rodzin. Wszystkie problemy omawiane są na regularnych spotkaniach. Poza tym każda grupa posiada koordynatora, który zajmuje się problemami kobiet i dzieci, bezpieczeństwa, zdrowia etc. Koordynatorzy każdej z 92 grup omawiają te problemy na wspólnych spotkaniach. Głównym problemem jest oczywiście nędza. Nie znajdzie się bowiem pracy na polu dla 12 tysięcy ludzi. Wie o tym rząd i opiera na tym swoją taktykę. Jeżeli farmerzy nie będą mogli znaleźć środków do życia, powoli będą opuszczać wspólnotę. Wiedząc to, rząd ignoruje te problemy. Skutkiem tego w ciągu 4 miesięcy z głodu, zimna czy choroby umiera 12 dzieci.

Życie obozowe przebiega w stylu D.I.Y. (Zrób - To - Sam). Nikt nie ma ziemi i każdy jej pragnie, z wyjątkiem tych, którzy sprzedają w sklepach po najniższych możliwie cenach. Zarówno szkoły jak i farmacja prowadzone są przez wydziedziczonych. Najbardziej skandalicznym aspektem życia obozowego jest fakt, że nie ma tam stałego lekarza. Państwo zapewnia jedynie mini ambulans by przewieść najbardziej chorych do szpitala.

W każdym przypadku decyzja o przekazaniu ziemi bezdomnym zależy wyłącznie od sędziego. Jeżeli jest ona odmowna, wysyłane są oddziały policji zbrojnej. Np. w Corumbiara w stanie Rondonia 600 rodzin zostało zaatakowanych przez oddziały policji o 3 nad ranem 9 sierpnia 1995r. Obrona trwała całą noc. Jednak o świcie policjanci

wspierani przez najemnych morderców zajęli obóz podpalając przy tym domy. Zginęło 10 farmerów i 2 policjantów. Policja twierdziła, że działała w samoobronie. Jednak fakt, że jedna z ofiar była siedmioletnia dziewczynka zastrzelona z bliskiej odległości w plecy mówi sam za siebie.

RUCH POLITYCZNY SEM TERRA

Ruch Sem Terra zrodził się w 1984r. z kilku tysięcy nie powiązanych land - squats (zajętych kawałków ziemi). W 1985r. MST zorganizowało 35 osad mobilizując około 10 500 rodzin. 10 lat później 30476 rodzin zajmowało już 146 obszary ziemi. Do roku 1997 ponad 40 000 rodzin żyło na 200 obszarach nielegalnie zajętej ziemi. Poza tym 140 000 rodzin zajęło ziemię poprzez bezpośrednie działania. Jak to wszystko stało się możliwe mając na uwadze 1636 morderstw między 1964 a 1995 rokiem z wyrokami więzienia jedynie w dwóch przypadkach?

MST określa się jako:1. Społeczny ruch rolników bez ziemi 2. Ruch ludowy tj. organizacja oparta na działaniu ludzi dla ludzi 3. Ruch polityczny - nie chodzi tu jednak o partię polityczną, ale zaangażowanie w radykalny plan społecznych zmian. Nic więc dziwnego, że MST zadziwiło lewicę a prawica nazywa ich komunistami.

Struktura polityczna jest całkiem prosta. Nie istnieje nic takiego jak "członkostwo". Po prostu ci, którzy są bez ziemi i robią cos w tym kierunku należą do MST. Wszystko jest zdecentralizowane i to jest sekret całego sukcesu sprawy. Jedynym scentralizowanym elementem jest linia polityczna 20 aktywistów z 15 obozów stworzona w celu nadania Sem Terra ogólnonarodowego wydźwięku. Przemyślną cecha tej struktury jest fakt, że tylko 5 z tych nazwisk zna opinia publiczna. Tak wiec nawet gdyby wszyscy z nich zostali zamordowani nic się w działaniu MST nie zachwieje. Co więcej, mając 5 nazwisk media nie skupiają się na jednej osobie.

Zaczynając od dołu, każda rodzina tworzy grupę wraz z innymi rodzinami. Grupy takie tworzą niezależny, autonomiczny obóz. Podobne niezależne obozy współdziałają razem w skali państwa. To umożliwia mobilizację tysięcy i jednoczy tych, którzy zdobyli ziemię z tymi, którym się to jeszcze nie udało.

MST zaczęło od rozpowszechniania sloganu "Bez reformy ziemi nie ma demokracji". W 1985 roku powstał slogan "Zajmowanie to jedyne rozwiązanie". Dwa lata później uformowało się hasło "Zajmuj, przeciwstawiaj się, produkuj." Kluczowym słowem jest tutaj słowo "produkuj". Przejście od etapu głodującego chłopa do farmera było trudne do osiągnięcia. Konieczne było zainwestowanie czasu i energii by zatrzymać na ziemi tych, którzy ja zajęli.

Rolnictwo kooperatywne było rozwiązaniem zapewniającym wysoką metodę produkcji. Żywność produkowana na fermach komunalnych była pakowana i wysyłana do sklepów. Można teraz kupić ryż i fasolę w opakowaniu na którym pisze: "REFORMA ZIEMI I TO ZARAZ". Następnym genialnym posunięciem było zrzeszenie przetwórców w jednej organizacji "Confederacao das Cooperativas de Reform Agraria do Brasil", przeciwstawiając się w ten sposób wielkim korporacjom. MST pobiera 2 % podatku od wszystkiego co farmerzy sprzedają, w ten sposób zapewniając sobie uzyskiwanie nowej ziemi, sprzedawanie więcej żywności a także wspomaganie tych bez ziemi.

W 1995r. powstał nowy slogan "Reforma agrarna to sprawa nas wszystkich". sens tego hasła to uświadomienie ludziom, że podobne problemy odnoszą się również do miast.

MST spotyka się co 2 lata na 200 osobowych "Spotkaniach Narodowych" i co 5 lat na "Narodowym Kongresie". Na ostatnim z nich zebrało się 5000 osób, w tym 20 grup rolników z innych krajów. Informacje przekazywane są przez miesięcznik "Journal dos Sem Terra".

SEM TERRA W DZIAŁANIU

Najbardziej spektakularną akcja był marsz 120 000 ludzi na stolicę Brazylii, Brasilię, w kwietniu 1997r. farmerzy szli ze strony północno wschodniej, południowej jak również z obszaru Sao Paulo przez 6 tygodni. Kiedy zasięg marszu stał się widoczny, w stolicy ogłoszono święto. Wszyscy opuszczali domy by połączyć się z tymi, których zwykle określa się "vagabundos". Przewodniczący Senatu, Sądu Najwyższego i Prezydent Republiki także witali marsz. Takie zamieszanie spowodowało MST. Rząd obiecał środki na przyśpieszenie reformy ziemi, a Bank Światowy obiecał pożyczki.

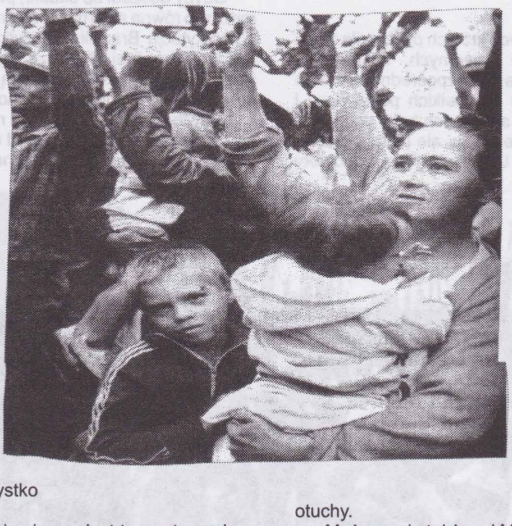

Pieniądze to nie cały problem. Osiedlanie 2 milionów ludzi przez 4 lata kosztowałoby 20 bilionów dolarów. To dużo. Jednak w 1995r. rząd brazylijski wydał 12 bilionów dolarów na ratowanie prywatnych przedsiębiorstw i banków. Sem Terra nie potrzeba żadnych liczb. Morderstwa dalej mają miejsce. Reforma ziemi na szerszą skalę to pobożne życzenie. Politycy są pozornie grzeczni bo wszyscy ich obserwują. Po cichu jednak knują spisek przeciwko MST. Jak powiedział anonimowy aktywista: "Uwierzymy im kiedy wprowadzą swe obietnice w życie. Cały czas jesteśmy oszukiwani. Jak na razie wszystko to tylko polityka telewizji i cmentarzy."

MST zaczęło od pisania petycji (i ciągle zastanawia się czy jest to wystarczająco efektywne). W 1987r. zebrano 1 600 000 podpisów wzywających do reformy ziemi. W 1996r. po podjęciu decyzji skoncentrowania się na miastach, ponad 2 000 wydziedziczonych farmerów zablokowało autostrady Sao Paulo. Po kilku minutach przestało pracować w mieście metro. Trzecie co do wielkości miasto zamarło w bezruchu. MST zamykało także biura Brazylijskiego Narodowego Instytutu Reformy Agrarnej aż do czasu kiedy rozpatrzono ich postulaty. Zorganizowano liczne marsze, strajki głodowe, zajmowano ratusze miast. Wypróbowano wiele metod z wyjątkiem jednej. Walka zbrojna zawsze była wykluczona z ich repertuaru działań.

Rzecznik MST Joan Stedile wyraził to w następujących słowach: "Wielu ludzi sądzi, że walka jest wtedy radykalna kiedy masy są uzbrojone. Nasza walka jest radykalna , a nie pacyfistyczna. Czujemy jednak wahania przed przyłączeniem się do walki zbrojnej z państwową i wojskową policją. Jedyna szansa naszego zwycięstwa to uświadomienie wszystkich i uczestniczenie w walce w każdy możliwy sposób. Kiedy zajmujemy ziemię kobiety, dzieci i starcy używają tego co mają: kiji, kamieni, noży, kos ... Nie polecamy używania broni." Inny aktywista powiedział, że walka zbrojna jest w swej naturze niedemokratyczna i oznacza nierówność, jako że nie każdego stać na broń. Walka ograniczyła by się wtedy do tych, którzy broń posiadają, czyli nielicznych mężczyzn ... Wydaje się być jasne, że MST nie jest przeciwne przemocy, ale zdecydowanie przeciwstawia się utworzeniu uzbrojonej elity i byciu określonym jako ruch nie radykalny z powodu nie używania broni.

OPÓR

Aktywiści Sem Terra byli wsadzani do więzień, torturowani i mordowani. A to wszystko za próby uzyskania kawałka ziemi z którego można byłoby się wyżywić. Rządzący nie przymykają oczu na rozwijający się ruch MST. Opresje pochodzą z dwóch źródeł. Jednym jest państwo i jego okrutna Policja Militarna. Drugim właściciele ziemscy, którzy wynajmują morderców i przekupują sądy.

Weźmy na przykład najbardziej znany przypadek przemocy wobec wydziedziczonych. O 4.30 17 kwietnia 1996r. w stanie Para niedaleko miasta Eldorado dos Carajas (tu właśnie miał miejsce projekt Grande Carajas, największy przypadek deforestacji, budowa huty stali sponsorowana przez Lloyds Bank, która doprowadziła do migracji ubogich rodzin) 1500 aktywistów MST urządziło demonstracje przeciw opóźnianiu decyzji rządu w sprawie osiedlenia rodzin na plantacji Maca Chejra zajmowanej od siedmiu miesięcy. Przez cały dzień okupowali oni autostradę PA - 150. Późnym popołudniem z dwóch garnizonów wysłano 155 żołnierzy. Otoczyli oni protestujących z obu stron i zaczęli do nich strzelać z karabinów maszynowych. Do czasu kiedy ci którzy mogli uciekli na drodze zostało 19 ciał zabitych i 57 rannych aktywistów. Dowodzący tą akcją pułkownik Mario Collares Pantoja powiedział potem: "Misja została spełniona. Nikt nic nie widział".

Pułkownik jednak się mylił. Zwykła kamera video nagrała większość z tego co się działo. Spowodowało to publiczne oburzenie. Okazało się (dzięki działaniom Komitetu Do Spraw Zachowania Praw Człowieka), że 10 osób zostało usuniętych z drogi i rozstrzelanych strzałami w tył głowy. Siedem innych ciał zostało pociętych na kawałki kosą.

Sprawy przybrały jeszcze surowszy wymiar kiedy anonimowy właściciel ziemski przyznał się w radiu, że lokalni obszarnicy zapłacili policji 100 000 dolarów. Oczywiście policja stanu Para przyjęła na siebie rolę sędziego w całej sprawie i oświadczyła publicznie, że wszyscy 155 żołnierze działali w samoobronie i są niewinni. Wszyscy ci policjanci ciągle są w czynnej służbie.

Drugim głównym architektem przemocy są Jaguncos, najemni karabinierzy, którzy w latach 90 - tych zabijali średnio 40 - 50 osób w sporach o ziemię. Obszarnicy połączyli się i stworzyli organizację Uniao Democratica Ruralista - UDR. Używają oni składek członkowskich do zakupu i rozprowadzania broni. To oni kryją się za zabójstwem Chico Medesa razem z innymi ważnymi działaczami MST.

Opór przeciw MST to nie tylko przemoc. Aktywiści są więzieni pod systemem "więzień prewencyjnych" zakładanych w celu uciszenia znanych działaczy. Oczywiście media zniekształcają obraz Sem Terra. Międzynarodowy obraz MST ogranicza się do stwierdzenia, że ubodzy chłopi wycinają lasy równikowe.

ŻYCIE NA FARMIE

Głównym celem wydziedziczonych farmerów jest kontrola nad własnym życiem. Często pada tu słowo "godność". Perspektywa godnego życia to główny motor działania. Ankiety pokazały, że pierwsze 3 - 5 lat to twarda walka w celu sprostowania zarówno produkcji żywności jak i budowy domu jednocześnie spłacając kredyt na narzędzia rolnicze i tym podobne sprawy. Życie w świecie ostrej ekonomii wymaga używania trików kapitalistycznych.

Rodzina da Silva wydaje się być typową: ojciec, matka i troje dzieci. Wszystkie dzieci urodziły się w plastikowych namiotach MST. Przez 11 lat obijali się wśród dróg i byli wyrzucani by w końcu otrzymać 20 hektarów ziemi razem z 15 innymi rodzinami w stanie Parana. Domy stoją rzędem i otoczone są drzewami owocowymi. Domy są różne: od dwupokojowych drewnianych chatek do wielopokojowych budynków z cegły takich jak dom de Silvów. Na farmie uprawiany jest ryz i warzywa. Posiadają oni także świnie , krowy i drób. System pracy na farmie polega na tym, że każdy musi przepracować określoną liczbę godzin, aby farma mogła się rozwijać. Za to każda rodzina otrzymuje żywność i ustalona sumę pieniędzy. Można pracować dodatkowo w celu zarobienia więcej. Ci, którzy nie przepracowali wymaganego czasu bez usprawiedliwienia zostają wyrzuceni. Sytuacja taka nie miała tu jednak miejsca.

PRZYSZŁOŚĆ DLA NAS I DLA NICH

Przyszłość MST jest trudna do przepowiedzenia. Redystrybucja ziemi na szeroką skalę ciągle nie doszła do skutku. Obecna strategia łączenia się z ubogą ludnością miast wydaje się być słuszna. Jest kilka rzeczy które ciągle można zrobić dla Brazylijczyków z MST. Możemy organizować demonstracje solidarnościowe. Sem Terra ogłosiła 17 kwietnia Międzynarodowym Dniem Walki o Ziemię. Ważniejszym wydaje się być tworzenie podobnych organizacji w innych krajach. Jest to niezwykle ważny aspekt solidarności z nimi, nie tylko bycie "za", ale także "z" nimi w walce z wspólnym wrogiem. W czasach cierpienia i wątpliwości świadomość, że istnieją także inne wspólnoty walczące o podobną sprawę może dodać Brazylijczykom otuchy.

Możemy się także od MST dużo nauczyć. Udało im się stworzyć zdecentralizowany ruch masowy oparty na sile ludzi. Pracują oni nad rozwiązaniem potencjalnych problemów takich jak choćby przemoc i odkrywają nowe sposoby rozwiązywania konfliktów. Wszystko, nawet możliwość bycia narodowym rzecznikiem, znajduje się w zasięgu każdego farmera, nawet tego który nie ukończył żadnej szkoły. Ponieważ zachodni akademicy ignorują wnioski płynące z działań MST, aktywiści powinni się zacząć od nich uczyć. Jak inspirować ludzi? Jak to możliwe, że ludzie pozostają aktywni nawet wtedy gdy posiadają już ziemie? Jak dochodzą oni do takich decyzji jak "skoncentrowanie się na miastach i zaangażowanie się ubogiej ludności we wspólną walkę"? należałoby więc zapoznać się z literaturą rozprowadzana przez MST.

Być może w przyszłości stanie się nieuniknione organizowanie w obranie Matki Ziemi akcji w stylu w jakim robi to Sem Terra. Widzieliśmy to choćby w BBC jak pół miliona uzbrojonych farmerów zaatakowało Brazylijski Kongres. Wiemy też, że tysiące więcej niż 140 000 rodzin prowadzi teraz godne życie. Jednego możemy być pewni - na pewno jeszcze usłyszymy o Movimento Sem Terra.

Na podst. "Do or Die. Voices from Earth First!" #7 tłum. **P. Madej.**

RUCH ANARCHISTYCZNY W KOLUMBII

I Kolumbia - już samo wymienienie tej nazwy przywołuje nam obraz kraju bardzo gwałtownego i wiecznie trapionego narkotykowymi problemami, ale jest to też inny kraj, mimo tego iż nie zanosi się tam na jakieś znaczące zmiany. W kraju tym obecnie istnieje pięć ciągle działających armii. Po stronie partyzanckiej mamy FARC (Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii), ELN (Armia Wyzwolenia Narodowego) i EPI (Ludowa Armia Wyzwolenia). Armie te liczą w sumie ponad 20 000 członków a podejrzewa się, iż mogą zmobilizować jeszcze więcej. Ich główna działalność to porwania, wymuszanie dużych pieniędzy od spółek naftowych działających na ich terenach oraz handel narkotykami. Po stronie rządowej zaś stoi Armia Narodowa oraz coraz silniejsze i bardziej niezależne od swych sponsorów (rządu kolumbijskiego) siły paramilitarne (szwadrony śmierci) specjalizujące się w masakrach ludności cywilnej podejrzewanej o wspieranie partyzantki. Polityka ekonomiczna rządu kolumbijskiego jest zawsze taka sama, nie ważne kto zasiada w rządzie, ważne by były realizowane plany wprowadzenia neoliberalizmu. Kolumbijskie rządy posłuszne są dyktatowi Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Również w zamian za pomoc Stanów Zjednoczonych w walce z mafią narkotykową (drugs war), możnowładni kolumbijscy oddają amerykańskim koncernom ziemię Indian obfitą w surowce mineralne.

Przez szereg lat ruch wolnościowy był obecny w Kolumbii która okazała się dla niego żyzną ziemią, teraz jakby nastąpiło kolejne przebudzenie i idee wolnościowe ponownie staja się popularne w tym kraju. Anarchizm w Kolumbii - rys historyczny.

Już w połowie XIX wieku dostrzegane były pierwsze objawy pojawienia się anarchizmu w Kolumbii wraz z pojawieniem się pierwszych pism Proudhona. Było to w tym samym czasie gdy młody Elisee Reclus przybył tam z zamiarem stworzenia anarchistycznej koloni z czego w końcu nic nie wyszło. Pod koniec XIX wieku odbyło się kilka ważnych strajków rzemieślników które zapoczątkowały działania anarchistyczne jak i powstawanie samowystarczalnych komun tworzonych przez J. Albarracin'a. W 1910 r. po raz pierwszy ukazało się pismo "Ravachol" które było bardzo wpływowe wśród rzemieślników i robotników. Inne gazety z tamtego okresu to: "Trofeos" (1908), "Crepuscolo" (1910-1911), "El Obrero" (1912-1916), i "Paz y Amor" (1913). W roku 1918 wybrzeża atlantyckie stało się obszarem wielu strajków które pokazały siłę anarchistycznej praktyki. Działania bezpośrednie, sabotaże, skuteczne wybieranie delegatów pod ścisłą kontrolą wojska oraz robotnicza solidarność bezpośrednio uderzała w rządzących i burżuazję. W roku 1920 działania te przybrały jeszcze większy zasięg poprzez napływ wielu anarchistów z Europy, trzy znaczące kongresy robotnicze zostały niemal całkowicie opanowane przez anarchistów, powstawały nowe grupy jak Antorcha Libertaria w Bogocie, Via Libre w Barranquilla, Grupo Libertario w Santa Marta, i ważna Federacja Pracy Wybrzeża Atlantyckiego (FOLA) która przejęła szesnaście zjednoczeń handlowych tamtego obszaru. Ukazywały się również nowe tytuły i publikacje, m.in.: "La Voz Popular", "La Antorcha", "El Sindicalista", "Pensamiento y Voluntad" itp.

W czasie dużej aktywności anarchistów w Kolumbii odbywało się sporo strajków jak i innych protestów. Co do ważniejszych osobistości to wymienić należy anarchistycznego bojownika Raul'a Eduardo Mahecha który był siłą napędzającą wielu protestów. Inne osobistości to Vargas Vila i mało znany acz źle rozumiany Juan de Dios Romero. Natomiast niejaki Biofilo Panclasta znany był jak słynny anarchista i awanturnik (jak sam siebie określał), przesiedział on wiele lat w więzieniach wielu krajów a historia jego życia mogłaby posłużyć za wzorzec niejednej książce. Do dziś dnia krążą o nim legendy, wspomnieć wystarczy, że w Pamplona (jego rodzinnym mieście) matki do dziś dnia grożą swym dzieciom, że jak nie zjedzą zupy to poślą ich do Biofilo. Wielki kryzys idei wolnościowych nastąpił w Kolumbii jak i na całym kontynencie w roku 1930 i latach późniejszych. Przez szereg lat ruch był uśpiony i dopiero od niedawna coś się ruszyło.

Anarchizm dzisiaj.

Popularyzowanie anarchizmu w spolaryzowanej Kolumbii, gdzie z jednej strony mam rząd z aparatem przymusu i szwadronami śmierci a z drugiej lewackie guerrillas nie jest rzeczą łatwą. Niezaangażowane w ten konflikt grupy opozycyjne nie są zbyt miło widziane i położenie miejscowych anarchistów nie jest zbyt dobre. Lata wojny domowej tez mają tu swój udział i anarchiści muszą twardo stać od tego konfliktu z daleka.

Najbardziej znana i dojrzała grupą jest Alas de Xue - AIT która poprzez kolektywne dyskusje i praktyki wprowadza w życie idee anarchistyczne połączone z tradycyjnymi kulturami zamieszkujących Kolumbię Indian. Praca wykonywana przez kilku jej członków w tradycyjnych indiańskich wspólnotach doprowadziła ich do wniosków twierdzących, iż wspólnoty te niejednokrotnie przechodzą bardzo blisko anarchizmu (wspólnota życia, pomoc wzajemna, odmienne pojęcie władzy) i uzupełniają to klasycznym anarchizmem (podobne rzeczy wprowadzali bracia Flores Magon wiele lat temu w Meksyku). Nazwa kolektywu to połączenie słów Alas (skrzydła) symbolizujące wolność w zachodnim anarchizmie oraz Xue - imię jednego z bóstw andyjskiego ludu Kolumbii. Alas de Xue powstało pod koniec lat osiemdziesiątych z protestów przeciwko uczczenia pamięci 500 rocznicy odkrycia Ameryki. Protesty te prowadzone były przez wiele grup pod wspólnym hasłem "Samoodkrycie Naszej Ameryki, 500 lat Rdzennego, Czarnego i Ludowego Oporu" a ludzie tworzący później kolektyw nadawali im wolnościowy wydźwięk. Później zaangażowani oni byli w organizację dwóch spotkań studenckich, prowadzonych pod anarchistycznym kątem po których ruch anarchistyczny urósł znacznie w siłę. Innym zadaniem jakie sobie postawili było ocalenie od zapomnienia spuścizny anarchistycznej w Kolumbii (szczególnie tego co się działo w pierwszych dwóch dekadach tego stulecia). Dotychczas tamte lata były opisywane tylko z pozycji marksistowskiej. Kolektyw opublikował książkę Biofilo Panclasta "Wieczny Jeniec". Po wyjściu na arenę międzynarodową przystąpili do IWA, później prowadzą wspólne kampanie w obronie ziemi Indian Uwe przed spółkami naftowymi chcącymi zagrabić ich ziemie. Różnobarwny charakter kolektywu (choć w większości anarchistyczny) doprowadzał przez szereg lat do ściągania do niego różnych linii co nieco psuło działalności kolektywu. By odzyskać swój anarchistyczny charakter a i pomóc w koordynacji innym grupom i kolektywom w maju 1998 roku postanowiono zorganizować festiwal pod nazwą "Maj 68-69". Ściągnęło to wielu anarchistów z Bogoty, Cali i Medelin.

Święto to zorganizowane było w kilku miasteczkach uniwersyteckich gdzie odbywały się polityczne spotkania, w obiegu była wspólna waluta. Kilku z obecnych studentów otwarcie poparło walczących partyzantów co naraziło zgromadzonych na ataki grup paramilitarnych. Młody anarchista Humberto Pena Taylor i kilkoro z działaczy praw człowieka zostało już zabitych w Kolumbii przez takie grupy, teraz zagrożone było również to spotkanie. W zorganizowaniu tego spotkania pomogli sympatycy anarchizmu uczący się na wydziale prawa Uniwersytetu Narodowego którzy mają tam swój zaimprowizowany kolektyw Anarquistas al Combate.

Inną z grup która brała udział w organizowaniu tego spotkania był kolektyw Mujeres Libres który ma charakter anarchofeministyczny. Swój udział mieli również członkowie trupy teatralnej La Libelula Dorada, kilku z jej członków zajmuje się teraz anarchistycznymi publikacjami. W Medelin działa kolektyw Vargas Vila Libertarian który ma swe udziały w scenie muzycznej, związkach zawodowych oraz prowadzi wiele dyskusji, w Cali zaś różni osobnicy robią zależne od czasu i potrzeby kampanie.

Innymi działaniami prowadzonymi przez kolumbijskich anarchistów to zajmowanie się więźniami sumienia (m.in. odmawiającymi służbę wojskową) jak i działania na muzycznej scenie punk i hardcore gdzie kolportowana jest prasa anarchistyczna.

Kwestie Indian

W ostatnich latach miejscowi anarchiści często dawali swe poparcie dla kwestii rdzennych mieszkańców Ameryki, takie poparcie dostawała m.in. ONIC (Narodowa Organizacja Indian Kolumbii) grupująca ponad 50 plemion. Ziemie rdzennych mieszkańców są grabione przez duże korporacje, jak np. hiszpańska korporacja RESPOL, i cieszą się błogosławieństwem rządu kolumbijskiego. Anarchiści swe poparcie dali m.in. plemieniu Uwe którego sprawa była nagłośniona na cały świat. Kilka lat temu zapowiedzieli oni masowe samobójstwo jeśli kampanie naftowe wkroczą na ich ziemię. Dla Uwe ropa naftowa to krew Matki Ziemi i jej wydobywanie oznacza dla nich śmierć Matki Ziemi i jej mieszkańców. Kampania na rzecz Uwe doprowadziła do zatrzymania poszukiwań ropy choć sprawa nadal pozostaje otwarta. Uwe to tylko jeden z przypadków dyskryminacji praw rdzennych mieszkańców, wiele innych plemion jest pogardzanych za swe tradycyjne formy organizacji życia i dyskryminowanych przez rząd jak i partyzantki - jedni i drudzy chcą eksploatacji zasobów ziemi i wykorzystują Indian dla swych własnych celów. W Kolumbii gdzie jak u nas zbliża się koniec stulecia, codziennie ginie na ulicach pięcioro dzieci, sprzedani kandydaci w wyborach musza skarżyć się na partyzantów by móc prowadzić swe kampanie, polityka i handel narkotykami idą ręka w rękę a my możemy mieć jedynie nadzieję, że idee i ruch anarchistyczny będą miały tam coraz większe wzięcie.

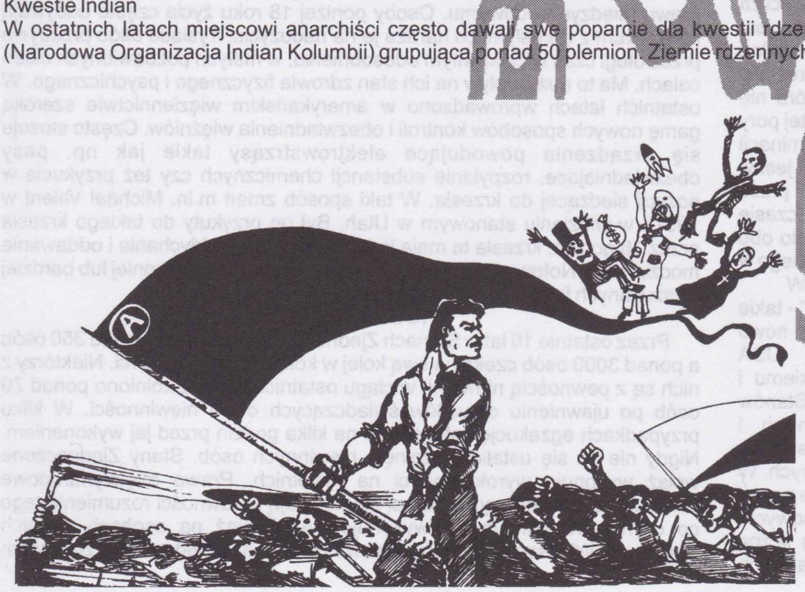

Kontaktować się z kolumbijskimi anarchistami można przez adres:
Alas de Xue AIT
Apdo . Aereo 52477
Bogota (Kolumbia) e-mail : smtorrer@bachue.usc.unal.edu.co

FREEDOM IS BULLSHIT

O Stanach Zjednoczonych jak o żadnym innym kraju nagromadzonych jest wiele mitów. "Stany to piękny i wolny kraj tylko dlaczego tu tyle policji?" powiedział kiedyś mój znajomy przy piwie w jednym z chicagowskich pubów. Słowo free to chyba najbardziej nadużywane słowo w tym kraju. Zaś samo pojęcie wolności jest mocno wypaczone przez przeciętnych amerykanów. Tak popularne w polskiej prasie wolnościowej paramilitarne grupy walczące z rządem federalnym zostały całkowicie rozbite, ich członkowie albo wylądowali w więzieniach albo zostali zabici. Ich postulaty nigdy nie trafiły do mass mediów. Ludzie ci nie mogli się pogodzić z faktem (tak jak kiedyś Indianie), że właścicielem wszystkich gruntów jest przede wszystkim państwo (tj. rząd) dopiero zaś później osoba użytkująca je. "Free" country.

Najbardziej widoczne we free country są purytanizm, poprawność polityczne i policja. Purytanizm widoczny jest nie tylko w TV (gdzie nawet przysłowiowego "gołego cycka" po północy, w sobotę nie da się zobaczyć) ale praktycznie wszędzie. Amerykanie to purytanie, oni potrafią wiele mówić o wolności, seksie etc. ale z tego nic nie wynika. Zachodnioeuropejskich peep shows tu się nie spotka, prostytucja jest nielegalna. Prawnie ścigana często nie jest prostytutka lecz klient który ponosi odpowiedzialność karna za korzystanie z jej usług (!). częste przypadki to podstawianie na ulice policjantek przebranych za prostytutki. Inny niesamowite kuriozum (stanie Illinoise) jest prawo mówiące, że jeśli podczas kontroli drogowej w samochodzie zatrzymanego policjant zauważy jakiś alkohol (np. otwartą puszkę z piwem) to ma prawo zatrzymać kierowcę pomimo, iż ten w ogóle nie pił (!). kierowca odpowiada również za pasażera jeśli ten podczas jazdy spożywa alkohol (!). w ten sposób dotarliśmy do policji amerykańskiej. Jaka ona jest w działaniu to chyba każdy widział na filmach. Policjanci tutaj po prostu nie pierdolą się z zatrzymanym. Najbardziej przejebane maja dzieciaki jeżdżące wozami w piątkowe i sobotnie wieczory i ci wszyscy którzy wyglądem odbiegają od normy. Podejrzany o posiadanie dragów może zostać wyciągnięty z wozu i rozebrany na ulicy do samych slipek, tzw. natychmiastowa kontrola osobista i bynajmniej nie są to jakieś odosobnione przypadki ponieważ na własne oczy widziałem taką akcję. W ogóle jeśli chodzi o drugs to copsy na ich punkcie maja palmę. Stojąc kiedyś na ulicy i czekając na znajomą (podobno w tej dzielnicy, jak się później dowiedziałem, dealerzy też lubią stać), zostałem zatrzymany przez tajniaków, oczywiście w amerykańskim policyjnym stylu tj. rzucony na maskę wozu, przeszukany, skuty i zawieziony na komisariat gdzie spędziłem kilka godzin za kratami. Pomimo, że na komisariacie copsy stwierdzili, że moje zatrzymanie to pomyłka to nie wypuszczono mnie a jedynie pozwolono skorzystać z zepsutego (!) telefonu. Copsy tutaj czują się całkowicie bezkarni, zwłaszcza służby specjalne. Na gruncie prawnym walka z policją skazana jest na porażkę. Policję można co prawda oskarżyć o brutalność czy bezprawne zatrzymanie, ale na to po pierwsze trzeba mieć dużo kasy (adwokaci), a po drugie jak usłyszałem, tu z policją jeszcze nikt nie wygrał.

Inną mocno rzucającą się w oczy kwestią jest ogromna poprawność polityczna amerykanów. Już właściwie od wieku szkolnego młodym ludziom właczа się do głowy różne poprawnie politycznie bzdury. Stąd też wielu amerykanów jest przekonanych o tym, że u nich jest tak wspaniale, że lepiej to już nigdzie być nie może. Niektóre grupy ludności np. czarni, na poprawności politycznej robią niezły biznes. I tak np. zasiłki dla czarnych kobiet wychowujących samotnie dzieci (im więcej dzieci większe zasiłki) często przewyższają pensje białego pracownika. Socjalistyczne podejście do czarnej ludności obowiązuje nie tylko w kwestii zasiłków lecz i mieszkalnictwa. Władze miasta dla biednej czarnej ludności budują bloki za które ci nie płacą żadnego rent - u (czynszu) i które to zamieniane są w siedliska najgorszej żulerni. Po spaleniu swego mieszkania jego lokator może ubiegać się o nowe u władz miasta. Władze bojąc się, że zostaną oskarżone o dyskryminację przyznają nowe mieszkania czarnym. Dlatego nie rzadkim widokiem są doszczętnie wypalone bloki w miejscach zamieszkiwanych przez czarną ludność. Kiedyś czarni w USA pracowali na białych, teraz to biali pracują na czarnych.

USA w kwestii politycznej to kraj totalitarny, społeczno - socjalistyczny, zaś liberalizm polega tu na tym, że każdy na każdym kroku chce wyciągnąć od ciebie jak najwięcej kasy. To jest po prostu free country!!!

Artur. Chicago '99

ŁAMANIE PRAW CZŁOWIEKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Obecnie Stany Zjednoczone, przy przyzwoleniu większości krajów świata, chcą i niejednokrotnie sprawują rolę policjant światowego porządku. W imię wolności i demokracji wspierają prawicowe rządy junt wojskowych, bombardują opierające się zachodniemu stylowi życia rejony, siłą wprowadzają jedynie słuszny system polityczny - demokrację. Wszystkie te działania prowadzone są w imieniu tzw. praw człowieka. Stany Zjednoczone mają czelność uczyć wszelkiej maści dyktatorów i szowinistycznych polityków szacunku dla praw człowieka gdy w tym samym czasie na własnym podwórku prawa te są nagminnie deptane i łamane. Wedle amerykańskich kryteriów, prawa człowieka należą się chyba tylko nielicznym, najlepiej tylko dla białych Amerykanów. Oto poniżej kilka najważniejszych kwestii w temacie łamania praw człowieka w Stanach Zjednoczonych.

PRAWA TYLKO DLA WYBRANYCH ?

Tylko dwa kraje na świecie nie podporządkowały się ONZ - owskiemu traktatowi zobowiązującego do ochrony praw dziecka. Tylko Somalia i USA nie podpisały Konwencji Praw Dziecka. W Stanach Zjednoczonych, dzieci za popełnione przestępstwo odpowiadają na równi z dorosłymi. Normą jest trzymanie w zamknięciu i izolowanie za drobne wykroczenia, brutalne traktowanie w czasie zatrzymania, skuwanie kajdankami czy wreszcie skazywanie na karę śmierci nieletnich. Druga grupą społeczną która nie doczekała się w pełni respektowania swych praw są kobiety. USA do tej pory nie podpisały Konwencji w sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet. Najwięcej przypadków łamania praw kobiet odnotowywanych jest w więziennictwie gdzie często dochodzi do gwałtów popełnianych przez strażników, kobiety ciężarne bywają skute kajdankami nawet w czasie porodów. To, że Stany Zjednoczone do tej pory nie przystąpiły do obu traktatów, umniejsza wiarygodność tego kraju jako kraju zaangażowanego w obronę praw człowieka. TORTURY I NADUŻYCIA WOBEC WIĘŹNIÓW

"Są ludzie, którzy zasługują na to by traktować ich jak zwierzęta..." - takie oto słowa wypowiedziała osoba odpowiedzialna za prowadzenie nowo zbudowanego więzienia o zaostrzonym rygorze w stanie Teksas. USA ratyfikowało Konwencję Przeciwko Torturą oraz Innemu Nieludzkiemu i Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu, również Konstytucja Stanów Zjednoczonych zawiera gwarancję "niestosowania okrutnych i niezwyczajnych rodzajów kar". Mimo tego w kraju tym nagminnie stosuje się tortury oraz maltretowanie osób zatrzymanych przez policję i więziennych. W amerykańskich więzieniach przebywa ponad 1.7 miliona osób z czego ponad 60 % stanowią osoby pochodzące z mniejszości etnicznych czy rasowych. Prawie 20 tysięcy więźniów nie ukończył 18 lat a od 1980 roku liczba więźniów wzrosła trzykrotnie. Stosowanie przemocy w amerykańskich więzieniach jest powszechne, całą sytuację pogarsza jeszcze zatłoczenie cel i nieliczny personel. Najczęstszym nadużyciem ze strony straży więziennej są pobicia w celach izolacyjnych, w więzieniach dla kobiet dochodzi do gwałtów przez strażników którzy nadzorują odbywanie kary kobiet wbrew prawu międzynarodowemu. Osoby poniżej 18 roku życia często odbywają karę razem z dorosłymi co naraża je na nadużycia. Tysiące osób przebywa przez długi czas w całkowitym odosobnieniu, w małych pozbawionych okien celach. Ma to duży wpływ na ich stan zdrowia fizycznego i psychicznego. W ostatnich latach wprowadzono w amerykańskim więziennictwie szeroką gamę nowych sposobów kontroli i obezwładniania więźniów. Często stosuje się urządzenia powodujące elektrowstrząsy takie jak np. pasy obezwładniające, rozpylanie substancji chemicznych czy też przykucia w pozycji siedzącej do krzesła. W taki sposób zmarł m.in. Michael Valent w 1997r. w więzieniu stanowym w Utah. Był on przykuty do takiego krzesła przez 16 godzin, krzesła te mają jedynie otwory na oddychanie i oddawanie moczu i kału. Notowane są również przypadki wielu innych mniej lub bardziej wyszukanych form tortur i maltretowania.

KARA ŚMIERCI

Przez ostatnie 10 lat w Stanach Zjednoczonych stracono ponad 350 osób a ponad 3000 osób czeka na swą kolej w kolejce do celi śmierci. Niektórzy z nich są z pewnością niewinni, w ciągu ostatnich 20 lat zwolniono ponad 70 osób po ujawnieniu dowodów świadczących o ich niewinności. W kilku przypadkach egzekucję zatrzymano na kilka godzin przed jej wykonaniem. Nigdy nie da się ustalić ile zginęło niewinnych osób. Stany Zjednoczone wciąż wykonują wyrok śmierci na nieletnich. Prawo międzynarodowe zakazuje tego twierdząc, iż dzieci nie osiągają sprawności rozumienia tego co czynią. Wyroki śmierci wykonuje się również na osobach chorych umysłowo. Większość wyroków opiewa na osobach biednych i w znacznym

przypadku na pochodzących z mniejszości etnicznych. Wiele zależy po prostu od tego, czy oskarżonego stać na dobrego prawnika, jaki ma kolor skóry czy też czy prokurator i sędzia będą ubiegać się o ponowny wybór na swe stanowisko. Pomimo prób "unowocześnienia" egzekucji okrucieństwo kary śmierci jest nieuniknione. Wiele osób swe ostatnie chwile przeżywało sam na sam z katem próbującym wbić igłę ze śmiertelnym zastrzykiem w żyłę. Luis Mata spędził 70 minut leżąc związany z igłą w żyle, podczas gdy jego sprawa była jeszcze rozpatrywana na sali sądowej. Naczelnik więzienia tak opisał egzekucje Antonio Jamesa: "Leżał już związany, ale nie można było znaleźć żyły... Aby go zabić musieliśmy sprawić, żeby zacisnął dłoń w pięść."

Stany Zjednoczone staja się coraz bardziej osamotnione w wykonywaniu kary śmierci. W 1997r. ponad 84 % odnotowanych na świecie egzekucji wykonano w 4 krajach - w Chinach, Iranie, Arabii Saudyjskiej i Stanach Zjednoczonych.

AZYL POLITYCZNY

"Wszyscy mówią, że Ameryka jest krajem, gdzie przestrzegane są prawa człowieka. Myślę sobie, że może przybyłem nie do tego kraju." - oto słowa Somalijczyka Hawa Abdi Jama który przez 14 miesięcy przetrzymywany był w dramatycznych warunkach do chwili otrzymania azylu politycznego.

W ciągu kilku ostatnich lat liczba osób przetrzymywanych przez Urząd Imigracyjny gwałtownie wzrosła. Wszystkie osoby ubiegające się o azyl polityczny są traktowane jak zwykli kryminaliści, są rozbierane i przeszukiwane, skuwa im się ręce i nogi, znieważa psychicznie i fizycznie, nie zezwala im się na kontakt z rodziną, prawnikami i organizacjami a czas oczekiwania spędzają we wspólnych celach z pospolitymi przestępcami. Ubiegające się o azyl kobiety zmuszane są do kontroli osobistych wymagających obnażania się, pozbawiane podstawowych środków higieny zamykane w więziennych karcerach za drobne przewinienia których nie rozumiał. Wiele dzieci uchodźców są oddzielane od rodziców i często zamykane w poprawczakach z młodocianymi przestępcami.

BRUTALNOŚĆ POLICJI

Na terenie całych Stanów Zjednoczonych ludzie, którzy nie stanowili żadnego zagrożenia bywali przez policję bici, kopani, rażeni pięścią, a nawet czasami śmiertelną kulą. Bywali okaleczani a nieraz wręcz tracili życie na skutek brutalnego obezwładnienia, bywali porażani prądem bądź poddani nadmiernemu rozpyleniu środków chemicznych. Takie czynności ze strony amerykańskiej policji stały się już niemal normą. Oto kilka przykładów takich działań. W 1994r. Anthony Baez grał z braćmi na ulicy w piłkę, gdy przypadkowo kopnął piłką w stojący nieopodal radiowóz rozwścieczony funkcjonariusz powalił go na ziemię a inni klęknęli mu na plecach, spowodowało to uduszenie. Policjant ten miał już na koncie 14 innych skarg na brutalne zachowanie. W kwietniu czarnoskóra Caroline Sue Botticher zginęła od policyjnych kul gdy jechała jako pasażerka samochodem. Samochód nie zatrzymał się na policyjnym punkcie kontrolnym ale nie było podstaw by domniemać, że ktoś jest w nim uzbrojony. Policja oddała do samochodu 22 serie strzałów. 25 grudnia William J. Whitfield III został zastrzelony przez policję w supermarkecie gdy ta jego klucze wzięła za pistolet, funkcjonariusz który go zabił został oczyszczony z zarzutów. W czerwcu 1996r. 26 letnia kobieta Kimberly Lashon Watkins zmarła po postrzeleniu z policyjnego tasera - ręcznego urządzenia wystrzeliwującego dwa kolczaste haczyki przymocowane do kabli przewodzących prąd wysokiego napięcia. To tylko niektóre z nadużyć amerykańskiej policji.

Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych otrzymuje tysiące skarg na brutalizacje pracy policji. Dochodzenia przeprowadzone w ostatnich latach wskazują na stały wzrost brutalnych zachowań policji jednak władze przymykają oczy na takie zachowanie, szczególnie tam gdzie notuje się wzrost przestępczości. Innym problemem jest niepisany "kodeks milczenia" obowiązujący wśród policjantów. Policjanci odmawiają zeznań lub nie potwierdzają faktów dotyczących brutalnych zachowań ich kolegów. Władze rokrocznie wypłacają miliony dolarów odszkodowań dla osób poszkodowanych lub ich rodzin.

Najbardziej narażone na brutalność policji są mniejszości etniczne i rasowe. "Czarny nastolatek, jadąc szybko rowerem, łamie prawo. Biały nastolatek jadąc z taką samą szybkością, upaja się młodością" - stwierdziło Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Obrony Ludności Kolorowej. Młody Latynos lub czarnoskóry Amerykanin to dla białego policjanta prawdopodobny przestępca dlatego nieraz już prewencyjnie zostaje zatrzymany, przesłuchany, torturowany. Policja tłumaczy zazwyczaj takie

Jeden z wielu protestów przeciwko brutalności policji

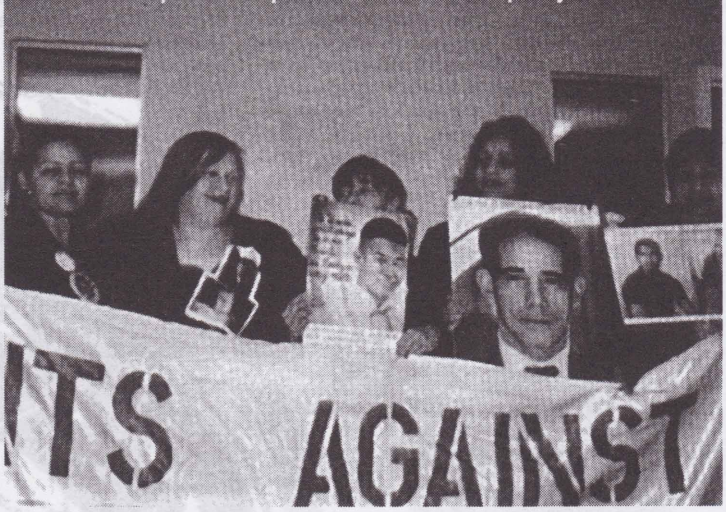

postępowanie brutalnością przestępców, jednak takie tłumaczenia nie mogą być pretekstem do poniżania, bicia i nieraz zabijania niewinnych osób.

To tylko niektóre z aspektów łamania praw człowieka w Stanach Zjednoczonych, inną zupełnie sprawą jest łamanie praw człowieka przez sam rząd USA w innych krajach czy też działania nie wspominanych tutaj federalnych agencji takich jak FBI czy jednostek antynarkotykowych.

Tekst powstał na podstawie materiałów AMNESTY INTERNATIONAL

USA strażnik pokoju? Obrońca praw człowieka?

"Jest obowiązkiem intelektualistów mówić prawdę i odsłaniać kłamstwa".
"Dla tych co uparcie dążą do wolności, nie ma pilniejszego zadania niż nauczyć się rozumieć mechanizmy i praktyki indoktrynacji. Te są łatwo dostrzegalne w społeczeństwach totalitarnych, ale dużo trudniej w sytuacji prania mózgów w warunkach wolności, jakiemu jesteśmy poddani i któremu za często służymy z chęci lub braku przezorności".
prof. Noam Chomsky, Massachusetts Institute of Technology

Przez blisko trzy miesiące świat obserwował amerykańsko-natowskie bombardowanie Jugosławii, która odważyła się odmówić okupacji swoich ziem na mocy postanowień z Rambouillet. W tym samym czasie wszystkie media rozpętały propagandę przeciw Serbom, tworząc doprowadzoną do absurdu sylwetkę tego niewielkiego narodu jakoby zagrażającego całemu światu. Rozbicie nalotami przemysłu Jugosławii, ataki na cele cywilne i węzły komunikacyjne usprawiedliwiono obroną praw człowieka, demokracji i co najbardziej absurdalne nazwano to "misją pokojową". W związku z tym pokazem "obłudy" warto przypatrzeć się historii USA.

Własna propaganda przedstawia Stany Zjednoczone jako najbardziej demokratyczne państwo świata, jako obrońcę praw człowieka i wolności religijnej na całym świecie. Jednak fakty są zupełnie inne. USA to państwo które dokonało jednych z najokrutniejszych czystek etnicznych, mordów i podbojów w ostatnich trzech stuleciach, najgorliwiej wspierało wszelkie dyktatury oraz dokonało najwięcej interwencji wojskowych w obronie swoich interesów politycznych i gospodarczych na całym świecie. Całą politykę wewnętrzną Stanów Zjednoczonych i zagraniczną od roku 1898 można tylko porównać z polityką hitlerowskich Niemiec. Warto prześledzić jej najważniejsze etapy.

Etap pierwszy to okres pierwotnej kolonizacji kontynentu prowadzony drogą czystek etnicznych, podboju i rabunku własności pierwotnych mieszkańców jak i niszczeniu dóbr przyrody. Najpierw czystki etniczne związane z zajmowaniem nowych obszarów dotknęły rdzennych mieszkańców Ameryki - Indian. Masowo stosowano przez armie amerykańską i białą ludność cywilną przesiedlenia i deportacje, łamanie podpisanych umów, pacyfikacje, wywoływanie epidemii chorób zakaźnych, głównie odry (co stanowiło pierwsze masowe zastosowanie broni biologicznej), mordowanie całych plemion. Przedstawię kilka przykładów. W 1830 Jackson wydaje Indian Removal Act nakazujący wypędzenie Indian mieszkających na zachód od Missisipi. W 1832 dochodzi do masakry kobiet i dzieci nad rzeką Bod Axe. 22 listopada 1864 roku zostaje dokonana masakra w wioskach Cheyenów doliny Shenandoah i otrucia Indian zaproszonych do fortu Jones. W 1851 zostaje zbudowany obóz koncentracyjny dla Indian w Crown Creek w Dakocie. W latach 1850-90 w samej tylko Kalifornii władze wydały milion dolarów na premie za skalpy zamordowanych Indian płacąc od 50 centów do 5 dolarów za jeden indiański skalp. Żołnierze i cywile amerykańscy po dokonaniu napadu na śpiące wioski indiańskie i wymordowaniu mężczyzn dokonywali masowych gwałtów kobiet, które potem rozstrzeliwano. W międzyczasie dzieci skalpowano "dla zabawy", a kobietom wycinano nożami piersi i narządy płciowe, które potem służyły żołnierzom za ozdobę siodeł i kapeluszy. Ocenia się liczbę zabitych lub zamordowanych Indian w ramach kolonizacji kontynentu na 8-13 milionów. Na zajętych obszarach po wysiedleniu lub wymordowaniu Indian celem szybkiego dorobienia się ogromnych majątków prowadzono rabunkową gospodarkę zasobami przyrody w wyniku czego wybito liczne gatunki zwierząt i spowodowano wyginięcie licznych gatunków roślin. W efekcie nastąpiło wyjałowienie i przemiana w obszary pustynne 1/3 obszaru nadającego się wcześniej do uprawy.

Bunt handlarzy i baronowie rabusie

Powstanie Stanów Zjednoczonych jako państwa wynikło z buntu handlarzy niezadowolonych z nakładania coraz to nowych ceł i podatków oraz ograniczania produkcji przemysłowej kolonii przez

Anglię. W 1699 Londyn wydał Woolen Act ograniczający produkcję wełny, w 1732 Hat Act ograniczający produkcję kapeluszy, w 1733 Melasses Act ograniczający produkcję rumu, w 1750 Iron Act ograniczający produkcję stali. W 1765 roku król angielski wprowadził podatek stemplowy (Stamp Act) od książek, prasy, polis ubezpieczeniowych i kart do gry. 26 czerwca 1767 roku kanclerz skarbu Anglii Townshend wprowadził American Import Diutes Act czyli cła od towarów importowanych do kolonii. Amerykanów przede wszystkich obchodzą ich pieniądze. Nastąpił więc wybuch niezadowolenia szczególnie u zamożnych kupców, który rozszerzył się i doprowadził do uniezależnienia Stanów Zjednoczonych. Ogłoszona przez Kongres USA Deklaracja Niepodległości przyznawała bierne i czynne prawo wyborcze tylko kilku procentom ludności białej posiadającej majątki ziemskie, odsuwając szerokie masy społeczne od wpływu na władzę. Oczywiście praw wyborczych nie posiadali Indianie, Murzyni i inni kolorowi traktowani przez białych protestantów jako podludzie. Stany Zjednoczone jako ostatni kraj cywilizacji zachodniej zniósł niewolnictwo w 1862 roku na terenie Stanów Południowych (którego celem było osłabienie gospodarki i potencjału zbrojnego Południa w trakcie Wojny Secesyjnej, a nie jakakolwiek chęć zmiany losu niewolników). W 1866 Murzynom urodzonym na terenie USA przyznano prawo obywatelstwa, ale jeszcze przez 2 pokolenia bez praw wyborczych. W Europie na kontynencie niewolnictwo zanikło w średniowieczu, zaś konserwatywna Wielka Brytania zniosła je w 1833. Warto nadmienić, że przywóz niewolników do Ameryki rozpoczęli w 1619 Anglicy, Amerykanie kontynuowali, powodując rozkwit tego interesu. Z Afryki porwano co najmniej 60 milionów tubylców w celu ich przewiezienia do USA. Do Stanów Zjednoczonych dotarło tylko około 4 milionów Murzynów, reszta zmarła z powodu nieludzkich warunków w podróży. Handel niewolnikami w USA trwał do 1860 roku popierany przez elity władzy, zaś np. do 1850 roku istniał w Waszyngtonie targ niewolników. W trakcie Wojny Secesyjnej (1861-65) doszło do starcia w walce o władzę nad państwem dwóch elit finansowych Stanów Zjednoczonych tzn. elity właścicieli ziemskich Południa i właścicieli tzw. Robber barons rozwijającego się w sposób rabunkowy i bandycki przemysłu z Północy. Starcie to wygrał oczywiście silniejszy, który zastosował taktykę wojny totalnej: taktykę spalonej ziemi, taktykę blokady dostaw i pokonania głodem. Przemysłowa Północ umiała liczyć pieniądze i nie chciała, za wszelką cenę, dopuścić do utraty wspaniałego rynku zbytu jakim było rolnicze Południe. 4 marca 1861 Lincoln w przemówieniu do narodu oświadczył, że nie będzie mieszał się do problemów niewolnictwa oraz że Unia jest nierozwiązywalna. Mimo zgodności 7 stanów do pokojowego jej opuszczenia Lincoln rozpoczął działania dyktatorskie, bez pytania Kongresu o zgodę nakazał blokadę portów morskich Południa i ogłosił mobilizację, co spowodowało decyzję 4 kolejnych stanów o wystąpieniu z Unii. "Dać odczuć ciężar wojny"

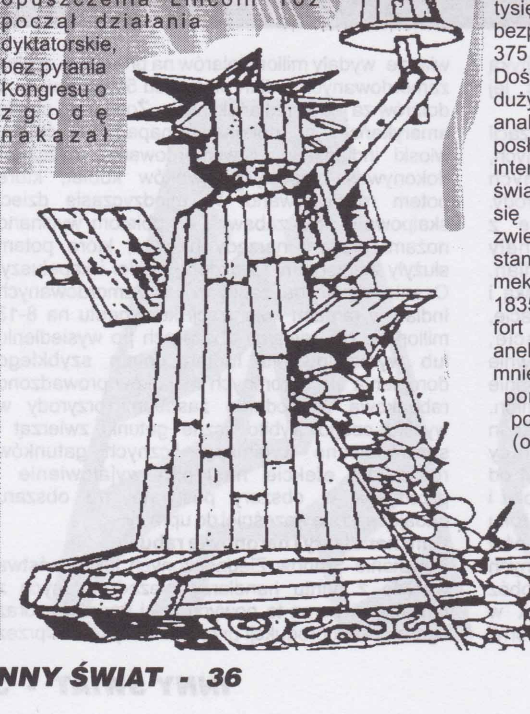

Blokada morska Południa odcięła dostawy żywności i uzbrojenia, powodując masowy głód u Konfederatów. Północ świetnie uzbrojona przez własny przemysł rozpoczęła wojnę totalną. Wojska Unii niszczyły wszystko na swojej drodze: pola uprawne, domostwa, fabryki, tory kolejowe, mosty, paliły miasta i wypędzały ich mieszkańców. Generał Sherman powiedział: "Walczymy nie tylko z wrogą armią, lecz i z wrogim nam narodem i musimy wszystkim - młodym i starym, bogatym i biednym - dać odczuć ciężar wojny" (Te same treści wypowiedział Hitler w momencie ataku na Polskę, rozpoczynając II wojnę światową). Sherman wydał rozkaz wypędzenia z Atlanty wszystkich mieszkańców, łącznie z rannymi i chorymi oraz spalenia miasta. Pod jego osobistym nadzorem w ramach prowadzonych dewastacji Georgii żołnierze Unii rozgrzane do czerwoności szyny kolejowe okręcali o stojące w pobliżu drzewa. Wojna totalna prowadzona przez Unię

polegała również na krwawych, strategicznie bezsensownych ofensywach. Generał Grant w ciągu godziny potrafił w ten sposób pod Cold Harbor wysłać na śmierć 12 tysięcy swoich żołnierzy. Łącznie w trakcie tej wojny zginęło 617 tysięcy 528 osób w tym żołnierzy 204 tysiące bezpośrednio w walkach, liczba rannych wynosiła 375 tysięcy.

Doświadczenia, szczególnie taktyka otaczania dużych obszarów i odcinania dostaw (tzw. taktyka anakondy) zdobyte w trakcie Wojny Secesyjnej posłużyły w następnych prowadzonych do tej pory interwencjach wojskowych USA oraz pokazały światu jak postępuje się z separatystami. Cofając się nieco do 1819 Teksas wyrywa się spod zwierzchnictwa hiszpańskiego i jako niezależny stan przyłącza się do Meksyku. W 1830 rząd meksykański znosi w Teksasie niewolnictwo. W 1835 roku amerykanie zdobywają meksykański fort Anahuac, a w 1845 dokonują ostatecznej aneksji, mimo że ludność amerykańska stanowiła mniejszość. Wraz z aneksją Teksasu następuje ponowne przywrócenie niewolnictwa, oraz podział ówczesnego Teksasu na 5 mniejszych (obecnych) stanów. W 1846 Amerykanie rozpoczęli wojnę z Meksykiem. Celem sprowokowania oddziały generała Taylora wkraczają na sporne tereny na południe od Teksasu, następnie maszerują do rzeki Rio Grande. Po jak zwykle przeprowadzonej kampanii oszczerstw w stylu obecnych tj. obrony praw człowieka USA wypowiada 13 maja 1846 wojnę. W wyniku znacznej przewagi liczebnej i lepszego uzbrojenia gangsterski napad się udaje, armia amerykańska pokonuje Meksyk. Na mocy pokoju w Quadelupe Hidalgo z 1848 Meksyk utracił połowę swojego terytorium, a Amerykanie zyskali obszar dzisiejszych stanów: Teksas, Arizona, Kalifornia, Nevada, Utah oraz części Nowego Meksyku, Kansas, Kolorado i Wyoming. O bezczelności, zaborczości i niepohamowanej żądzy rabunku Amerykanów może świadczyć fakt, że w momencie rozpoczęcia wojny ludność amerykańska stanowiła znikomą mniejszość na tych terenach. Przykładowo w Kalifornii w 1846 roku mieszkało 500 Amerykanów, 10 tysięcy Meksykanów i 24 tysiące Indian. Podstawowym motorem dokonania tej grabieży, prowadzonej mimo rozpaczliwej obrony jej mieszkańców była chęć zdobycia: bogatych złoża złota (odkrytych w 1842 roku nad zatoką San Francisco) oraz zyskownych plantacji bawełny stanu Teksas (bawełna była wtedy towarem strategicznym dla całej Europy).

W polityce wewnętrznej występowały liczne dramatyczne wydarzenia. Początkowo były to bunty eksploatowanych do granic wytrzymałości niewolników i Indian. Ważniejsze powstania niewolników to: 1712 New York City, 1739 i 1822 Karolina Południowa, 1859 Wirginia - powstanie Johna Brown'a. Wraz z zanikiem niewolnictwa, rozwojem przemysłu i koncentrację własności rolnej i przemysłowej w rękach wąskich elit wybuchy niezadowolenia społecznego były związane z pracownikami najemnymi. Wraz ze wzrostem wypracowanych dochodów następuje ogromne rozwarstwienie w proporcjach jego podziału pomiędzy właścicieli i robotników przemysłowych. Około 600 tysięcy zamożnych Amerykanów posiadało więcej niż pozostałe 62 miliony. W latach prezydentury Granta (1869-1877) w wyniku upadku banku Jay Cooke & Co., panoszącej się korupcji, opanowania wymiaru sprawiedliwości oraz władz obu partii politycznych przez przedstawicieli oligarchii finansowej rozpoczął się kryzys. W 1877 wojsko tłumi strajki kolejarzy w Wirginii. W 1894 roku strajkuje 750 tysięcy robotników z powodu obniżenia zarobków. W Chicago wojsko federalne toczy walki ze strajkującymi m.in. na terenie wystawy światowej. Wielkie strajki trwają do 1905 roku, naliczono ich około 25 tysięcy. W tym czasie upadło około 600 banków, 15 tysięcy firm. Jednocześnie powstają coraz większe bogate korporacje o charakterze monopoli takie jak Standard Oil Trust, Ford Motor Company czy United Fruits Company, o coraz większym wpływie na władze. Jeden z tzw. Baronów rabusiów (tak ich określano) właściciel Standard Oil John D. Rockefeller oskarżony i zagrożony sprawą sądową doprowadził do dymisji dwóch ministrów sprawiedliwości aż wycofano zarzuty. Prawo Stanów Zjednoczonych w tym okresie jest wyraźnie po stronie pracodawców, prawa pracowników w tym prawa tworzenia związków zawodowych są wyraźnie ograniczone. Sytuacja panująca na budowach wielkich przedsięwzięć takich jak budowa linii kolejowej do Kansas przypomina Związek Radziecki i czasy Stalina. W trakcie tej budowy większość z 40 tysięcy Murzyńskich robotników ginie z powodu ciężkich warunków i wypadków przy pracy, podobnie jak w przypadku budowy przez zesłanych do łagrów Kanału Białomorskiego w ZSRR.

Wyłączna strefa wpływów USA

Etap drugi historii i polityki Stanów Zjednoczonych polegał na podboju ziem Ameryki Północnej zajętych przez inne państwa głównie europejskie. Władze Stanów Zjednoczonych przyjęły doktrynę Monroe'go (2 grudnia 1823 roku) która mówiła, że obszar obu Ameryk jest wyłączną strefą wpływów USA, czyli strefą okupacji i eksploatacji gospodarczej. Nastąpiło wtedy (od 1880 roku) brut

alne podporządkowaniu Stanom Zjednoczonym państw na terenie obu Ameryk, często drogą likwidacji demokratycznych rządów i zastąpienia ich krwawymi proamerykańskimi dyktaturami. Szczególnie po ogłoszeniu 6 grudnia 1904 tzw. "uzupełnienia Roosevelta" (Roosevelt corollary) doktryny Monroe'go jawnie sankcjonującego możliwość interwencji zbrojnej USA na obszarze obu Ameryk.
Po opanowaniu całości obecnego terytorium USA w Ameryce związana z prawie całkowitym wymordowaniem Indian i odebraniem im ziemi rozpoczyna się krwawa ekspansja zewnętrzna. W 1867 roku Amerykanie zajmują wyspę Midway. W 1878 tajfun niszczy trzy zmierzające do bitwy morskiej floty Anglii, Niemiec i USA walczące o wyspy Samoa. W 1887 Amerykanie budują bazę wojenną w Pearl Harbor na Hawajach, w 1894 roku uznają niepodległość Republiki Hawajskiej, zaś w 1898 dokonają jej aneksji.
Od 1845 Amerykanie dążą do zajęcia Kuby. W latach 1849-50 zostały przeprowadzone dwie nieudane próby rewolty na Kubie przez amerykańskich generałów Quitmana i Lopeza. Mieszkańcy Kuby ich nie poparli, trud przysłanych amerykańskich ochotników poszedł na marne. W 1854 roku m.in. James Buchanan podpisał Ostend - Manifesto dokument uznający malutką Kubę za zagrożenie wewnętrznego pokoju i istnienia Stanów Zjednoczonych przez co uzasadniający konieczność jej odebrania słabnącym Hiszpanom. W 1895 roku na Kubie wybuchł bunt wspierany finansowo przez Amerykanów. Od objęcia w 1897 roku przez liberałów władzy w Hiszpanii nowy rząd czyni ustępstwa na korzyść rewolucjonistów kubańskich i USA. Jednak Amerykanie nadal dążą do wojny. Wspaniałą okazją okazuje się wysłanie statku "Maine" do portu La Habana na Kubie, gdzie z niewyjaśnionych przyczyn następuje eksplozja w której ginie 260 marynarzy. Po tym wydarzeniu Amerykanie oświadczają Hiszpanom, że nie dążą do wojny i osiągnięcia zdobyczy terytorialnych na Kubie, jednocześnie stawiając im kilka warunków. Hiszpanie warunki przyjmują, następnego dnia Kongres upoważnia prezydenta do rozpoczęcia wojny z Hiszpanią. Dzięki posiadanej przewadze szczególnie we flocie wojennej jankesi odnoszą zwycięstwa w dwóch bitwach morskich w Zatoce Manila i pod Santiago. Na mocy pokoju paryskiego z 1898 Amerykanie zajmują wyspę Guam (najbogatsze na świecie złoża fosforytów), Puerto Rico i Filipiny oraz dzięki poprawce Platta uzurpują sobie prawo do interwencji na Kubie i do "dzierżawy" bazy Guant(namo. W momencie ratyfikacji pokoju paryskiego przez Kongres prezydent McKinley oświadczył, że decyzja aneksji Filipin jest podyktowana czysto altruistycznymi pobudkami, że Stanom nie chodzi o zawładnięcie krajem, ani o handel, ani o imperium, lecz o ludzi. Ameryka wychowa, ucywilizuje i uszlachetni Filipińczyków. W rzeczywistości w trakcie walk o Filipiny zabito około 200 tysięcy cywili. Wielu z dzielnych amerykańskich bohaterów potrafiło zabić po 1000 bezbronnych cywili. W ramach działań represyjnych dowódcy wojsk USA wydawali rozkazy spalenia wiosek filipińskich i rozstrzelania ich mieszkańców. (Podobnie jak w Polsce okupacyjne wojska niemieckie za Hitlera mściły się za wysadzenie pociągów z zaopatrzeniem lub zatrzymanie pociągów z więźniami do obozów koncentracyjnych poprzez rozstrzelanie mieszkańców najbliżej leżącej miejscowości) Filipiny stały się na 47 lat de facto kolonią amerykańską. Działała tam do 1902 roku partyzantka. 40 lat później Stany Zjednoczone w wyniku masowego napływu emigrantów, eksportu towarów rolnych i cukru wyższego niż życzyliby sobie Amerykanie podejmują decyzję o przywróceniu w ciągu 12 lat niepodległości Filipinom, ale z zachowaniem prawa posiadania baz wojskowych. USA swoje operacje międzynarodowe na terenie Ameryki Środkowej i Pacyfiku rozpoczęły głosząc hasła antykolonialne, następnie na zajętych terenach ustanowiły formę neokolonialnego protektoratu cechującego się zachowaniem wątłych pozorów niezależności politycznej, ale za to z silnym uzależnieniem gospodarczym.

Komu zyski, komu straty

W 1877 roku władze w Meksyku obejmuje dyktator generał Porfirio Diaz, który z poparciem Stanów Zjednoczonych panuje do 1911 roku. Amerykanie dokonują tam znacznych inwestycji w przemysł wydobywczy ropy naftowej. Jednak korzyści z wydobycia i przemian gospodarczych uzyskują przedsiębiorstwa zagraniczne przeważnie amerykańskie i niewielka grupa miejscowej elity władzy. Indianom i metysom bezprawnie odbiera się ziemię, wysiedla się i morduje całe plemiona indiańskie. Wygnanych z ziemi indiańskich chłopów kieruje się do słabo opłacanych prac na polach naftowych, kopalniach i majątkach ziemskich. W tym czasie 1% ludności Meksyku - elita władzy posiada 96% własności ziemi, zaś 97% mieszkańców wsi jej nie posiada wcale. W 1906 wybucha wielki strajk w kopalniach miedzi, a w 1907 w przemyśle włókienniczym. W 1908 wybuchają zamieszki, które w 1910 przeradzają się w rewolucje. W 1911 roku generał Diaz ustępuje. Władze obejmuje demokratyczny rząd Francisco Madera. W 1913 wybucha pucz wojskowy generała Victoriana Huerty, który po roku się załamuje. Dochodzi wtedy do interwencji zbrojnej USA. Jednak wroga postawa ludności zmusza Amerykanów do wycofania się. W marcu 1916 roku dochodzi do popieranej przez Roosevelt'a i senatora Fall'a ponownej interwencji wojskowej USA. Wynik jej okazuje się dla jankesów niekorzystny. Po niej, prezydent Meksyku Venustian Carranza ogłasza nacjonalizację ziemi i silnie ogranicza prawa cudzoziemców do wydobycia złóż surowców. Amerykanie organizują kolejną interwencje wojskową w 1920 roku, obalają i mordują prezydenta Carranza.
Podobny schemat wydarzeń, ale mniej korzystny dla USA zdarzył się w Gwatemali. Od roku 1839 rządziła tam dyktatura generała Rafaela Carrery. Jednak w 1873 roku rozpoczynają się demokratyczne przemiany, prezydentem zostaje Justa Rufina Barios. Prowadzi on politykę prowadzącą do unowocześnienia kraju i wzrostu gospodarczego. Jest to wbrew interesom gospodarczym Stanów Zjednoczonych, które pilnują by w krajach Ameryki Łacińskiej nie rozwinął się żaden niezależny przemysł, co zagroziłoby zyskom Amerykanów, pochodzącym tam ze sprzedaży ich produktów przemysłowych. W sprawach pieniądza i zysku Amerykanie

zapominają o demokracji, którą tak z pozoru gorliwie głoszą. W 1899 roku z solidnym poparciem USA do władzy w Gwatemali dochodzi generał Manuel Estrada Cabrera, wprowadzając krwawy terror. W 1931 styl rządów poprzednika kontynuuje następny wojskowy generał Jorge Ubica Casta(eda. Obaj doprowadzają kraj do znacznego uzależnienia od United Fruits Company i rządu Stanów Zjednoczonych. Jednak w 1944 sprawy przyjmują zły dla jankesów obrót. Wybuchają strajki, buntują się młodzi patriotycznie nastawieni oficerowie. Dochodzi do wolnych wyborów.
Podobny schemat wydarzeń to jest obalenie demokratycznych rządów, które podjęły działania zmierzające do unowocześnienia i rozwoju gospodarczego swoich krajów poprzez bezpośrednie interwencje zbrojne USA lub pośrednie poprzez poparcie zamachów stanu wystąpił w większości krajów Ameryki Łacińskiej. Schemat ten nazwany "polityką wielkiej pałki" (big stick policy) został wymyślony i wprowadzony w życie przez prezydenta Roosvelt'a, laureata pokojowej nagrody Nobla w 1906. Laureat tej prestiżowej nagrody jest znany z powiedzenia - recepty na skuteczność w polityce "Przemawiajcie łagodnie, ale noście pałkę przy sobie a daleko zajdziecie". Warto pamiętać o przyznanej Roosvelt'owi nagrodzie Nobla, szczególnie w konfrontacji z informacją, że ten prezydent wraz ze swoim bogatym otoczeniem finansował dojście Hitlera i NSDAP do władzy w Niemczech, o czym będzie później.

Prawo do interwencji zbrojnej

W 1907, potem w 1911 i 1913 roku USA dokonały kilku interwencji zbrojnych w Hondurasie celem ochrony amerykańskiej własności głównie plantacji bananów w 95% należących do United Fruit Company i Standard Fruit. Honduras utracił wtedy niezależność uzyskaną w 1839 roku.
Zależność Kuby od Stanów Zjednoczonych wynikała z wspomnianej wcześniej poprawki Patt'a do amerykańskiej konstytucji, sankcjonującej prawo do interwencji zbrojnej. Po zwycięskiej wojnie z Hiszpanią jankesi wycofują swą armię z Kuby w 1902 roku. Jednak w 1906 roku, a potem w 1912 i ponownie w latach 1917 - 1919 amerykanie ponownie wysyłają wojska na Kubę by zdławiły niepodległościowe antyamerykańskie zrywy.
Klasycznym przykładem amerykańskiego neokolonializmu jest Nikaragua. Jej prezydent Zelaya odrzucił propozycję amerykańskiej pożyczki 15 milionów dolarów z powodu warunków nie do przyjęcia. USA w zamian żądały prawa do budowy kanału pomiędzy Atlantykiem a Oceanem Spokojnym, przejęcia od rządu Nikaragui kontroli nad cłami i kierowaniem finansami państwa. Po odrzuceniu propozycji pożyczki w 1909 Amerykanie zmontowali i wsparli zbrojnie powstanie kierowane przez Adolfo Diaza. Po zwycięstwie Diaza Nikaragua stała się amerykańskim protektoratem. W 1912 wybuchł bunt ludności niezadowolonej z dyktatury Diaza. Bunt stłumiły oddziały armii amerykańskiej, które pozostały w Nikaragui do 1925 czyniąc z niej prawdziwą kolonię w starym angielskim stylu. Chodziło tak głównie o nieskrępowaną eksploatację przez Amerykanów nikaraguańskich złóż złota oraz dochody United Fruit Company z plantacji. Z czasem powstałe niezadowolenie społeczne ludności doprowadza do wybuchu kolejnego powstania, kierowanego przez generała Augustina Sandino. Ponownie zostają wysłani jankescy marines. W 1934 roku zostaje zamordowany generał Sandino. W 1937 roku Amerykanie osadzają u władzy kolejnego dyktatora Anastasio Somoze Garc(e, określonego później najkrwawszym despotą jaki rządził kiedykolwiek w Ameryce Łacińskiej. Rodzina Somozów rządzi w Nikaragui do 1979 roku. Bilans ich rządów to 40 tysięcy zabitych Nikaraguańczyków.
W 1844 roku niepodległość uzyskała Dominikana. W 1916 roku prezydent Wilson wysyła na San Domingo armię celem zabezpieczenia spłaty kredytów zaciągniętych w USA, głównie w amerykańskim banku Kuhn, Loeb & Co (znanym z finansowania Lenina, Trockiego i innych rosyjskich rewolucjonistów oraz Hitlera). Okupacja wojskowa trwa do 1924 roku. Zostaje ona później zastąpiona przez proamerykańską dyktaturę generała Rafaela Trujillo y Moliny. Trwa ona do 1961 roku, nie uznając wolności

zgromadzeń, wolnej prasy i istnienia partii opozycyjnych. Podobny los dotknął Haiti gdzie zależność półkolonialną Amerykanie utrzymywali do 1947 roku.

Na mocy porozumienia z 1903 roku rząd Kolumbii odstąpił Amerykanom teren na budowę kanału panamskiego. Odbyło się to po silnych naciskach wywartych na Kolumbię. Z powodu rażącej ingerencji w wewnętrzne sprawy Kolumbii Kongres tego kraju odmówił ratyfikacji podpisanej umowy. W odpowiedzi prezydent Roosevelt wysłał okręty wojenne. Amerykanie ogłosili niepodległość dotychczasowej kolumbijskiej prowincji - Panamy. Powstał niezależny (tzn. zależny od USA) kraj Panama. Jego rząd zgodził się wydzierżawić na zawsze Stanom Zjednoczonym 16 kilometrowy pas ziemi na strefę kanału. W 1904 roku Roosevelt okłamał Kongres USA mówiąc, że żaden współpracownik rządu nie uczestniczył w przygotowaniu i dokonaniu oderwania Panamy. W 1911 roku oświadczył w Kongresie, że jednak tego dokonał w celu budowy kanału.

W Panamie, marionetkowym państwie Amerykanie interweniowali zbrojnie 40 razy. W 1992 roku prezydent Bush próbował wygłosić w mieście Panama City przemówienie o gospodarczej pomocy dla Panamy i demokracji. Wystąpiły jednak tak gwałtowne protesty spowodowane nieludzką eksploatacją gospodarczą regionu, że musiał swoje przemówienie wygłosić w pobliskiej amerykańskiej bazie wojskowej.

Kierować zachowaniami mas

W pierwszych latach XX wieku nastąpiły zmiany których nie dało się już zahamować. Szerokie masy społeczne uzyskały czynne prawo wyborcze. Aby sterować biegiem wydarzeń w odpowiednim kierunku wąskie zamożne elity musiały zmienić sposoby działania. Samowolne decyzje pojedynczych ludzi musiały zostać zastąpione przez umiejętne kierowanie zachowaniami całych mas społecznych obdarzonych czynnym prawem wyborczym. Było to łatwe ze względu na istnienie na rynku niewielkiej liczby dużych koncernów prasowych (a później stacji telewizyjnych) np. koncernu Hearsta oraz istnieniu CIA instytucji o coraz większym budżecie, która zamiast wyłącznie chronić Stany Zjednoczone stopniowo zaczęła w sposób zbrodniczy kreować wydarzenia polityczne i gospodarcze w skali świata.

W wyborach prezydenckich 1912 i 1916 w USA zwycięża Woodrow Wilson. W tym okresie społeczeństwo amerykańskie było nastawione pacyfistycznie, więc by wygrać Wilson głosił w kampanii wyborczej hasła pacyfistyczne. Jednak po zdobyciu władzy kontynuuje agresywną politykę swoich poprzedników stopniowo przygotowując uczestnictwo Stanów Zjednoczonych w wojnie. W 1912 Prezydent Wilson podejmuje decyzję o interwencji w Nikaragui, a 1914 wysyła amerykańską flotę i piechotę morską do Meksyku. W 1916 roku Stany Zjednoczone rozpoczynają okupację San Domingo, a 1917 dokonują desantu marines na Kubie. Początkowo 4 sierpnia 1914 roku USA ogłasza neutralność wobec konfliktu w Europie - pierwszej wojny światowej. Jednak Wilson uważa Niemcy - kraj który prowadzi podobną do Ameryki politykę gospodarczej i mocarstwowej ekspansji za niebezpiecznego konkurenta. Pod koniec 1915 roku Wilson rezygnując z neutralności powiadamia amerykańskie banki o cofnięciu swojej poprzedniej decyzji zabraniającej udzielania aliantom znacznych kredytów. Od tej chwili Amerykanie do końca wojny zaopatrują aliantów w broń, żywność, większość materiałów i sprzętu potrzebnego do prowadzenia wojny czerpiąc z handlu znaczne dochody. W omawianym okresie wartość eksportu Stanów Zjednoczonych wzrasta trzy razy, nadwyżka eksportu nad importem wzrasta ośmiokrotnie, a dochód narodowy kraju wzrasta dwukrotnie z poziomu 28 miliardów dolarów do 61 miliardów. Wojna w Europie stanowiła świetny interes.

Wojna za przyzwoleniem mas

Prezydent Wilson formalnie decyzje o rezygnacji z neutralności wcielił w życie w maju 1915 roku. Tajne służby brytyjskie na czele z Wiliamem Wisemanem w porozumieniu z prezydentem USA potajemnie umieszczają na statku pasażerskim "Lusitanii" 6 milionów naboi i dziesiątki ton materiałów wybuchowych. Następnie powiadamiają wywiad niemiecki o miejscu i trasie przepływu "Lusitanii" jako statku transportowego wiozącego uzbrojenie. Zgodnie z planem angielskich i amerykańskich służb specjalnych statek zbacza z kursu i wpływa w strefę w której już czeka powiadomiona o statku wiozącym sprzęt wojskowy niemiecka łódź podwodna. 7 maja 1915 niemiecka łódź podwodna torpeduje "Luisitanie" uważając ją za statek transportowy. Amerykański statek pasażerski w wyniku uderzenia torpedy i przede wszystkim wybuchu zgromadzonych materiałów wybuchowych tonie. Ginie 1257 pasażerów, którzy uważali, że nic im nie grozi na statku pasażerskim. Prowokacja amerykańskich i brytyjskich elit władzy udaje się znakomicie. Do tej pory niechętne wojnie, pacyfistycznie nastawione społeczeństwo amerykańskie stopniowo przychyla się do decyzji o przystąpieniu do wojny. Podobne krwawe prowokacje zastosują władze Stanów Zjednoczonych jeszcze kilkakrotnie w historii w jej przełomowych momentach. Swoją drogą jak nieludzkie i bandyckie muszą być anglosaskie i amerykańskie elity władzy by poświęcić życie 1257 swoich obywateli po to by mogły za przyzwoleniem społecznym rozpocząć wojnę, do której o wiele wcześniej dążyły. Dopiero po 58 latach ukazuje się książka: Colin Simpsson'a "Lusitania", France-Empire, Paris 1973 wyjaśniająca kulisy tych wydarzeń. Od początku dwudziestego stulecia w polityce Stanów Zjednoczonych ogromna rolę zaczęły grać kręgi finansjery związanej z bankowością i przemysłem. Szczególnie chodzi tu o Jakoba H. Schiff'a i rodzinę Warburgów związanych z nowojorskim domem bankowym Kuhn, Loeb & Co. , rodzinę Guggenheimów, J. Rockefeller'a i jego Standard Oil, Johna P. Morgana. To one miały istotny wpływ na fakt przystąpienia USA do I-wszej wojny światowej i one najwięcej na niej w wymiarze finansowym zyskały. Grupa finansowa Morgan & Co. popadła przed wybuchem wojny w kłopoty finansowe z powodu nieudanej kartelizacji przedsiębiorstw branży kolejowej. Sytuację poprawiły zyski z pośrednictwa w udzielaniu kredytów aliantom. Jednak mimo posiadanej przewagi liczebnej w ludziach i uzbrojeniu alianci nie potrafili jej wykorzystać. Niemcy zaś skutecznie, przy pomocy okrętów podwodnych niszczyli konwoje wiozące do Europy sprzęt, żywność i uzbrojenie. W 1917 roku sukcesy niemieckie były na tyle znaczące, a ewentualne zwycięstwo państw centralnych postawiłoby Morgan & Co. i amerykańskie banki w trudnej sytuacji z powodu udzielania aliantom kredytów w wysokości 1,5 miliarda dolarów. John P. Morgan przekupił amerykańskiego ambasadora w Londynie Waltera Hines Page'a. Przekupiony dyplomata wysłał 5 marca 1917 roku depesze do Wilsona przedstawiającą konieczność przystąpienia USA do wojny dla ratowania Aliantów, amerykańskiej gospodarki i pożyczonych Aliantom pieniędzy. Władze USA zgodziły się przystąpić do wojny pod warunkiem określonym przez wpływowe otoczenie prezydenta Wilson'a to jest Luisa D. Brandeis'a, Henre'go A. Morgenthau, Bernarda M. Barucha jakim była odbudowa państwa żydowskiego w Palestynie. Anglicy warunek przyjęli, co zostało przedstawione opinii publicznej jako deklaracja Balfour'a 2 listopada 1917.

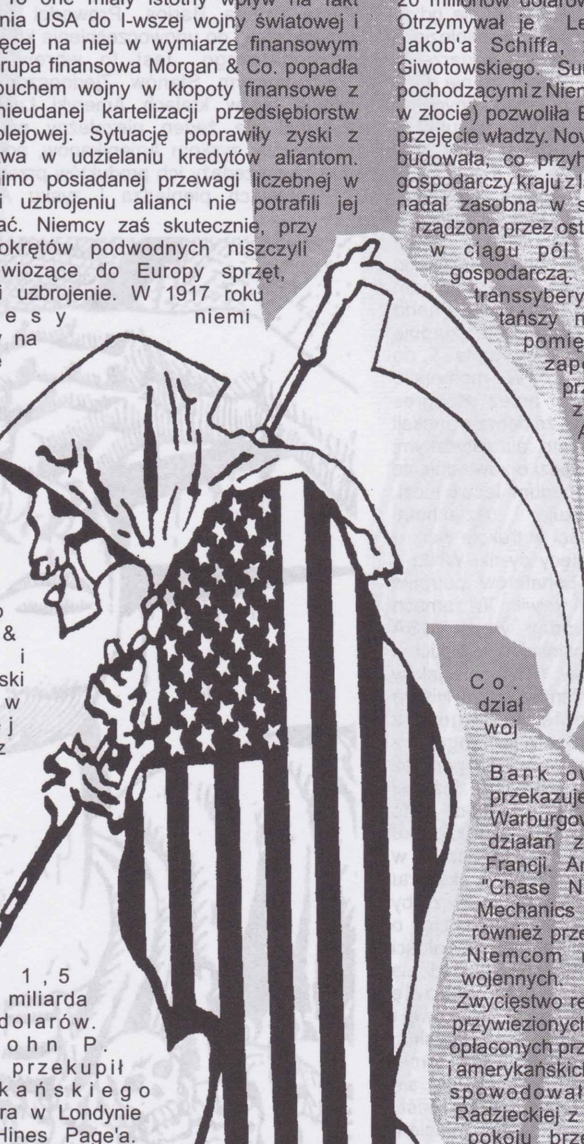

Długa wojna ... - większy zysk.

Druga grupa amerykańskiej finansjery związana bezpośrednio z Domem Bankowym Kuhn, Loeb & Co., i Urzędem Przemysłu Zbrojeniowego (War Industry Board) była zainteresowana jak najdłuższym trwaniem wojny ze względu na gigantyczne zyski z produkcji zbrojeniowej i zaopatrywania jej w surowce. W ciągu całej wojny bankier z Wall Street Bernard M. Baruch szef Urzędu Przemysłu Zbrojeniowego dysponował kwotą 10 miliardów dolarów wydanych na sfinansowanie zwycięstwa. Baruch wraz z rodziną Guggenheimów przed wybuchem wojny założył syndykat producentów miedzi. Na potrzeby wojenne Urząd Przemysłu Zbrojeniowego zakupił 660 milionów funtów miedzi. Zysk syndykatu sięgał 100-200%. Ogromne zyski z produkcji stali na potrzeby wojenne trafiały głównie do Morgan & Co. Logiczne jest to, że przemysłowi potentaci nie byli zainteresowani szybkim zakończeniem wojny. Długość jej trwania zależała m.in. od udziału i zaangażowania Rosji. Dlatego celem wyeliminowania Rosji z wojny Jakob H. Schiff i Max. M. Warburg z Domu Bankowego Kuhn, Loeb & Co. przekazali głównie w 1917 roku za pośrednictwem banku Nye w Sztokholmie kwotę 20 milionów dolarów rosyjskim rewolucjonistom. Otrzymywał je Lenin, Lew Trocki, przyjaciel Jakob'a Schiffa, żonaty z córką bankiera Giwotowskiego. Suma ta wraz z funduszami pochodzącymi z Niemiec (około 50 milionów marek w złocie) pozwoliła Bolszewikom na zwycięstwo i przejęcie władzy. Nowa władza więcej niszczyła niż budowała, co przyhamowało gwałtowny rozwój gospodarczy kraju z lat 1900 - 1912. Gdyby trwał on nadal zasobna w surowce naturalne i mądrze rządzona przez ostatniego cara Rosja stałaby się w ciągu pół wieku światową potęgą gospodarczą. Oddana w 1891 roku kolej transsyberyjska umożliwiała szybki i tańszy niż drogą morską transport pomiędzy Azją a Europą, co zapewniało rozwój handlu i przemysłu oraz zapewniło Rosji znaczne zyski odebrane Anglikom i Amerykanom. W roku 1912 wydobycie ropy naftowej w Rosji przekroczyło wydobycie w Stanach Zjednoczonych, szybko powstawały ośrodki przemysłowe. Rosja zaczyna prześcigać USA. Nic dziwnego, że w 1914 roku również Dom Bankowy Kuhn, Loeb & Co. zapewnia finansowanie działań zbrojnych Japonii w wojnie z Rosją. Także we wrześniu 1914 roku Dom Bankowy Kuhn, Loeb & Co. przekazuje do Hamburga Maxowi M. Warburgowi kredyt na sfinansowanie działań zbrojnych Niemiec przeciw Francji. Amerykańskie firmy takie jak "Chase National" (grupa Morgana), Mechanics and Metals National Bank również przekazywały znaczne fundusze Niemcom na prowadzenie działań wojennych.

Zwycięstwo rewolucjonistów bolszewickich przywiezionych do Rosji przez Niemców, opłaconych przez niemiecki sztab generalny i amerykańskich potentatów przemysłowych spowodowało wycofanie się Rosji Radzieckiej z I wojny światowej. Na mocy pokoju brzeskiego Rosja Radziecka przekazała Niemcom obszary Finlandii, Polskę, Litwę, Ukrainę aż do Gruzji, a ponadto 800 lokomotyw, 8000 wagonów (z

żywnością i towarami przemysłowymi), 2600 armat, 5000 karabinów maszynowych, 2 miliony pocisków (amunicji) do różnego rodzaju broni, samochody ciężarowe itd. Wzmocniło to pozycje Niemiec i przedłużyło czas działań wojennych, zapewniając jeszcze większe zyski amerykańskim przemysłowcom. W lipcu 1918 roku już po zakończeniu pierwszej wojny światowej następuje interwencja wojsk USA, Francji, Włoch, Grecji, Japonii i Wielkiej Brytanii w Rosji Radzieckiej. Uczestniczy w niej 900 tysięcy żołnierzy. W wyniku stosowanych głównie przez wojska amerykańskie okrucieństw wobec ludności cywilnej tj. publicznego wieszania bezbronnych cywilów, palenia wiosek, gwałtów i mordów kobiet, rozstrzeliwania dzieci paradoksalnie interwencja ta przysparza zwolenników Bolszewikom i mobilizuje Rosjan do obrony swojej Ojczyzny, jaką by Ona nie była. Raport komisji pod przewodnictwem amerykańskiego senatora Boraha opisujący okrucieństwa wojsk interwencyjnych zostaje przemilczany przez największe amerykańskie środki masowego przekazu. Od momentu zakończenia interwencji w Rosji Radzieckiej nastaje okres pełnej współpracy pomiędzy elitami politycznymi i gospodarczymi (głównie amerykańskimi i niemieckimi) a władzami Związku Radzieckiego. Amerykańskie i zachodnioeuropejskie kręgi przemysłowe aktywnie uczestniczą w odbudowie rosyjskiego przemysłu, finansując odbudowę i przysyłając wykwalifikowane kadry kierownicze. Współpracy tej nie zakłócają znane od 1920 roku na Zachodzie wiadomości o budowie obozów pracy i stosowaniu masowego terroru. Jak zwykle, gdy chodzi o pieniądze prawa człowieka i zasady demokracji odchodzą na bok. Od maja 1919 roku amerykańskie firmy z kręgów uprzednio finansujących zwycięstwo rewolucji bolszewickiej podpisują zyskowne kontrakty na dostawy do Rosji zaopatrzenia wojskowego, żywności i towarów przemysłowych. Od maja do października 1919 roku podpisano kontrakty na sumę 40 milionów dolarów między innymi przez firmy "Weinberg & Posner" i "Morris & Co." Oczywiście w obrocie pośredniczą dom bankowy "Kuhn, Loeb & Co." i "Morgan Guaranty Trust", a później też "RusKomBank" z udziałami "Banku Anglii". Szacuje się wysokość legalnych i nielegalnych inwestycji, głównie amerykańskich w Związku Radzieckim poczynionych do 1929 roku na sumę 63 miliardów dolarów. Sam Stalin oceniał w 1944, że 2/3 przemysłu ZSRR powstało w wyniku pomocy amerykańskiej. Szacunki te uzupełnił w 1972 Antony Sutton, który powiedział że "pozostała 1/3 przemysłu powstała dzięki pomocy firm niemieckich, francuskich, angielskich i włoskich"

Kolejną białą plamą w historii Stanów Zjednoczonych jest udział finansjery amerykańskiej i wysoko postawionych osobistości w tym samych prezydentów USA i ich doradców w odbudowie potęgi Niemiec po pierwszej wojnie światowej oraz w sfinansowaniu zdobycia władzy przez Hitlera, ale o tym w następnym odcinku. Na podstawie przeszłości możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć co będzie w przyszłość. Na podstawie smutnego losu krajów Ameryki Środkowej i Południowej które znalazły się w strefie podboju Amerykańskiego Imperium możemy zrozumieć dokąd zmierzamy. Niestety my Polacy musimy w przyszłości spodziewać się najgorszego.

Andrzej Zgódka

Na podstawie:

Pierre F. De Villemarest"A l'ombre de Wall Street - Complicit(s et financements sovieto-nazis", Paris 1996 ("Źródła Finansowe Komunizmu i Nazizmu czyli w cieniu Wall Street", Fulmen Poland, Warszawa 1997)

Karlheinz Deschner "Der Moloch" Stuttgart und Wien 1992 ("Moloch Krytyczna historia Stanów Zjednoczonych", Uraeus, Gdynia 1996)

Robert Steuckers "Le Breviaire anti americain" ("Elementarz antyamerykański". Toporzeł, Wrocław 1994)

Colin Simspson "Lusitania", France-Empire, Paris 1973

Noam Chomsky "Year 501. The conquest continues" Boston 1997 ("Rok 501 Podbój trwa", PWN, Warszawa - Poznań 1999)

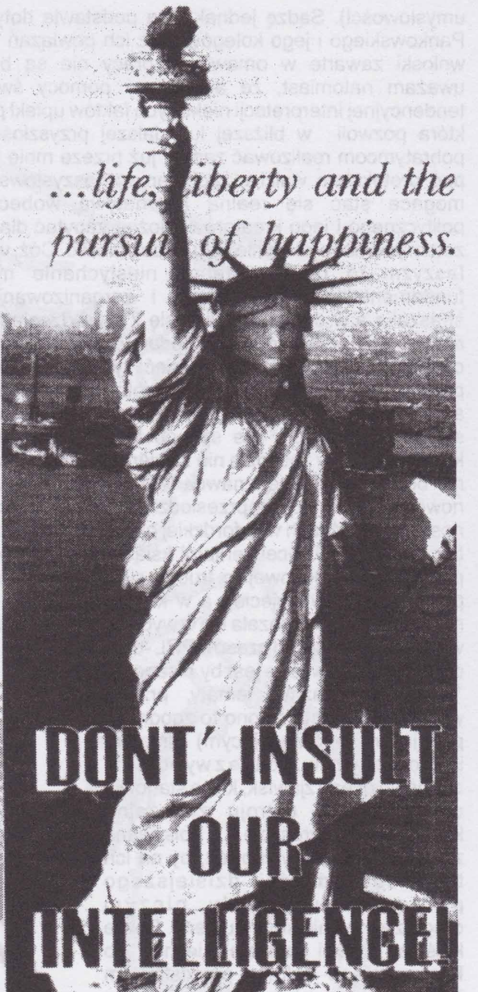

VADEMECUM INKWIZYTORA

czyli historia o tym, jak dzielny i nad podziw czujny rycerz antyfaszyzmu Rafałem Pankowskim zwany wytropił a następnie wyczerpująco opisał podstępną niezwykłe a i zamaskowaną doskonale hydrę faszyzmu, która łeb znienacka podnosząc zagrożeniem największym dla pokoju i światowego ładu się stała oraz o tym co z tego wynikło, a raczej co wyniknąć może w przyszłości najbliższej, kiedy to ów bohater nasz nieustraszony w nagrodę za własne czyny uzyska adekwatne do swych zasług, talentu i pracowitości stanowisko w strukturach broniących Społeczeństwa Otwartego przed wszelkimi możliwymi wrogami jego - przez laika kilka uwag skreślonych na marginesie

Książkę Rafała Pankowskiego pt. "Neofaszyzm w Europie Zachodniej. Zarys ideologii" starałem się czytać pozostawiając na boku uprzedzenia dotyczące osoby autora, wynikające z dotychczasowej jego działalności w ramach tej opcji "antyfaszyzmu", która - sądząc po metodach działania i postulowanych rozwiązaniach - nie różni się niczym od analogicznych kroków podejmowanych przez ideowych adwersarzy Pankowskiego i spółki, a nawet przewyższa ich pod względem ciągot zamordystycznych i najzwyklejszego w świecie chamstwa, zakłamania i zdolności manipulatorskich. Przyznam jednak, że nawet gdybym nie zetknął się wcześniej z Pankowskim i poczynaniami jego i jego kolegów, to uprzedzenia takowe ani chybi pojawiłyby się u mnie po lekturze wspomnianej pracy, bowiem jej treść, tezy i ich karkołomne uzasadnienia nie pozwalają traktować autora jako bezstronnego, uczciwego i wnikliwego analityka omawianego w książce zjawiska. W trakcie lektury okazało się bowiem, że Pankowski pisząc pracę mającą bądź co bądź pozory obiektywizmu i naukowego dystansu, nie potrafi abstrahować już nawet nie tyle od wartościujących ocen o pejoratywnym zabarwieniu (co, przyznaję, dla każdej normalnej osoby byłoby niezwykle trudne w odniesieniu do omawianego zjawiska), lecz nawet od swego praktycznego zaangażowania po stronie dość specyficznie pojmowanego "antyfaszyzmu" i związanych z nim teorii, uzasadnień i sposobów objaśniania rzeczywistości społecznej.

Taka postawa autora rzutuje w sposób wyraźny na zawartość książki, zwłaszcza jej wymowę, zaś sam Pankowski w świetle lektury jawi mi się nie tyle jako rekonstruktor i analityk przesłania ideowego neofaszyzmu, co raczej jako terroretyk, którego celem nie jest bynajmniej opis zjawiska takim, jakie jest, lecz ukazanie go w taki sposób, by można było wobec określonych postaw i środowisk podjąć odpowiednie kroki. Pal licho, gdyby byli to rzeczywiście faszyści, z których postulatami bynajmniej nie sympatyzuję (co nie znaczy, że zgodziłbym się na zakazanie im głoszenia tych postulatów), problem jednak w tym, że w świetle sprokurowanego przez Rafała Pankowskiego opisu "neofaszyzmu" faszyzmem stać się może dosłownie każdy pogląd polityczny i jako taki na mocy obowiązujących przepisów prawnych narażony może być potencjalnie na poddanie represjom. Zważywszy na fakt, iż w miłościwie nam panującym systemie demokracji liberalnej teoretycznie zapewnione są prawa do nieskrępowanej wolności przekonań, wolności słowa i swobody stowarzyszania, praktycznie zaś coraz częściej nie przysługują one faszystom realnym i mianowanym, może się okazać, że doskonałym sposobem na wyeliminowanie każdej (a więc nie tylko rzeczywiście faszystowskiej) opozycji wobec obecnego reżimu będzie przypięcie jej łatki "faszyzmu". Pankowski zaś, rozszerzając zakres pojęcia neofaszyzmu do absurdu przygotowuje grunt pod taki właśnie scenariusz wydarzeń i kto wie czy to właśnie ów przygotowywany od dziecka do kariery w politycznym establishmencie osobnik nie będzie w przyszłości uzasadniał represji polityczno - prawnych odwołując się do tak zarysowanej wizji neofaszyzmu. Gdy w dodatku nasz analityk obrośnie w piórka (faszyzm... cóż za wdzięczny temat na rozprawy magisterskie, doktorskie, profesorskie) to z jego zdaniem na temat faszyzmu liczyć się będą musieli sędziowie niezawisłych sądów, obiektywni i bezstronni dziennikarze, politycy, media, itp. Tego typu wątpliwości nie miałbym w przypadku jakiejś nieznanej mi osoby, która postanowiłaby - w ramach dajmy na to dysertacji naukowej - opisać współczesny neofaszyzm i doszła do podobnych wniosków co Pankowski (cóż, niezbadane są meandry ludzkiej

umysłowości). Sądzę jednak - na podstawie dotychczasowej działalności Pankowskiego i jego kolegów oraz ich powiązań ideowo-politycznych - że wnioski zawarte w omawianej pracy nie są bynajmniej przypadkowe, uważam natomiast, że autor przy pomocy świadomych uproszczeń i tendencyjnej interpretacji niektórych faktów upiekł po prostu własną pieczeń, która pozwoli w bliższej lub dalszej przyszłości jemu i jego ideowym pobratymcom realizować zamiar już przeze mnie wspomniany: eliminować pod pretekstem walki z zagrożeniem faszystowskim wszystkie inicjatywy mogące stać się realną alternatywą wobec istniejącego systemu politycznego i jego kreatorów. Można zapytać dlaczego pozycję tę wydało zatem poważne jakby nie było wydawnictwo. Cóż, wytłumaczenie jest proste: faszyzm to obecnie temat niesłychanie modny, pełniący (obok fundamentalizmu islamskiego i zorganizowanej przestępczości) rolę straszaka a w dodatku dający się z powodzeniem zastosować do całkiem realnej walki politycznej. Jeśli dodamy do tego konstatację, że Pankowski jest całkiem nieźle uwikłany w sieć typowych dla "warszawki" powiązań personalnych, które są niejednokrotnie ważniejsze dla rozwoju kariery niż autentyczne osiągnięcia i talenty danej osoby, to cała kwestia przestanie stanowić tajemnicę. Nie sposób bowiem inaczej wytłumaczyć faktu, że książka, która w zasadzie nie zawiera żadnych odkrywczych stwierdzeń (ja, nie będąc bynajmniej znawcą tematu nie dowiedziałem się z niej niczego nowego, mimo, iż nie przesiedziałem - jak Pankowski - kilku miesięcy z nosem w książkach w oxfordzkiej bibliotece), ani przywoicie uzasadnionych tez (zaiste, jeśli recenzentami książki były osoby znające temat i zasady poprawności naukowej to trudno się dziwić, że taka właśnie jest pozycja polskiej nauki w świecie), a w której w dodatku pojawia się kilka błędów merytorycznych - ukazała się w wydawnictwie z nauką w nazwie. Niewiele jak widać zmieniło się od czasów PRL -u : w dalszym ciągu ważne jest by pisano na "społecznie ważne" tematy, przede wszystkim zaś by robiono to zgodnie z panującym (obowiązującym) klimatem ideologicznym i w zgodzie z wytycznymi odnośnie oceny zjawisk, które stanowią dla obecnego ustroju zwyczajną konkurencję i wreszcie - opisywane zjawiska przedstawiano tak, by na ich tle niedogodności dzisiejszego porządku wyglądały niczym drugorzędne i nieistotne usterki. Powie ktoś, że z racji osobistej niechęci do Pankowskiego celowo przedstawiam jego książkę w złym świetle. Cóż, są takie postacie, których koncepcje i działalność praktyczna nie wzbudzają u mnie zbyt wielkiego entuzjazmu, a u których mimo to potrafię dostrzec cenne aspekty ich dorobku (tak jest choćby w przypadku Ericha Fromma czy Alvina Tofflera). Jednak praca Pankowskiego, zapowiadana od blisko trzech lat, pisana przy wykorzystaniu wielu obcojęzycznych źródeł i opracowań okazała się de facto humbugiem, zaś jej autor na tych stu kilkunastu stronach nie zawarł żadnych nowych ustaleń. I właściwie nie byłaby ona w ogóle warta uwagi (w przeciwieństwie choćby do wydanej kilka miesięcy wcześniej przez to samo wydawnictwo pracy Jarosława Bratkiewicza pt. "Rosyjscy nacjonaliści w latach 1992 - 1996. Od detradycjonalizacji do retradycjonalizacji") gdyby nie wspomniana już i kryjąca się pod powierzchnią quasi - naukowego opisu wymowa całości, w imię której możliwe stanie się w przyszłości represjonowanie bliskich memu sercu inicjatyw opozycyjnych (dodam dla jasności: o charakterze anarchistyczno - decentralizacyjnym) wobec demoliberalizmu, które na mocy "obiektywnych ustaleń" Pankowskiego można będzie określić mianem "neofaszyzmu" i na tej podstawie delegalizować, kontrolować i prześladować.

Pankowski wychodzi w swych rozważaniach od próby nakreślenia obrazu istoty faszyzmu, rdzennej części jego ideologii i robi to - moim zdaniem - całkiem udanie, z jednym wszak zastrzeżeniem: mimo, iż dostrzega zewnętrzne uwarunkowania rozwoju samego ruchu i doktryny faszystowskiej (Nietzscheańska rewolta przeciw humanizmowi, klimat intelektualny okresu międzywojnia, kryzys europejskiej tożsamości spowodowany I wojną światową), to jednak trudno znaleźć tu pogłębioną refleksję nad genezą samego faszyzmu, refleksję wykraczającą poza powszechnie znane i sloganowe stwierdzenia. Szczególnie wyraźnie widać to w przypadku kilkakrotnie przywoływanej konstatacji, mówiącej iż naczelną zasadą faszyzmu był postulat totalnej jednolitości (homogeniczności) kulturowej . Wystarczy bowiem porzucić wyeksploatowane schematy myślowe by dostrzec, że postulat ów - i owszem - stanowi istotny składnik doktryny faszystowskiej, przede wszystkim jednak jest on głównym elementem wszystkich ideologii epoki industrialnej. Totalna jednolitość kulturowa jest bowiem nie tylko zasadą, w oparciu o którą zbudowano ideologię faszystowską, lecz stanowi fundament ideowy społeczeństwa industrialnego, charakteryzującego się doprowadzoną do granic absurdu centralizacją wzorców kulturowych (opisał to zjawisko wspomniany już Toffler i wielu innych analityków życia społecznego, a dostrzega je mimochodem i Pankowski odwołując się do Gellnera - szkoda tylko, że nie rozwija tego wątku, choć w przypadku zwolennika liberalnej demokracji jest to zrozumiałe: nie podcina się gałęzi, na której się siedzi). Tym, co tak naprawdę wyróżnia faszyzm spośród innych ideologii rodem z epoki przemysłowej jest dobór metod. O ile bowiem postulat totalnej jednolitości w komunizmie realizowano pod hasłami eliminacji sprzeczności ekonomicznych na drodze konfliktu klasowego przybierającego postać rewolucji proletariackiej a następnie hegemonii owego proletariatu, o ile w liberalizmie epoki industrialnej robiono to samo pod hasłami specyficznie pojętych swobód jednostkowych na drodze tworzenia systemu spod znaku "niewidzialnej ręki rynku", o tyle faszyści totalną jednolitość kulturową osiągnąć chcieli w aspekcie narodowo- rasowym na drodze poszerzania Lebensraumu . Jeśli więc można zarzucać coś faszyzmowi z pozycji (demo)liberalnych i komunistycznych to bynajmniej nie "zbrodniczą ideologię" (bo na tej płaszczyźnie większych różnic nie widać jeśli przyjrzymy się ich następstwom, a i sam Pankowski twierdzi, że ideologia wielokrotnie nie była traktowana poważnie i stanowiła tylko pretekst do realizacji inaczej motywowanych celów), lecz co najwyżej zbrodnicze metody (choć z pozycji komunistycznych nawet i taki zarzut brzmi jak kiepski żart zważywszy na liczbę ofiar w tym systemie; podobnie zresztą jest i z demokracją liberalną, bo liczba ofiar będących efektem "obrony demokracji"[nie na darmo Noam Chomsky twierdzi, że wszyscy powojenni prezydenci USA powinni stanąć przed Trybunałem Norymberskim] i przymusowego narzucania różnym obszarom świata zasad "wolnego rynku" jest co prawda znacznie mniejsza, ale jest, więc różnica ma charakter jedynie ilościowy, zaś mniejszy morderca nie przestaje być mordercą). Rozumiem jednak, że takie stwierdzenia nie przeszłyby Pankowskiemu przez gardło, bowiem czytelnik jego książki musiałby wtedy dojść do wniosku, że alternatywą dla faszyzmu nie jest ani gułag - komunizm ani też jakobiński liberalizm, lecz mogą nią być jedynie rozwiązania autentycznie decentralistyczne i pluralistyczne. Nie piszę o tym bez powodu, bowiem idąc tym tropem powstają zasadne wątpliwości czy wszystkie opisywane przez Pankowskiego inicjatywy rzeczywiście są "neofaszystowskie" (a więc mające na celu totalną jednolitość kulturową), czy może raczej - z racji swej postawy antycentralistycznej (widocznej nawet w niepełnym i tendencyjnym opisie Pankowskiego) - są one znacznie bardziej antyfaszystowskie niż inicjatywy, w których udziela się sam Pankowski (charakterystyczny jest jeden z przykładów mających potwierdzać owe homogenistyczne ciągotki faszystów: otóż Pankowski twierdzi, że ideałem faszystowskiego porządku społecznego były homogeniczne wiejskie wspólnoty, przeciwstawiane różnorodności form życia miejskiego. Problem w tym, że ten argument łatwo odwrócić uznając liberałów za piewców homogenicznej globalnej kultury wielkomiejskiej- w końcu wielkie miasta na całym świecie cechują się dziś niemal jednolitym etosem kulturowym z drugorzędnymi różnicami, zaś zróżnicowanie wiejskiej kultury w samej tylko Polsce jest znaczne). Jest to jednak problem, do którego wrócimy w dalszej części niniejszego omówienia. Równie wiele wątpliwości nasuwa się, gdy zapoznamy się z dokonaną przez Pankowskiego próbą rekonstrukcji "wspólnego mianownika" faszyzmów europejskich, mającego stanowić o istocie owego nurtu ideowego i ruchu polityczno- społecznego. Takie cechy, jak dążenie do objęcia władzy na drodze stosowania przemocy (traktowanej w dodatku jako wartość sama w sobie, integralny składnik ideologii faszystowskiej), praktyka polityczna naznaczona głębokim ukłonem w stronę "permanentnie mobilizowanych" mas, dążenie do usunięcia wewnątrzspołecznych napięć i konfliktów, również trudno traktować jako wyjątkowe i wpisane jedynie w faszystowską ideologię i praktykę. Podobne cechy, choć niekoniecznie wszystkie na raz i w identycznych proporcjach, występują w łonie innych doktryn politycznych epoki nowożytnej i nie stanowią bynajmniej o istocie faszyzmu, lecz raczej potwierdzają tezę o wspólnocie mentalnej zwolenników wszystkich doktryn powstałych w warunkach industrializmu. Co więcej, i ten punkt dokonanej przez Pankowskiego rekonstrukcji doktryny faszystowskiej (nawet jeśli przyjmiemy, że Pankowski ma rację) nie potwierdza bynajmniej stawianych przez niego oskarżeń o neofaszyzm w przypadku wielu środowisk politycznych, które do takiego nurtu arbitralnie zalicza, bowiem wiele z owych grup "neofaszystowskich" najzwyczajniej w świecie w swej praktyce i doktrynie się od takowych elementów dystansuje (i potem nasz ekspert musi się uciekać do korzystania z wyrwanych z kontekstu cytatów). Trudno

doszukać się w łonie doktryny (a nawet praktyki - przed Kristallnacht były obławy na wrogów klasowych, przed Auschwitz - gułagi w ZSRR i jakobiński terror w Wandei) faszystowskiej jakichś rzeczywiście oryginalnych cech, na które nie sposób byłoby się nie natknąć analizując doktryny i realia sprzed nastania faszyzmu -faszyzm doprowadził je jedynie do skrajności (zatem liberalna demokracja nie jest bynajmniej lekiem na faszyzm, bowiem stanowi podłoże, na którym on wyrasta - lekiem byłaby więc autentyczna decentralizacja, za którą opowiadają się m.in. niektórzy z opisywanych przez Pankowskiego "neofaszystów"). Trudno doszukać się owych elementów oryginalnych także w powstałej w toku rozwoju doktrynie neofaszystowskiej, która jest przedmiotem analizy na kartach "Neofaszyzmu w Europie Zachodniej". We współczesnej myśli faszystowskiej powstałej w wyniku ewolucji doktryny w czasie II wojny światowej i w latach powojennych Pankowski usiłuje doszukać się cech oryginalnych i charakterystycznych dla tego obozu ideowego i znowu wychodzi mu to równie dobrze, gdyż nie są nimi: ani retoryka antykapitalistyczna i lewicowe w istocie programy społeczne (identyczne wszak jak u niektórych trockistów i mniej radykalnych lewaków), ani przeewoluowany antysemityzm z postulatem wyłączenia Żydów ze "wspólnoty duchowej" nie zaś biologicznej (sam Pankowski stwierdza, że kwestii antysemityzmu wielu faszystów nie traktowało poważnie, zaś w nr. 13/14 "Frondy" Zenon Chocimski opisuje komunistyczne i - mimochodem - liberalne oblicze antysemityzmu), ani "europejskie" czy "uniwersalne" ciągotki faszystowskie (znów zbieżne z doktryną "permanentnej rewolucji" Trockiego i jego pogrobowców, jak i z dzisiejszymi trendami "wolnorynkowej" globalizacji kulturowej), ani uznanie i poparcie prawa byłych francuskich i brytyjskich kolonii do samostanowienia (Pankowski pisze, iż było to działanie pełne hipokryzji- co jest prawdą pod warunkiem, że za równie pełne hipokryzji uznamy podobne zachowania ZSRR względem opanowanych przez kapitalizm krajów Trzeciego Świata oraz podobne stanowisko USA i krajów Europy Zachodniej wobec zależnych od ZSRR państw Układu Warszawskiego - we wszystkich tych przypadkach nie chodziło bynajmniej o nic więcej niż zwalczanie własnych przeciwników), ani nawet odżegnywanie się od zasady dominacji rasowej na rzecz tezy o konieczności podziału świata na jednolite kulturowo i odseparowane bloki, niezależne i w dużej mierze samowystarczalne (podobne poglądy - o naturalnych siedliskach każdej rasy i narodu - głosili choćby tej klasy "faszyści" co Bob Marley, Marcus Garvey czy Malcolm X).

Trudno zatem zgodzić się z konstatacją o szczególnym charakterze ideologii oraz praktyki faszystowskiej na tle innych doktryn społeczno - politycznych ery industrialnej. Dlaczego zatem to właśnie faszyzm jest najbardziej potępiany, dlaczego to właśnie w działalności marginalnych grupek rzeczywistych spadkobierców tej ideologii (nie zaś w istnieniu grup skrajnej lewicy czy w oficjalnie panującym liberalizmie) upatruje się największego zagrożenia? Jeśli odrzucimy ideologiczne sympatie i spojrzymy bez emocji i z równym dystansem na owe trzy ideologie ery nowożytnej i powstałe na ich gruncie systemy polityczne to dostrzeżemy, że stało się tak tylko i wyłącznie dlatego, że faszyzm skompromitował się jako pierwszy. Gdyby to on - nie daj Boże - zwyciężył, to dziś mielibyśmy do czynienia z "zakazem kwestionowania zbrodni liberalizmu", gdyby natomiast pierwszy upadł komunizm, faszyzm zaś zakończył swój żywot niedawno, to przez kilkadziesiąt powojennych lat cały świat dyskutowałby o zbrodniczości systemu gułagów, a dzieci w Polsce - zamiast do Oświęcimia- jeździłyby na szkolne wycieczki na Kołymę, by oglądać dowody zezwierzęcenia ludzkości. W takiej sytuacji o zbrodniach hitleryzmu mówilibyśmy oficjalnie od ok. 10 lat, a w latach 50. i 60. francuscy intelektualiści nie potrafiliby uwierzyć w istnienie obozów koncentracyjnych (tak jak nie wierzyli Sołżenicynowi w istnienie gułagów). Gdyby zaś zwyciężyły faszyzm i komunizm do spółki to do dziś uczylibyśmy się w szkołach o "zbrodniarzach wojennych Churchillu, De Gaulle'u i Roosevelcie". Smutna to prawda, ale historię piszą zwycięzcy... Taki wniosek nie oznacza jednak- jak chcieliby to widzieć niektórzy- postawienia absolutnego znaku równości między wszystkimi trzema omawianymi tu doktrynami. Nie podlega dyskusji fakt, iż liberalizm ma na swym koncie znacznie mniej ofiar niż faszyzm i komunizm i dla każdego, kto bardziej ceni ludzkie życie niż doktrynalne spory nie może być nawet mowy o równym traktowaniu owych systemów. Jednak liberalizm jest tylko mniejszym złem i jego piewcy nie mogą w imię swych racji przy pomocy oskarżeń o faszyzm czy neofaszyzm dyskredytować wszelkich możliwych alternatyw wobec swego ukochanego systemu, do czego dąży Pankowski.

Powojenne oblicze ideologii faszystowskiej (czyli neofaszyzm) jest przedmiotem analizy Pankowskiego w dalszych partiach pracy, która wydaje się najbardziej dyskusyjna. O ile bowiem Pankowski może przemilczać podobieństwa między liberalizmem a faszyzmem i komunizmem i wynosić w domyśle ten pierwszy na piedestał (częściowo jest to słuszne), o tyle nie ma moralnego prawa upychać do jednego wora z napisem "neofaszyzm" dowolnych opcji ideowych, alternatywnych wobec liberalizmu (zasadne jest traktowanie inicjatyw rzeczywiście "neofaszystowskich" z większą podejrzliwością ze względu na skutki, jakie towarzyszyły dominacji macierzystej ideologii, jednak Pankowski - mimo uwag zawartych we wstępie pracy- szafuje "neofaszyzmem" zdecydowanie zbyt pochopnie nazywając tak nawet inicjatywy, które stoją w opozycji nie tylko względem liberalizmu i komunizmu, ale i faszyzmu i posiadające założenia ideowe de facto sprzeczne z doktryną faszystowską, w tym i z zasadą totalnej jednolitości kulturowej). Posiadane przeze mnie informacje dotyczące praktyki i doktryny wielu z opisywanych przez Pankowskiego ugrupowań i środowisk, a nawet - jako, że moja ich ocena może być tendencyjna, wszak i ja współpracuję z rzekomymi faszystami - zawarte w jego książce informacje świadczą o tym, że znaczna część owego "neofaszyzmu" z faszyzmem nie ma nic wspólnego (albo jedyną cechą jest faszystowska przeszłość działaczy tych grup - ale to zbyt daleko idąca zbieżność: wszak nikt normalny nie nazwie marksistą Balcerowicza, choć był on aparatczykiem PZPR). Spośród trzech płaszczyzn, na których dokonuje się kontynuacja faszyzmu (bo nie należy popadać w przesadę w drugą stronę i uważać, że Pankowski absolutnie nie ma racji, bowiem choć wiele z opisywanych przezeń ugrupowań werbalnie odcina się od faszyzmu to jednak cechujący je zamordyzm i ciągotki totalitarne pozwalają na użycie odnośnie nich terminu "neofaszyzm") : personalnej, bazowej i ideologicznej, autora omawianej tu książki najbardziej interesuje ta ostatnia. Mimo wielu zmian w doktrynie faszystowskiej jej stałym punktem pozostaje - według Pankowskiego - "wizja ściśle odseparowanych homogenicznych wspólnot narodowo - rasowych" (ciekaw jestem - tak `a propos -czy opierające się na takich samych zasadach wspólnoty plemienne ludów pierwotnych też były faszystowskie?). Powojenny faszyzm zaadoptował wiele nowych wątków i charakteryzuje się wedle Pankowskiego następującymi cechami:

*Ideą "czystej rasowo" zjednoczonej Europy
*Pełnym hipokryzji poparciem dla nacjonalistycznych ruchów w Trzecim Świecie
*Poparciem dla separatyzmów regionalnych
*Podchwyceniem haseł ekologicznych i ich adaptacją na potrzeby światopoglądu faszystowskiego W praktyce, gdy Pankowski raczy przedstawić nam rozwinięcie swej tezy, okazuje się, że za ów nowy faszyzm uznane mogą być i takie postawy, które nie tylko odcinają się od praktyk faszystowskich, ale i niewiele się różnią (w wielu przypadkach całkowicie) od zachowań powszechnie szanowanych. Zobaczmy zatem cóż może być poczytane za przejaw ciągotek faszystowskich:

* Manifestowanie swego antyamerykanizmu (zwłaszcza zaś używanie określeń typu "międzynarodowa finansjera", bo - jak twierdzi Pankowski - kryje się za nimi sugestia o istnieniu "żydowskiego spisku"- biedny ten Chomsky, czyżby demaskował swój własny spisek???)
* Niechęć wobec społeczeństwa multikulturalnego i głoszenie ideału kulturowej homogeniczności (cóż, moim zdaniem najbardziej homogeniczne pod względem kulturowym jest właśnie społeczeństwo składające się z podobnych sobie przedstawicieli różnych grup etnicznych poddanych "wielokulturowemu" praniu mózgów w stylu "United Colours of Benetton", który to model kultury niszczy różnorodność etniczną na całym świecie, co raczą dostrzec także co bardziej uczciwi zwolennicy demokracji liberalnej)
* Używanie "rasistowskiego" sloganu "Afryka dla Afrykanów, Azja dla Azjatów, Europa dla Europejczyków" (w swej naiwności uważałem, że rasizm polega na uznawaniu jednej rasy za lepszą niż inne - równie dobrze można wszak za przejaw ksenofobii uznać dążenie poszczególnych rodzin do zamieszkiwania we własnych domach, bo przecież mogłyby przebywać w jakimś zbiorczym dużym pomieszczeniu). Zapewne miłośnicy reggae pamiętają jak jamajsko -angielski zespół Twinkle Brothers wyśpiewywał na płycie "Me no you -you no me" swój "rasistowski" przebój ze słowami "Africa is for Africans"...
* Kwestionowanie holocaustu (a zatem ci z rewizjonistów holocaustu, którzy mają żydowskie pochodzenie są żydowskimi neofaszystami...)
* Dążenie do wydalenia lub ograniczenia liczby imigrantów (Pankowski nie wspomina o tym, że często -choć oczywiście nie zawsze -postawy antyimigranckie wynikają nie z ciągot faszystowskich i im pokrewnych, lecz są efektem zupełnie innych kwestii: konkurencji na rynku pracy, obciążeń finansowych związanych z opieką społeczną, a w niektórych - choć nielicznych przypadkach - także aspołecznego zachowania imigrantów [nie jest tajemnicą, że np. chińska mafia rekrutuje swoich ludzi w zbiorowościach imigranckich złożonych z Azjatów - w Szwecji, by lepiej zwalczać faszyzm zabroniono w mediach podawać narodowość sprawców przestępstw- cóż, najlepiej udawać, że problemu nie ma...]. Pankowski nie raczy dostrzec, że imigranci np. częstokroć nie płacą podatków a korzystają ze świadczeń

socjalnych [to zapewne przejaw równości obywateli] i nie akceptują nawet podstawowych norm obowiązujących w danym społeczeństwie)
* Współpraca z fundamentalistami islamskimi (toż to prawdziwy horror: faszyści ręka w rękę z fundamentalistami!!!)
* Uznawanie prawa wszystkich grup etnicznych do samostanowienia i poczucia dumy z własnej kultury (tu już nie mam nawet pomysłu na komentarz...)
* Odrzucenie idei nacjonalizmu i zastąpienie jej postulatem samorządności regionalnej (ja osobiście wolę "faszystów" spod znaku "Europy 100 flag" niż demokratyczno - liberalnych intelektualistów z Francji, którzy co prawda przejmują się prawami i sytuacją imigrantów z byłych kolonii, lecz jednocześnie całkowicie lekceważą problemy związane z kultywowaniem tradycji poszczególnym regionów tego kraju - a warto pamiętać, że owa Republika Praw Człowieka, jak z dumą niektórzy nazywają Francję, jest jednocześnie jednym z najbardziej scentralizowanych państw w Europie, zaś rodzime mniejszości etniczne i regionalne mają tam niezwykle ograniczone możliwości kultywowania swoich tradycji i podtrzymywania tożsamości- ale to naszym miłośnikom wielokulturowości oczywiście zupełnie nie przeszkadza...)
* Dążenie do "zdecentralizowanego społeczeństwa tworzonego w dużym stopniu przez małe, autonomiczne wspólnoty wiejskie" (to cytat z dokumentu jednej z opisywanych przez Pankowskiego grup "faszystowskich" - a przecież mógł to napisać choćby prekursor anarchizmu- Proudhon)
* Czytanie pisma którego treść to "mieszanka pretensjonalnych artykułów kulturalnych, ledwo skrywanego rasizmu i antysemityzmu, spiskowej paranoi >>antypaństwowej<< i ekologii" (ten fragment dotyczył akurat "Perspectives", ale czy trudno sobie wyobrazić, że za kilka lat podobnie napiszą w "Nigdy Więcej!" o "Mać Parjadce", która drukowała wywiad z Palestyńczykiem walczącym z okupacją izraelską, nieustannie zamieszcza artykuły różnych podejrzanych typów (m.in. niżej podpisanego), a ekologii i "spiskowej paranoi antypaństwowej" w każdym numerze jest pełno?)
* Zainteresowania ekologią, bowiem jest to dziedzina, którą faszyści wszelkiej maści zajmują się nad wyraz chętnie, a w dodatku zaś istnieją "niepokojące dowody na pokrewieństwa intelektualne" między niektórymi opcjami ruchu ochrony przyrody a ideologią faszystowską (w żadnym zaś wypadku nie powinno się popierać idei bioregionalizmu, bądź też - o zgrozo! - kwestionować lewicowych korzeni i takowego wymiaru ekologii)
* Czytanie książek niektórych autorów, np. Davida Irvinga (a może by tak w imię walki z faszyzmem dokonać ich publicznego spalenia?), bowiem "mimo pozorów naukowości służą nade wszystko apologii dyktatury Hitlera" (tak jakby czytelnik był debilem i nie był w stanie samemu odkryć czemu mogą służyć niektóre książki, jak np. książka Pankowskiego, która mimo pozorów naukowości jest nade wszystko apologią liberalnej demokracji)
* Zainteresowanie niektórymi dziedzinami nauki (np. socjobiologią)
* Zainteresowanie postaciami i dorobkiem niektórych lewicowych intelektualistów (np. Marcuse'm lub Gramscim)

Żarty żartami, ale Pankowski bynajmniej sobie nie żartuje opisując przenikanie faszystowskich trendów we wszystkie możliwe dziedziny kultury (zapomniał tylko o sztuce kulinarnej, ale sądzę, że w przyszłości okaże się jakie są ulubione potrawy typowego neofaszysty). Okazuje się, że nawet głosząc i wcielając w życie rozwiązania skrajnie odmienne od tych, jakimi posługiwał się Hitler czy Mussolini, można zostać uznanym ich spadkobiercą a przynajmniej osobnikiem o sympatiach faszystowskich. Nie jest żadną przeszkodą ku temu fakt, iż radykalna decentralizacja, uznanie prawa wszystkich grup etnicznych do własnej kultury i terytorium (a więc sympatia dla kulturowej różnorodności), czy "spiskowa paranoja antypaństwowa" to postawy stojące w całkowitej sprzeczności wobec elementów konstytutywnych pierwotnego faszyzmu. Teoretycy pokroju Pankowskiego bez trudu wykażą, że mimo tych diametralnych różnic "rdzeń faszyzmu, idea totalnej jednolitości kulturowej pozostaje na swoim centralnym miejscu". Wystarczy zatem do konstytucji wprowadzić zapis o zakazie głoszenia poglądów i działalności neofaszystowskiej i powołać takiego właśnie Pankowskiego na sądowego eksperta od orzekania co jest neofaszyzmem, by na tej podstawie skutecznie bronić najwspanialszego ustroju z możliwych przed wszelkiej maści wichrzycielami i awanturnikami.

Wspomniałem już kilkakrotnie, że książka Pankowskiego niesie ze sobą poważne niebezpieczeństwo. Choć dzisiaj "antyfaszystowska" histeria znajduje się dopiero w stadium zalążkowym (zwłaszcza w Polsce, gdzie prawo w tej kwestii jest stosunkowo liberalne), to analizując realia należy się spodziewać jej błyskawicznego rozwoju w niezbyt odległej przyszłości. Omawiana praca jest milowym krokiem w procesie "defaszyzacji", czyli eliminowania pod pretekstem zwalczania faszyzmu środowisk opozycyjnych wobec demoliberalnego status quo. Pankowski, który od jakiegoś czasu jest kreowany przez opiniotwórcze elity (m.in. "Gazetę Wyborczą") na eksperta w dziedzinie faszyzmu i jego współczesnych form (co, zważywszy na mizerny poziom jego tekstów na ten temat, może świadczyć tylko o jednym- że jest on dyspozycyjny w wystarczającym stopniu), może już wkrótce stać się osobą, której publikacje posłużą do uzasadniania wyroków ferowanych w majestacie prawa przez jak najbardziej niezawisłe sądy. Nie jest to bynajmniej czcza fantazja- w Europie Zachodniej takie zjawiska są na porządku dziennym i choć póki co dotyczą one głównie autentycznej skrajnej prawicy (co i tak jest gwałceniem wielu z podstawowych praw człowieka), to jednak przykład nagonki na tzw. rewizjonistów historycznych, wśród których znajdują się też przedstawiciele innych opcji politycznych, pokazuje jasno, że nie chodzi tu bynajmniej o zwalczanie faszyzmu. Gdy łamane są podstawowe prawa, gdy obowiązują przepisy ograniczające swobody obywatelskie - nikt nie może spać spokojnie, bo kto wie czy nie obudzi się faszystą, o pardon - neofaszystą. Gdy w USA szalał Mc Carthy o komunistyczne ciągotki oskarżano nawet chadeckich działaczy związków zawodowych. Co będzie gdy zacznie szaleć Pankowski? Remigiusz Okraska

SUPLEMENT

Czołowy autorytet G.A.N. napisał i wydał broszurę "Neofaszyzm w Europie Zachodniej". Abstrahując od jej wymowy ideologicznej zwrócić trzeba uwagę na występujące tu pomyłki. I tak ...

...s. 16: przeciwstawia faszystom irlandzką Sinn Fein jako pozytywny przykład syntezy nacjonalizmu i socjalizmu. Rzeczywiście, nie była to partia faszystowska. We wrześniu 1949r. w jej organie "United Irishman" można było jednak przeczytać, że "(...) walka między kapitalizmem a komunizmem (...) jest naprawdę niczym więcej, niż rodzinnym sporem między dwoma Żydami (...) - między holenderskim Żydem Ricardo i niemieckim Żydem Karolem Marksem." Przypuszczam, że takie słowa są dla Pankowskiego dowodem jawnego nazizmu.

...s. 19: British Union of Fascists - formacja o totalnie imitatorskim charakterze, której dorobkiem własnym był tylko znak błyskawicy w kręgu - prezentowana jest jako ruch oryginalny.

...s. 20: twierdzenie, że nazizm nie odwoływał się do tradycji państwowej Niemiec jest absurdalne - wszak nawiązaniem takim jest sama nazwa "Trzecia Rzesza" (by już nie wspomnieć o przywoływaniu pamięci Fryderyka Barbarossy czy Fryderyka Wielkiego).

...s. 39 i 61: Evola prezentowany jest jako bez mała oficjalny ideolog reżimu faszystowskiego, czemu przeczy w swym studium evolanizmu ("Mity tradycjonalizmu integralnego. Julius Evola i kultura religijno - filozoficzna prawicy", Warszawa 1998, s.81) Zbigniew Mikołejko pisząc, że "Evola był eminentnym przedstawicielem tych faszystowskich kręgów, które krytykowały oficjalny faszyzm (...)".

...s. 45: Dachverband der Nationalen Sammlung nie był partią, ale efemeryczną koalicją wyborczą. (Wojciech Krzyżaniak, "Zorganizowana skrajna prawica w RFN 1949 - 1980", Poznań 1986, s.89)

...s. 46: włoski Ruch Szarego Człowieka (UQ) prezentowany jest jako ugrupowanie kryptofaszystowskie. Tymczasem jego założyciel Gugliemo Giannini nigdy nie był członkiem PNF ani sympatykiem Mussoliniego, jego ruch od faszyzmu się odżegnywał, a dawni faszyści nie odegrali w nim żadnej roli. Faktem jest, że do Ruchu Szarego Człowieka napłynęło wielu byłych członków partii faszystowskiej, przyciągniętych postulatem powstrzymania defaszyzacji, traktowali oni jednak UQ tylko jako swoistą poczekalnię.

...s. 47: Gilbert Keith Chesterton nie mógł założyć w 1954r. League of Empire Loyalists, bowiem nie żył od 18 lat; przywódcą LEL był jego kuzyn Arthur Kenneth Chesterton... Jeune Nation nigdy nie został przemianowany na Europe Nation.

...s. 49: wbrew twierdzeniu Pankowskiego DVU i NPD konkurują ze sobą, czego dowodem jest fakt, że nigdy nie wystawiły wspólnej listy wyborczej radykalnie redukując tym samym swoje szanse. Socjalizująca NPD zawsze postrzegała przywódcę DVU Freya jako reakcjonistę. (Krzyżaniak 268 - 269)

...s. 50: M. Kuhnen został aresztowany w listopadzie 1983r. - na miesiąc

przed delegalizacją ANS - co uniemożliwiło mu "tworzenie nowych grup o różnych nazwach..." Occident powstał nie z Europe - Action, lecz z Jeune Nation... Francuska PFN prezentowana jest jako niemalże polityczne ramię GRECE, tymczasem dziennikarz "Le Point" odnotował:"Często słyszałem, jak przywódcy GRECE wyrażali obawy, że zbyt wielu ludzi z faszyzującej Partii Nowych Sił wciska się do ich szeregów..." Franco nie był w końcu lat trzydziestych "spoiwem" ruchu falangistowskiego, którego znaczna część (frakcja Hedilli) stawiała mu opór. Twierdzenie takie można uznać za prawdziwe w odniesieniu do zjednoczonej przez Franco prawicy, oprócz części Falangi obejmującej także karlistów (Communion Tradicinalista), alfonistów (Renovacion Espanola) i konserwatystów (CEDA).
...s. 51: zgodnie z wydana przez "Searchlight" broszurą "From Ballots To Bombs. The Inside Story of the National Front's Political Solidiers" BNP powstała w 1981r.
...s. 64: Ordine Nuovo powstał nie w 1956r., lecz dwa lata wcześniej, natomiast w 1957r. przekształcił się w odrębną formację polityczną.
...s. 65 - 66: o zamachu dokonanym w Oktoberfest w Monachium w 1980r. Pankowski pisze, że dokonała go neonazistowska bojówka. Tymczasem zdaniem W. Krzyżaniaka"sprawcą był prawdopodobnie działający w pojedynkę członek Wehrsportgruppe Hoffmann." ("Zorganizowana ..." s. 285) Przypisuje też faszystom zamach na paryską synagogę w październiku 1980r. Dochodzenie wykazało jednak, że za zamach odpowiedzialna była bojówka Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Według RAND Corporation: "Anonimowy telefon do AFP zgłosił odpowiedzialność w imieniu neonazistowskich Związków Europejskich Nacjonalistów (FNE)... Policja niezwłocznie aresztowała szereg osób z tej organizacji i wszczęła intensywne dochodzenie... Po przesłuchaniu wielu członków i wypuszczeniu ich z powodu braku dowodów policja natknęła się na 29 - letniego autora telefonu... Przyznał się on do telefonowania dodając, że był 'agentem' organizacji żydowskiej infiltrującym francuskie grupy neonazistowskie. 'Chciał ośmieszyc i zdyskredytować FNE', powiedział ..."(cyt. za: Edward F. Mickolus, Todd Sandler & Jean M. Murdock, "International Terrorism in the 1980s. A Chronology of Events", Iowa State University Press, 1989, Volume 1, s.90).
...s. 76: to nie niemieccy Republikanie na skutek sporu o Tyrol wystąpili z Grupy Technicznej Prawicy Europejskiej - w rzeczywistości opuścili ją właśnie Włosi z MSI.
...s. 81: amerykańska grupa WAR nie odwołuje się do "aryjskiego chrześcijaństwa", jej stosunek do religii chrześcijańskiej jest obojętny a nawet wrogi.
...s. 83: muzułmańscy fundamentaliści nie są rasowymi separatystami - islamski ideał polityczny to "umma", wspólnota wszystkich wiernych bez względu na rasę czy narodowość. Natomist Nation of Islam Farrakhana wbrew nazwie nie ma nic wspólnego z fundamentalizmem, to "heretycka" sekta.
...s. 87: Flamandowie zbierają się ww Dixmunde nie na cmentarzu SS, ale na grobach flamandzkich żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej.
...s. 88: Celtic League, przedstawiana jako "radykalna organizacja szkockich nacjonalistów", to w rzeczywistości forum współpracy celtyckich ruchów narodowych - właśnie tych, które Pankowski określa jako"demokratyczny i liberalny (o zabarwieniu lewicowym) nurt szkockiego i walijskiego ruchu narodowego". (Peter Berresford Ellis, "The Celtic Dawn. A history of Pan Celticism", London 1993, s.112)
...s. 89: IONA - o której Pankowski pisze w czasie teraźniejszym - od dawna już nie istnieje.
...s. 94: Konrad Lorenz nie jest jednym z twórców XX - wiecznej socjobiologii, lecz twórcą etologii (i laureatem Nagrody Nobla za dokonania w tej dziedzinie), zaś twórcą socjobiologii jest Edward O. Willson.
...s. 104: Alain de Benoist nie jest biologiem, studiował prawo i literaturę, pracował jako dziennikarz. Michael Billig opisując Northern League i GRECE w broszurze "Psychology, Racism & Fascism" (wydanej przez "Searchlight") nic nie wspomina o przynależności Benoista do Ligi. ...s. 105: Towarzystwo Thule - aktywne w okresie Bawarskiej Republiki Rad - wywarło niewątpliwy wpływ na formowanie ideologii nazizmu, ale w latach 20 tych już zaprzestało działalności. Jego przywódca Rudolf v. Sebottendorff po 1920r. zajmował się głównie stawianiem horoskopów, a wywodzący się z Thule Bund Oberland wolał wspierać Ludendorffa niż Hitlera.
...s. 107: Pankowski twierdzi ze włoskim badaczem Ferraresim, "doktryna Evoli była głównym punktem odniesienia i identyfikacji" Nowej Prawicy, podczas gdy Bogdan Kozieł przekonująco wykazał sprzeczność między scjentyzmem Nouvelle Droite a programowym irracjonalizmem "integralnego tradycjonalizmu". ("Sacrum et profanum" w: "Graal" nr.3 z 1993r.)
...s. 112: frakcja "politycznych żołnierzy" w NF miała być wedle Pankowskiego inspirowana Strasserem, podczas gdy na łamach broszury "From Ballots To Bombs" można przeczytać, że w 1986r. "political soldiers" usuwają "strasserowców" z NF. (s.4) Można tam też znaleźć fragment listu jednego z przywódców "politycznych żołnierzy" Nicka Griffina, który pisał:"Powinniśmy atakować etatyzm i wyjaśnić, że komunizm i faszyzm / nazizm są jednakowo kolektywistyczne włączając Strassera". (s.35)
... Do tego dodać należy szereg przekręconych nazw:Union Francais et Fraternite (zamiast Union et Fraternite Francaise), Union des Republicains Nationals et Independants (zamiast Unions des Nationaux Independants et Republicains), Movimento Sociale Tricolore (zamiast Movimento Sociale Fiamma Tricolore), Alleanza Nationale (zamiast Alleanza Nazionale), Uomo

GREGOR HAUSE - "Das Herz in der Hand. Leider nach texten von Erich M(hsam."
"Serce na dłoni" piosenki według tekstów Ericha M(chsam'a i inne.
" miał serce na dłoni, koleżeństwo we krwi" (Augustin Souchy)

Płyta o której chcę teraz napisać kilka słów jest bardzo ciekawą ale i zarazem trudną płytą dla człowieka będącego laikiem w dziedzinie znajomości języka niemieckiego. Niemniej jednak postanowiłem nieco przybliżyć polskim czytelnikom dokonania niemieckiego "barda" Gregora Hause"ra, a przede wszystkim przedstawić po trochu postać autora prawie wszystkich tekstów na omawianej płycie zawartych - niemieckiego anarchisty Ericha M(chsam'a. Erich M(chsam urodził się w Berlinie w 1878 roku. Był on anarchistycznym pisarzem oraz bojownikiem który poprzez całe swoje życie był w ciągłym konflikcie z autorytarnym państwem. Poprzez swoją twórczość na którą składały się ekspresyjne liryki, zgryźliwie satyryczne piosenki oraz poruszające społeczno - polityczną krytykę wiersze, prozę i sztuki teatralne, Erich M(chsam walczył z marksistowskimi i religijnymi dogmatami oraz nacjonalistycznymi i militarystycznymi wybrykami. W 1919 roku był członkiem Monachijskiej Republiki Radzieckiej, z tego też powodu po jej upadku trafia do więzienia do 1924 roku. W czasach Republiki Weimarskiej stał ciągle w opozycji wobec systemu, nieustannie nawołując do walki przeciwko największemu ciemiężycielowi wolności - kapitałowi. Jako jeden z pierwszych ostrzegał przed skutkami państwowego, narodowego socjalizmu, miał wiele w tym racji - zginął w nazistowskim obozie koncentracyjnym 10 lipca 1934 roku.

Tyle o autorze słów na tej płycie. Co do zawartości tekstów, to jak już pisałem trudno jest cos więcej o nich napisać nie znając dość dobrze niemieckiego. Na wkładce do płyty zamieszczono tylko jeden tekst z wykonywanych piosenek "Bonzen - Blues" który może co nieco przybliżyć tematykę tekstów Ericha:

" Blues biurokratów"
Bądź wdzięczny narodzie, tym szlachetnym, którzy tobą kierują,
władzy, która zawsze myśli o twoim szczęściu.
Gdybyś ty sam sobie swój los chciał przygotować,
wkrótce zostałaby taczka skierowana w bagno.
Skąd ty możesz wiedzieć, co jest konieczne dla twojego zdrowia ?
Naród jest posłuszny, ponieważ jest głupi.
Wyższe zgromadzenie zbada ciebie zawczasu,
i dlatego nie pytaj, dlaczego państwo ciebie wiesza.
Zaufaj narodzie biurokratom partii,
twoje szczęście ukryte jest w ich łonie.
Kiedy ich wybierasz, wszyscy chcą cię zbawić,
jeśli zostaną wybrani, tylko ciebie wydoją.
Wyobraź sobie, gdy nikt nie będzie tobą rządził,
wtedy z czego ma jeszcze egzystować twój biurokrata.
Cały Landtag musiałby krzyczeć z głodu.
Nawet kobieta od aborcji byłaby bezrobotna.
Oni nie mają w głowie nic oprócz paragrafów.
Funkcjonariusze są, o narodzie, jak chłopcy w skacie,
obwieszają ciebie podatkami i karami,
a kiedy się im sprzeciwisz, to jest zdrada stanu.
Oni nigdy nie zauważają, kiedy wszystko stacza się ku krawędzi,
zawsze jednak wiedzą, gdzie znajduje się jeszcze jeden żłób,
jednak, ty narodzie możesz spać spokojnie
Funkcjonariusze czuwają, tak czuwa państwo.

Innymi tematami poruszanymi w tekstach jest m.in. sprawa zamordowanych dwóch włoskich anarchistów Sacco i Vanzettiego czy niezmordowany temat rewolucji. Niestety nieznajomość niemieckie go nie pozwoliła mi na większe rozpisanie się o literackim odbiciu tej płyty. Natomiast jeśli chodzi o muzyczna stronę, to nikt nie znajdzie tu ostrych gitar czy bujanego reggae. Są to przeważnie ballady wykonywane na gitarze klasycznej. Mimo iż słów się w większości nie rozumie, to jednak z muzyki tej bije trudna do określenia siła. Czuć od raz bardzo głębokie zaangażowanie wykonawcy w warstwę tekstową, to że wyznania Ericha są również i jego wyznaniami. Poza tekstami Ericha M(chsam'a na płycie znalazły się również teksty dwóch innych Niemców: Paula Scheerbart'a (urodzonego w Gdańsku w 1863, zmarł w 1915r. w Berlinie) o którym sam Erich M(chsam powiedział: "Jeden z

najdowcipniejszych fantastyków i najfantastyczniejszych humorystów niemieckiej literatury nowożytnej", oraz Ericha K(stner'a (1988 - 1974) który według słów Heinza Kamnitzer'a "polegał na rozsądku, ale nie wiedział na czym polega rozsądek". Jedyne skojarzenia z polskiego rynku wydawniczego które nasuwają się przy słuchaniu piosenek w wykonaniu Gregora Hause'ra to wydana przez pismo "Mać Pariadka" kaseta "Mać Pariadka Cabaret" z piosenkami do słów czeskich anarchistów z przełomu wieków (choć tamte były o wiele weselsze niż pieśni Hause'ra) czy dokonania współczesnego nam Janusza Reichla (tyle, że on porusza bardziej tematykę ekologiczną niż anarchistyczną - ale i ta czasem u niego zawita). Śmiało też można by umieścić płytę tą obok wydanej przez słupski Kolektyw "Czarny Kot" kasety "Śpiewnik Rewolucyjny" zawierającej anarchistyczne pieśni z okresu hiszpańskiej wojny domowej. Warto wspomnieć słów kilka jeszcze o wydawcach owej płyty. Płytę wydała Niezależna Robotnicza Unia Anarcho - Syndykalistyczna (FAU / IAA). FAU / IAA jest inicjatywą związkową opierająca się na zasadach demokracji bezpośredniej sprzeciwiającą się społeczno - partnerskim i pozornie tylko demokratycznym pro państwowym dogmatom panującym w związkach zawodowych. Jak sami o sobie piszą: "My robotnicy jesteśmy tymi, którzy produkują społeczne bogactwo, a państwo i szefowie nas ograbiają. Bez nich w wolnej samorządnej gospodarce i społeczeństwie, w którym wszyscy mogą wspólnie podejmować decyzję, na pewno byłoby nam lepiej." FAU / IAA jest organizacją anty biurokratyczną, nie posiadają żadnych urzędników a swą samorządność opierają na odpowiedzialności, pomocy wzajemnej, solidarności oraz równouprawnieniu we współpracy bez hierarchii i przywilejów wywodzących się z płci czy miejsca urodzenia. Sekcje FAU / IAA działają m.in. w ekologicznym rolnictwie i produkcji ekologicznej żywności, branży budowlanej, opiece społecznej oraz wśród studentów. Wydają oni dwumiesięcznik "Akcja Bezpośrednia" (Direkte Aktion. c/o Dezentral .Wittesbacher Allee 45. 60316 Frankfurt / Main. Niemcy).

Jeżeli ktoś zainteresowany jest nabyciem opisanej płyty jak i nawiązaniem kontaktów z niemieckimi anarchosyndykalistami to podajemy ich namiary: FAU / IAA. Thomas Beckmann. Dorfstrase 13. 16775 Wolfsrun. Zaś do wykonawcy utworów z tej płyty można pisać na adres: Gregor Hause. Schonebbecker Strase 21. 39104 Magdeburg.

Krawat.

Erich Mühsam, 1878 - 1934

FERMIN MUGURUZA

" Amodio eta gorrotozko kantak Canciones de amor y odio (1984 - 1998)."
" Z piosenkami się urodziłem, z nimi żyję, nimi odpędzam ból ..."

Minęło dość dużo czasu, nim zdecydowałem się napisać kilka słów o tej płycie. Płyta Fernin'iego Muguruza zawierająca przebieg całej jego kariery jest jedną z ważniejszych obecnie moich płyt. Sam nie wiem dlaczego, ale gdy gdzieś w 1987 roku po raz pierwszy usłyszałem jego głos w kilku piosenkach nagranych w audycji radiowej oraz gdy zobaczyłem KORTATU w telewizyjnej dwójce wykonujące jedną z pieśni baskijskich serce jakoś samo mi się ruszyło i w duszy zagrało. Mimo iż w tamtym czasie słuchałem zazwyczaj nieco innej muzyki, to jednak pierwsze usłyszane dźwięki KORTATU pozostały we mnie już na zawsze. Takimi też dźwiękami rozpoczyna się i ta płyta, koncertowymi hymnami radykalnej młodzieży lat osiemdziesiątych, niemalże rewolucyjną pieśnią "Nicaragua Sandanista", bojową "La linea del frente" oraz "Etxerat" z płyty "Kolpez Kolpe". No ale o zawartości może za chwilę. Co przyciągnęło zarówno mnie jak i wiele innych osób do KORTATU oraz innych projektów z udziałem F.M.? Myślę, że była w tym jakaś potężna siła, nie chodzi mi tylko o siłę oddziaływania tej muzyki, muzyki która potrafiła ruszyć do tańca nie tylko zapalonych młodzieniaszków ale na równi z nimi starsze już babcie i dzieci. Tak na pewno było w Kraju Basków, gdzie KORTATU jak i inne zespoły opowiadające się za niepodległością były bardzo popularne. Właśnie walka Basków była tym innym czynnikiem który przyciągał ludzi do tej muzyki. Fermin był (czy raczej jest) nie tylko muzykiem, kolejną gwiazdą muzyki punk, był przede wszystkim człowiekiem walczącym o swój kraj, był baskijskim nacjonalistą, ale nacjonalistą lewicowym a nie szowinistycznym jak to zazwyczaj wśród nacjonalistów bywa. Myślę, że na całą jego karierę należy patrzeć w nieco szerszym, niż tylko muzycznym kontekście. Ze swą muzyką zawsze niesie słowa które są prawdziwą amunicją, są solą w oku systemu. Słowa te początkowo miały wyraźny rewolucyjny charakter, czego nie brakuje i w bardziej współczesnej twórczości Fermin'iego (kiedyś rewolucyjne "Nicaragua Sandanista", dziś równie takie "!Alerta Guerrillas!" jak i "Lukrezia"), jednak jego walka nie kończy się na sloganach o nikaraguańskiej rewolucji. Porusz on również inne jakże ważne dziś sprawy, choćby zagubienie w dzisiejszym społeczeństwie, brutalność władz i policji, problemy własnego pokolenia i narkotyków ("Aizu"), zahacza również o swoją baskijską przynależność ("Crudo") a i nie brakło piosenki z podtekstem miłosnym ("Lukrezia"). Wspólnym mianownikiem właśnie wszystkich zamieszczonych na tej płycie utworów są słowa, słowa które napisał Fermin lub był ich współautorem. Poza tym w większości nagrań sam brał udział lub był ich producentem.

Fermin wcina zapiekankę przed Pałacem Kultury w Warszawie (1987)

Teraz może trochę o samej muzyce. Rozpoczyna pierwszy jego projekt muzyczny który wypłynął na szersze wody czyli wspomniane już KORTATU. Później druga kapela Fermin'a NEGU GORRIAK w trzech utworach, głównie jest to mieszanka alternatywnego rocka z wpływami muzyki rap (zresztą co tu ukrywać, rap wywarł na twórczość F.M. dość duży wpływ co widać nie tylko w twórczości NEGU GORRIAK) choć i są również inne wpływy. Później zaczynają się utwory w których F.M. jest, jakby to powiedzieć goście. F.M. ETA MALKOJALEEN PIRATAK to jeden z lepszych kawałków na płycie. Cos jakby akustyczny rap z akordeonem, później F.M. ETA DUT w "miłosnej" piosence "Lukrezia" oraz ostrym, niemalże w stylu MINISTRY "Ibili". TODOS TUS MUERTOS muzycznie jest gdzieś pomiędzy mieszanką rocka, hardcore i rap. TIJUANA NO to jeden z dwóch kawałków gdzie zamiast głosu F.M. mamy miły głos żeński przy akompaniamencie muzyki z pogranicza grunge. Poza tym, że F.M. napisał do tego utworu tekst, to jeszcze był producentem. "Positive Bomb" to dla mnie najlepszy utwór na całej składance, wykonuje go JOXE RIPIAU co wydaje się być wspólnym projektem Fermin'a i Inigo Muguruza. Krótki tekst, dużo radości i ludowego zacięcia. NACION REIXA to znów brak wokalu znanego z wcześniejszych kawałków przez co i numer ten jest nieco melancholijny i nużący. ANASTESIA to jedyny na płycie przedstawiciel muzyki metalowej na tej składance i jak przypuszczam, jedyna taka kapela z którą współpracował F.M. pisząc dla nich teksty. Płytę kończy GARAJE H. utworem "Crudo" który z lekkiego funk'a przechodzi w ciężki, wolny czad. Płyta muzycznie jest bardzo zróżnicowana choć w przewadze są kompozycje osadzone w klimatach czadowo - rapowych w których jak wszystko na to wskazuje, Fermin się obecnie najlepiej chyba czuje. Jednak jak już wspominałem, dla mnie płyta ta to nie tylko muzyka, to przede wszystkim walka, walka którą widać na wielu zdjęciach pokazujących F.M. w wielu sytuacjach (od jedzącego zapiekankę pod Pałacem Kultury w Warszawie po siedzącego wśród czołgów w stanie Chiapas), walka która jest obecna nie tylko w jego muzyce i tekstach ale i w jego życiu. Polecam bardzo tą płytę nie tylko tym, co znają twórczość F.M. ale i nowicjuszom którzy poprzez nią odkryć mogą nie tylko dobrą muzykę. Płyta wydana jest bardzo ładnie, w formie książeczki zawierającej chyba wszystkie teksty w dotychczasowej twórczości F.M., reprodukcje okładek płyt oraz masę przeróżnych zdjęć.

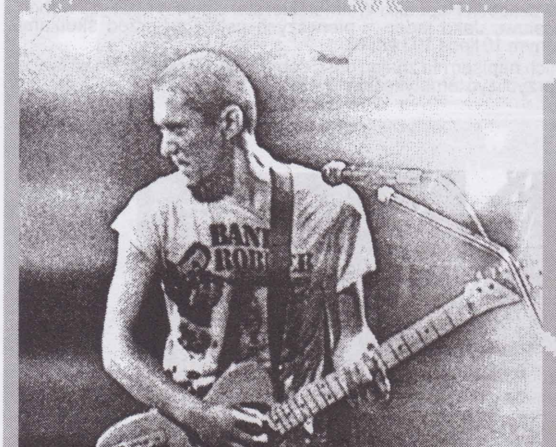

Krawat.

P.S. Płyta wydana została przez wytwórnię ESAN OZENKI RECORDS, dystrybucję płyt tej wytwórni w Polsce prowadzi ANTENA KRZYKU więc warto u nich spytać o nią.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

"Ani Wschód, ani Zachód" Wojciecha Giełżyńskiego.

Wojciech Giełżyński jest dzisiaj postacią nieco zapomnianą: nie wychodzą jego nowe książki, nie wznawia się starych, nie występuje w telewizji, nie pisuje w wysokonakładowej prasie, nie otrzymuje prestiżowych nagród. Nic w tym właściwie dziwnego, gdyż los taki stał się udziałem wielu wybitnych postaci z kręgów kontestujących PRL - owski porządek, które po obaleniu dawnego reżimu nie rzuciły się na wyścigi bić pokłonów przed nową wizją "jedynie słusznej drogi", tym razem w kapitalistycznym wydaniu (wystarczy wspomnieć w tym miejscu choćby przypadek Andrzeja Gwiazdy czy Anny Walentynowicz). Giełżyński, który początkowo znany był z publicystyki i reportaży mieszczących się w akceptowanym przez włodarzy PRL - u spektrum tematycznym, obejmującym nędzę Trzeciego Świata, z upływem czasu zbliżał się coraz bardziej w stronę antykomunistycznej opozycji i - co za tym idzie - zmieniła się także problematyka podejmowana w jego tekstach, zwłaszcza zaś ocena opisywanych wydarzeń. Zawsze był autorem poszukującym, który nie zadowala się obiegowymi opiniami, jego książki - nawet te pisane w czasach konformistycznych układów z wydawcami i cenzorami, jakie zawierali inni twórcy - zawsze zawierały cenne elementy i treści odbiegające od powszechnie panującego wzorca. Kto czytał "Medytacje o Świecie Trzecim", "Trzeci Świat - i dwie trzecie świata" czy choćby nawet "Sto twarzy Jugosławii" lub "Rewolucję w imię Augusto Sandino", ten wie, że w osobie Giełżyńskiego mamy do czynienia z autorem nietuzinkowym, zdolnym do naprawdę krytycznej analizy zajmujących go wydarzeń, nie popadającym w schematy ani komunistycznej, ani kapitalistycznej propagandy.

Późniejsze książki Giełżyńskiego, pochodzące z okresu jego współpracy z "Solidarnością" i środowiskami opozycyjnymi, są dobrym przykładem intelektualnej niezależności, świadectwem dojrzałości i rozsądku w ocenie zjawisk politycznych. Giełżyński - zwolennik samorządności gospodarczej i oddolnej demokracji wiąże się z odrodzoną Polską Partią Socjalistyczną w 1987r., zaś z okresu jego związków z opozycją pochodzą takie prace, jak "Budowanie Niepodległej", "Edward Abramowski - zwiastun 'Solidarności'" (wydane w oficynach na Zachodzie), czy wreszcie, będąca przedmiotem niniejszych rozważań - "Ani Wschód, ani Zachód". Jest to książka niezwykła, nie waham się nawet stwierdzić, że jedna z najważniejszych, jakie powstały w naszym kraju. Tak jak szczególna jest jej wymowa, przełamująca czarno - białe i prostackie stereotypy i schematy myślowe piewców komunizmu i kapitalizmu, tak i równie szczególny jest moment jej wydania - rok 1989. Wali się jeden system, pezetpeerowski beton już wkrótce zacznie ocierać łzy po "wyprowadzeniu sztandaru", powstaje natomiast system nowy a koryfeusze styropianowego etosu wchodzą w skład nowego betonu i montują nowe, tym razem słuszne (bo opanowane przez nich i ich kolężków) układy personalne tworzone w imię kolejnej wspaniałej ideologii. Tymczasem Giełżyński, wierny swym przekonaniom i przesłaniu pierwszej "Solidarności" wydaje książkę, w której stwierdza, że wybór między kapitalizmem a komunizmem nie jest bynajmniej propozycją godną uwagi. Książkę jasno wskazującą, że zamiast po raz kolejny naśladować importowane rozwiązania (i narzekać później w myśl zasady "mądry Polak po szkodzie"), które wielokrotnie okazały się nieadekwatne do oczekiwań i problemów przed jakimi stawały zbiorowości ludzkie w różnych częściach świata, powinniśmy wreszcie zrobić coś naprawdę po swojemu i dla siebie, urzeczywistnić "utopię" "Trzeciej Drogi", odrzucającej negatywne aspekty systemów "dyktatury proletariatu" i "wolnego rynku". Urzeczywistnić tę utopię, której najciekawsza i najbardziej trafna wizja została - zdaniem Giełżyńskiego - stworzona właśnie w Polsce, w postaci pierwszej "Solidarności" czerpiącej natchnienie z dorobku najoryginalniejszych rodzimych teoretyków myśli społeczno - politycznej, m.in. Edwarda Abramowskiego i jego koncepcji "rzeczypospolitej przyjaciół". Od wydania książki Wojciecha Giełżyńskiego "Ani Wschód, ani Zachód" minęło 10 lat, w ciągu (pseudo)socjalizm państwowy i alternatywne wizje i rozwiązania. sytuacji sądzę, iż warto wrócić aktualna, kto wie czy nawet nie

Najsłabszym punktem pracy dotyczące komunizmu a raczej w krajach byłego Bloku trzecioświatowych naśladowcach pierwsza część książki. Nie chodzi źle demaskując absurdalność stworzonego na ich bazie ustroju na całym świecie jego luminarze inteligencji i tragiczne położenie swych wpływów. Takie są - mimo miłośników Lenina i Trockiego - metę przysłonić żadne piękne amerykańskiego imperializmu, jakiejś tam "konieczności uciśnionych ludów kolonialnych i Giełżyński jest politycznym realistą naiwnych woli rozmawiać o biurokracji, korupcji, poddaństwie i absurdalnych i oderwanych od społecznych i gospodarczych itp. mianowicie, że egzystencja w PRL wypacza nieco spojrzenie autora czerwonego Wielkiego Brata (który światowy układ sił upadł wkrótce po oblicze kapitalizmu (który, choć kwestiach traktowany jest nad

Widać to już w tytule książki, jest pochodną zanegowania przez bogatą Północ i biedne, zdaniem stanowisko taki narodów Europu Środkowo - totalitarnym jarzmem - i

których kapitalizm wyparł skutecznie wyeliminował wszelkie Mimo tak niepomyślnego rozwoju dzisiaj do tej książki - jest ona wciąż bardziej niż w momencie jej edycji.

Giełżyńskiego są rozważania specyficznego ucieleśnienia tej idei Wschodniego i w ZSRR, którym poświęcona jest mi bynajmniej o to, że autor czyni marksistowskich mrzonek i oraz matactwa, jakich dokonywali wykorzystujący naiwność materialne biedoty do rozszerzania płaczliwego biadolenia rozmaitych fakty i nie zdołają ich na dłuższą hasła o zwalczaniu obietnice raju na ziemi, zaklęcia o dziejowej", slogany o wyzwalaniu trosce o głodujące dzieci. i zamiast tych historyjek dla konkretach: zamordyzmie, serwilizmie wobec ZSRR, rzeczywistości projektach Problem tkwi w czym innym, w tym - owskim "realnym socjalizmie" zarówno na faktyczną kondycję mimo demonizowania wpływu na powstaniu tej książki), jak i na oceniany raczej surowo, w wielu wyraz łagodnie).

który choć brzmi nader obiecująco autora sensowności podziału na eksploatowane Południe. Jego oznaczałoby lekceważenie losu Wschodniej, żyjących pod niewątpliwie miał rację, gdy pisał swą książkę. Jednak dzisiaj Polska i inne ex - demoludy wchodzą w skład zacnego grona państw demokratycznych, jednak nie oznacza to jakiejś całościowej zmiany na lepsze. Zamiast uczestnictwa w sowieckim totalistycznym bloku, uczestniczymy w globalnych strukturach militarno - imperialnych o nazwie NATO, zamiast poniżania człowieka i jego godności przez paranoiczny system motywowanej ideologicznie eksploatacji, mamy dzisiaj zjawisko podobne, acz zamaskowane innymi uzasadnieniami i sloganami sączącymi się z "obiektywnych" i "wolnych" mass mediów. Mniejsza jednak o to, gdyż w omawianej książce chodzi nie tylko o krytykę nieistniejącego już systemu, lecz przede wszystkim o wykazanie, że wszelkie uniwersalistyczne ideologie i rozwiązania społeczno - polityczne, mające się rzekomo sprawdzać zawsze i wszędzie, nie oferują w rzeczywistości niczego godnego uwagi społeczeństwom o odmiennych wzorcach kulturowych, funkcjonujących w innych warunkach geograficznych, w odmiennych realiach warunkowanych przez procesy historyczne, itd. Bezmyślne przenoszenie sprawdzonych gdzie indziej rozwiązań w miejsca, które charakteryzują się zupełnie odmiennymi cechami, jest na ogół działaniem przynoszącym opłakane skutki, niezależnie od tego, czy do roli cudownego lekarstwa na wszelkie problemy pretenduje "rewolucja proletariacka" czy też "niewidzialna ręka rynku".

Sedno rozważań autora sprowadza się do konstatacji, że nie istnieją żadne zawsze i wszędzie słuszne sposoby rozwiązywania problemów, bowiem recepta na sukces jest w dużej mierze uwarunkowana rozpoznaniem lokalnej specyfiki i dostosowanie do niej metod postępowania. Wszelkie uniwersalizmy, czy to "wolnorynkowe", czy też "socjalistyczne" i dokonywane w ich imię rozwiązywanie zastanych problemów, są już z samego założenia błędne i szkodliwe, gdyż nie biorą pod uwagę (lub czynią to w niedostatecznym stopniu) kulturowych uwarunkowań ludzkich poczynań, a co więcej - lekceważąc je nie tylko nie polepszają sytuacji, lecz częstokroć dezintegrują tradycyjne kultury i styl życia - prowadzą do jej pogorszenia. Nie chodzi jednak Giełżyńskiemu o tak modny dzisiaj relatywizm, w imię którego odrzuca się jakiekolwiek trwałe i powszechne wartości w myśl zasady, że każdy sposób egzystencji jest równie dobry. Przestrzega on jedynie przed zbyt pochopnym ferowaniem wyroków o doskonałości jakiegoś systemu i rozwiązania, przed wprowadzeniem ich w życie przy jednoczesnym lekceważeniu wszelkiej specyfiki lokalnej, przede wszystkim zaś - przed ich ekspansją przy wykorzystaniu siły i przymusu (zarówno rozumianych dosłownie,

jak i stosowaniu różnych form presji ekonomicznej czy kulturowej). Uniwersalistyczne ciągoty propagatorów komunizmu i kapitalizmu są zdaniem autora szczególnie nieuzasadnione, bowiem oba te systemy zawierają zbyt wiele wad, by mogły pretendować do miana rozwiązania optymalnego. Spośród takich zjawisk, które mogą i powinny mieć charakter uniwersalny najbardziej ważna jest zasada samo - rządności, czyli kierowania swoim losem przez członków danej zbiorowości. Dlatego Giełżyński akceptując system demokracji parlamentarnej (przedstawicielskiej) nie uważa, aby było to rozwiązanie ostateczne, nie poddawalne próbom ulepszania. Tam, gdzie istnieją odmienne formy samo - rządności, osadzone w miejscowych wzorcach kulturowych i mentalności mieszkańców danego regionu nie powinno się w nie ingerować i narzucać innych.

Uwaga Giełżyńskiego koncentruje się na krajach Trzeciego Świata oraz na tzw. obszarach rozwijających się, które w porównaniu do swych sąsiadów mogą szczycić się lepszymi warunkami, lecz które w zestawieniu z państwami wysokorozwiniętymi - po prostu klepią biedę. Skupienie się na takiej tematyce wynika zarówno z wcześniejszych zainteresowań autora, jak i faktu, że to właśnie kraje szeroko pojętego Trzeciego Świata stawały się niezwykle często obiektem inwazji ze strony piewców któregoś z cudownych rzekomo rozwiązań: kapitalizmu lub komunizmu, swoistym poligonem doświadczalnym. To także one niejednokrotnie płaciły wysoką cenę za oddanie się w opiekę owych doradców: zdeformowanej struktury społecznej, zerwanych więzi międzyludzkich i tradycyjnych form współżycia, wyeksploatowanych bogactw naturalnych, degradacji środowiska - i będącej następstwem tych czynników pogłębiającej się biedy, upodlenia i braku perspektyw. Państwa Trzeciego Świata są doskonałym przykładem obrazującym ekspansję obu dominujących w XX wieku ideologii (oraz ich hybrydy z trzecią - faszystowską, w postaci komunistyczno - ksenofobicznych reżimów, głównie w Afryce, lub "wolnego rynku" wspartego zamordystycznymi rządami, głównie w Ameryce Południowej) oraz skutki, do jakich prowadzi lekceważenie rodzimego etosu i obyczajów i bezmyślne zastępowanie ich importowanymi rozwiązaniami.

Giełżyński opisując światową ekspansję komunizmu nie zostawia suchej nitki na środowiskach, które wcielały go w życie w krajach Trzeciego Świata. Nie potępiając samej zasady walki rewolucyjnej (ale i nie uważając jej za jakieś cudowne lekarstwo na wszystkie bolączki), krytykuje jej marksistowskie oblicze, utopijne rozwiązania gospodarcze i społeczne wprowadzane przez zapalczywych młodzieńców zapatrzonych w Che Guevarę, terror i zamordyzm, kolaborację z ZSRR, itp. Zdaniem Giełżyńskiego trzecioświatowe rewolucje niemal nigdy nie miały charakteru socjalistycznego, lecz stawały się z biegiem czasu takimi na skutek zręcznych manipulacji marginalnych uprzednio partyjek komunistycznych (autor celnie opisuje ich wcześniejszą postawę: "W rewolucji ich nie było. Oni prowadzili masową pracę polityczną w klasie robotniczej, to znaczy czytali wśród siebie tasiemcowe referaty"). Stopniowo zwiększały swój wpływ na przebieg wydarzeń, głównie dzięki błyskawicznej pomocy finansowej i zbrojnej ze strony ZSRR, zaś oddolne, nie motywowane ideologicznie zrywy mające na celu poprawę sytuacji bytowej i wywalczenie swobód obywatelskich, zostawały zmanipulowane za pomocą propagandy o "walce klasowej", itp. Autor uważa, że nie możemy mówić o prokomunistycznej rewolucji nawet tam, gdzie ich efektem końcowym było stworzenie zależnych od Moskwy real - socjalistycznych reżimów (np. Kuba i Nikaragua), bowiem zrywy te nie były organizowane przez samych komunistów (główną rolę odgrywali ludzie, którzy nie stali się komunistami nigdy, bądź też zostali nimi później - jak Castro i Guevara), ani też ich logika, przebieg i stosunek sił nie miały wiele wspólnego z marksowską teorią rewolucji proletariackiej (w wielu krajach Trzeciego Świata przemysłowa klasa robotnicza albo niemal nie istniała, albo jej nieliczni przedstawiciele stanowili - ze względu na swój wysoki w porównaniu z innymi warstwami ludności status - siłę przeciwną zmianie istniejącego porządku, kontrrewolucyjną).

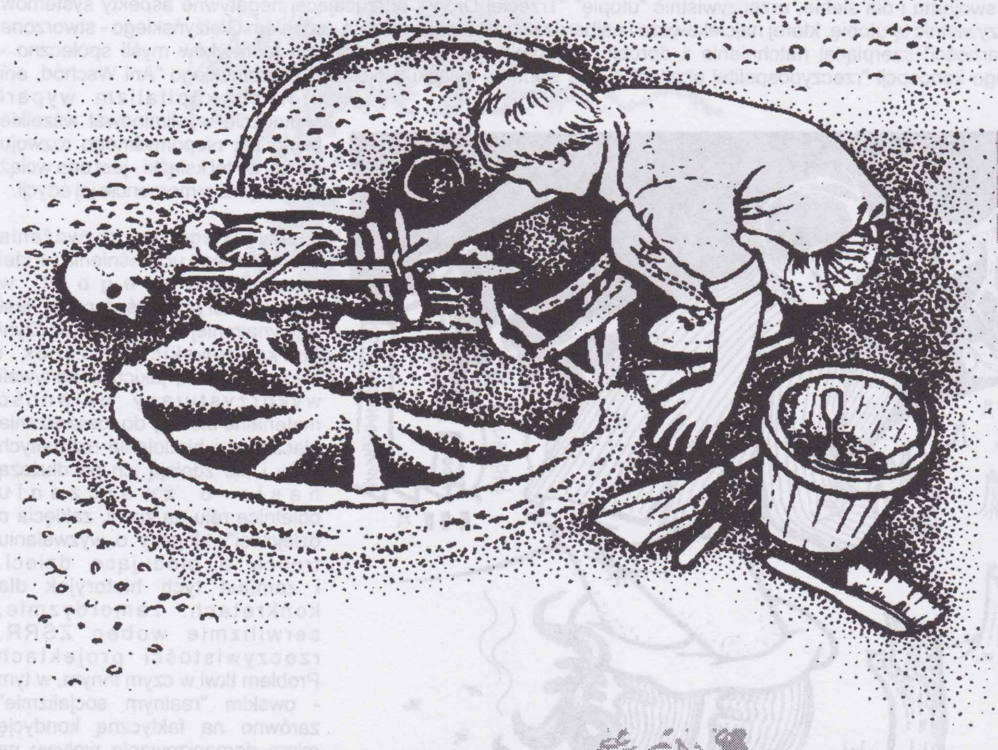

Trzecioświatową ekspansję komunizmu potępia Giełżyński nie tylko ze względu na rozszerzenie wpływów obozu realsocjalistycznego z ZSRR na czele, lecz przede wszystkim za destruktywne oddziaływanie tego ideologicznie motywowanego eksperymentu na sytuację krajów w których rewolucje się dokonały. Jej zwycięstwo oznaczało nastanie scentralizowanej władzy w postaci wyobcowanej ze społeczeństwa kliki partyjnych przywódców i wiernych im biurokratów, przymusową indoktrynację w duchu marksizmu - leninizmu (dostosowanego - na ogół w karkołomny sposób - do miejscowych warunków), stworzenie rozbudowanego systemu kontroli i represji, przymusowe rugowanie nawet tych wpływów kultury zachodniej, które współgrały z rodzimymi tradycjami. Najbardziej jednak dotkliwymi następstwami porewolucyjnych porządków była ingerencja w dotychczasowy system gospodarczy i kulturowy. Socjalizm oznaczał industrializację prowadzoną często bez związku z potrzebami i możliwościami kraju, w celu stworzenia zastępów klasy robotniczej, której przedstawiciele, jako uprzywilejowani w porównaniu z resztą ludności, stanowili oparcie dla nowej władzy. Proces ten dokonywał się kosztem obszarów wiejskich, na drodze pogwałcenia dotychczasowych zasad gospodarowania i eksploatacji zasobów przyrody. Uprzemysłowienie stanowiło także element planowego niszczenia istniejących struktur społecznych, więzi międzyludzkich, dorobku kulturowego (eliminowanego lub przekształcanego w sztuczny twór służący manipulowaniu masami) - wszystko to w celu rozbicia autentycznych wspólnot (terytorialnych, etnicznych, wyznaniowych, zawodowych) stanowiących zagrożenie dla monopolu władzy na urządzanie życia społecznego oraz rozsadnik dawnych tradycji, sprzecznych z ideami realnego socjalizmu. Następstwa takich działań były opłakane i oznaczały na ogół zapaść gospodarczą, dewastację ekosystemu, zagładę wielowiekowych kultur, represje i przemoc. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy było postępowanie w oparciu o obce, nieprzystosowane do lokalnej specyfiki wzorce, a więc rozwój naśladowczy.

Druga część książki poświęcona jest krytyce kapitalizmu - systemu, który w dużej mierze cechuje się podobnymi wadami i niedogodnościami co komunizm, prowadząc do równie katastrofalnych następstw. Giełżyński z niepokojem obserwuje mający miejsce w latach 80 - tych renesans ekonomicznego liberalizmu (proces znany pod nazwą triumfu neoliberalizmu, symbolizowanego m.in. przez politykę Margaret Thatcher i Ronalda Reagana), ideologii opartej na bałwochwalczej postawie wobec mechanizmów "wolnego rynku", upatrującej w nim lekarstwa na wszystkie problemy, w odejściu od tych zasad zaś - przyczyny wszelkich nieszczęść. Neoliberalizm pozornie jest cenną doktryną, godzi bowiem w niepohamowany rozrost rządowego centralizmu, wyzwala inicjatywę, przynosi pewne niezaprzeczalne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju gospodarczego, etc. Jest przy tym jednak kolejną ideologią pretendującą do miana uniwersalnej odpowiedzi na wyzwania stojące przed zbiorowościami ludzkimi, traktowaną przez swych zwolenników w sposób bezrefleksyjny i dogmatyczny, nie uwzględniający wewnętrznego zróżnicowania ogółu populacji planety.

Teoria "wolnego rynku" - nawet przy założeniu, że przynosi rozwiązania najbardziej skuteczne pod względem gospodarczym - nie bierze pod uwagę, iż koszty towarzyszące ekspansji ekonomicznej (kulturalne, moralne, ekologiczne) okazują się niejednokrotnie wyższe niż korzyści. Zdaniem Giełżyńskiego owe "oazy szczęśliwości", w których żyją piewcy "wolnego rynku" i neoliberalizmu nie są w skali światowej żadną regułą obrazującą słuszność przyjętych założeń i sukcesu wprowadzanych w życie rozwiązań, lecz wyjątkiem, którego taka a nie inna kondycja uwarunkowana jest nie tylko odmiennym, oryginalnym i gdzie indziej nie istniejącym etosem kulturowym, ale i najzwyklejszą w świecie eksploatacją ekonomiczną i surowcową tych obszarów świata, gdzie neoliberalizm jest doktryną narzucaną z zewnątrz. "Wolny rynek" nie jest i nie może być żadnym uniwersalnym porządkiem, który zapewni wszystkim regionom podobne sukcesy i dobrobyt, nie uwzględniając specyfiki lokalnej (kulturowej, demograficznej, geograficznej, ekologicznej itd.) poszczególnych obszarów. Nie istnieją żadne żelazne i niepowtarzalne reguły, bowiem ze względu na istniejące realnie różnice, efekty zastosowania danego rozwiązania mogą być całkowicie odmienne (Giełżyński podaje przykład braku faktycznej konkurencji na światowym rynku między toną zboża wyprodukowaną przez amerykańskiego farmera i indyjskich wieśniaków, bowiem oprócz różnicy technologicznej i mentalnej mamy tu do czynienia także z odmiennymi warunkami klimatycznymi i glebowymi - zaś cena globalna jest jednakowa i nie uwzględnia specyfiki produkcji w obu przykładowych regionach) i to, co przyniosło pożądane i pozytywne efekty w

jednym miejscu, gdzie indziej może spowodować katastrofę.

Industrialny kapitalizm nie tylko nie stanowi rozwiązania optymalnego (wystarczy wspomnieć tzw. skutki uboczne jego funkcjonowania: degradacja środowiska, patologie społeczne, rozwarstwienie, marginalizacja wielu grup ludności, itp.), lecz w wielu przypadkach trudno mówić nawet o jego realnej przewadze nad innymi, sytuującymi się poza europejskim kręgiem kulturowym (lub istniejącymi w jego obrębie, lecz mającymi marginalny charakter) rozwiązaniami. Doktryna liberalizmu ekonomicznego wychodzi z takich porównań zwycięsko wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę jedynie wskaźniki ekonomiczne, takie jak: dochód na głowę mieszkańca, tempo wzrostu produkcji, siła nabywcza, ilość inwestycji, wynalazczość, czy nawet poziom życia rozumiany jako dostęp do określonej ilości dóbr i usług. Czy jednak przewaga nad innymi systemami społeczno - gospodarczymi będzie tak wyraźna (i czy w ogóle będzie), gdy zamiast o wzroście gospodarczym, produkcie narodowym brutto i innych tego typu zaklęciach zechcemy porozmawiać o innych aspektach życia społecznego? W końcu społeczeństwa krajów kapitalistycznych przodują nie tylko w statystykach obrazujących rozwój ekonomiczny, lecz przewodzą także zestawieniom obejmującym liczbę samobójstw, chorób psychicznych, różnorodnych przejawów frustracji i niezadowolenia ze swej egzystencji, różnego rodzaju patologii i dewiacji, dewastacji środowiska (zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę zniszczenia dokonane z ich przyczyny poza granicami rodzimych krajów). To nie "prymitywne i zacofane" kraje Trzeciego Świata są odpowiedzialne za zachwianie równowagi ekologicznej (choć obecnie, chcąc na nie zwalić winę lansuje się tezę o przeludnieniu jako głównej przyczynie kryzysu ekologicznego, co zważywszy na fakt, że przeciętne amerykańskie dziecko zużywa więcej energii i surowców niż wielodzietna indyjska rodzina jest po prostu ordynarnym kłamstwem) czy stworzenie realnej groźby unicestwienia życia w ogóle (w wyniku konfliktu zbrojnego).

W logikę kapitalizmu (i innych - choć w mniejszym stopniu - ideologii nowożytności) wpisana jest jednak zasada traktowania problematyki społecznej przez wąski pryzmat ekonomii i jej wskaźników, dlatego też na wspomniane wyżej wątpliwości nie ma w nim po prostu miejsca. Obowiązuje tu reguła "mieć i produkować więcej - żyć lepiej", zaś wzrost gospodarczy stał się synonimem rozwoju społecznego w ogóle. Tymczasem banałem jest dzisiaj stwierdzenie, że wiele ze składników owego wzrostu, choć przyczynia się do polepszenia kondycji ekonomicznej (zwłaszcza w krótkiej perspektywie czasowej), wpływa jednocześnie negatywnie na inne aspekty człowieczego bytu (na "wzrost gospodarczy" składa się np. wycinanie drzew w Puszczy Białowieskiej, budowa autostrady przez Górę Św. Anny i wynajęcie ochroniarzy by pacyfikowali protest ekologów, handel odpadami radioaktywnymi, produkcja amerykańskich i irackich karabinów, zakup nowych pałek i pistoletów dla policji, itp., itd.), zaś imperatywowi wydajności ekonomicznej podporządkowane są w coraz większym stopniu decyzje polityczne, rozwój nauki i techniki, wzorce kulturowe, przy jednoczesnym lekceważeniu potrzeb wynikających z nieekonomicznych przesłanek.

Jednak nie ma róży bez kolców i mimo starannego ukrywania przed opinią publiczną realnych kosztów owego prężnego rozwoju, stają się one coraz bardziej widoczne. Dostrzega się - jak pisze Giełżyński - że "zawsze w życiu jest tak, że za coś płaci się czymś, choć płatnikiem może być ktoś inny". Zyskując kolejny samochód łatwiej dojeżdżamy do pracy, ale tracimy święty spokój gdy za naszym oknem wyrasta kolejna autostrada lub parking, stosując nawozy sztuczne mamy mnóstwo taniej żywności, ale jest ona coraz bardziej bezwartościowa a ekosystem coraz bardziej zniszczony, zużywamy coraz więcej papieru i kupujemy meble zrobione z kilkusetletnich drzew, ale klimat na świecie jest zachwiany i coraz częściej zdarzają się powodzie, w sklepach mnóstwo jest tanich importowanych towarów, ale nasz ojciec pracujący w małej rodzimej fabryce traci pracę i nie mamy za co żyć, powstaje lek na ospę , ale pojawia się AIDS - koło się zamyka i żaden całościowy postęp tak naprawdę się nie dokonuje w skali całego globu na dłuższą metę.

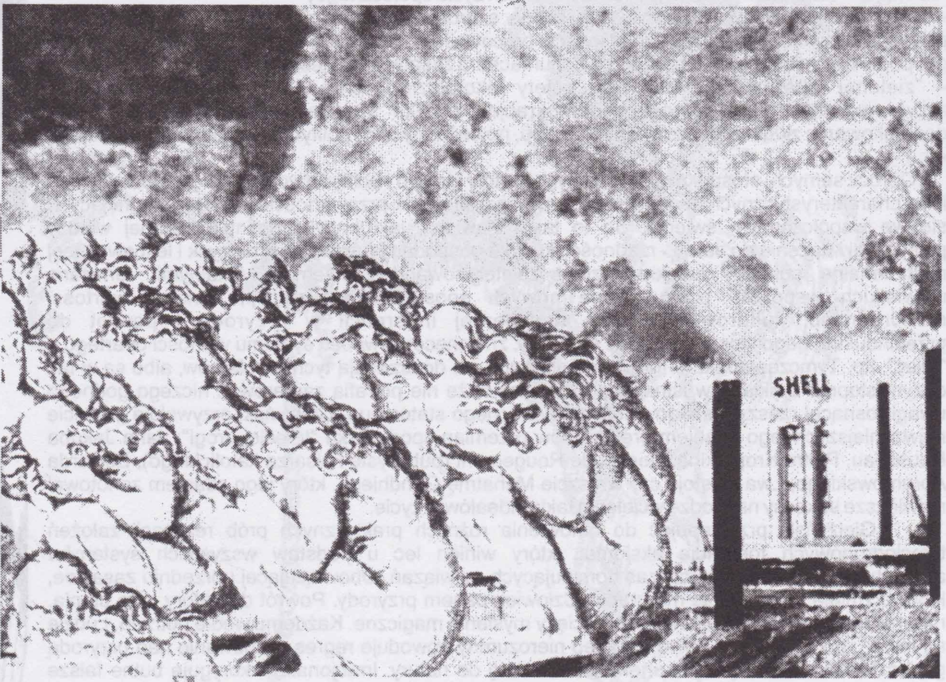

Zdaniem Giełżyńskiego możliwy jest jednak taki rozwój, który umożliwiłby zagwarantowanie stosunkowego dobrobytu materialnego przy jednoczesnym ograniczeniu negatywnych następstw towarzyszących dotychczasowym sposobom jego osiągnięcia (choć - o czy warto pamiętać - nie jest możliwy świat idealny, w którym dałoby się zagwarantować wszystko i wszystkim). Nie jest on jednak możliwy do zrealizowania na gruncie takich doktryn, które ekonomię i to w dodatku nader wąsko pojętą wynoszą na piedestał, promując zaś swoje rozwiązania nie dostrzegają, że ludzie (jak jednostki i zbiorowości) nie są jednakowi, podobnie jak nie są jednakowe stworzone przez nich systemy kulturowe oraz niezależne od człowieczych projektów warunki geograficzne, przyrodnicze, klimatyczne itp. Nie ma także i być nie może jakiegoś jednego całościowego rozwiązania, które dałoby podobne efekty wszędzie, są jedynie pewne cząstkowe pomysły, które mogą być w mniejszym lub większym stopniu zaadoptowane do różnych systemów przy uwzględnieniu ich specyfiki. Żelazne reguły rynku są - mówiąc obrazowo - nie tylko skorodowane, ale i podatne na dalszą korozję w warunkach odmiennych, natomiast ich rozkład oznacza pogłębianie się zapaści regionów, w których będą bezwzględnie stosowane. Przenoszenie rozwiązań "wolnego rynku" do krajów Trzeciego Świata (czy to w celu ich sprawniejszej eksploatacji, czy też w dobrej wierze - jako "lek na całe zło"), bez uwzględnienia sytuacji tych regionów i przy bezmyślnej i dogmatycznej wierze w stuprocentową skuteczność wszelkich reguł ekonomicznego liberalizmu to droga donikąd. Giełżyński na wielu przykładach opisuje fiasko takich sposobów postępowania i ich tragiczne następstwo - rozbicie tradycyjnych systemów społecznych i gospodarczych (nie zapewniających oczywiście takiego poziomu życia jak na Zachodzie, ale oferujących pewną stabilność, która w wyniku ekspansji "wolnego rynku" została zaprzepaszczona).

Wojciech Giełżyński nie uważa jednak, że możliwe i pożądane jest promowanie całkowitej izolacji kulturowej, ekonomicznej i politycznej, odcięcie się od wszelkich wpływów zewnętrznych, co proponują zwolennicy utopii spod znaku autarkii. Wbrew tym krytykom kierunku rozwoju cywilizacji zachodniej, którzy postrzegają go tylko i wyłącznie w kategoriach "złego białego człowieka", który niszczył "dobre kolorowe ludy", uważa on, że kultura europejska i niektóre jej zdobycze są nie tylko wartościowe, ale i godne naśladowania. Tak jak europejski krąg kulturowy może wiele skorzystać czerpiąc inspiracje z dorobku innych kultur, tak i one mogą przezwyciężyć wiele własnych problemów stosując nasze rozwiązania. Rzecz nie w tym, by zamykać się na wszelkie wpływy z zewnątrz, lecz by umieć oddzielić ziarna od plew i wybrać z dorobku innych to, co cenne i jednocześnie możliwe do zastosowania z powodzeniem w odmiennych warunkach. Izolacjonizm nie jest żadnym sensownym rozwiązaniem na dłuższą metę, bowiem w wielu przypadkach jego jedynym następstwem jest utrwalenie negatywnych zjawisk, które w warunkach danego systemu nie mogą zostać przezwyciężone w oparciu o własne siły i pomysły. Dzieje niemal wszystkich kultur to historia wzajemnego przenikania się wpływów, tendencji, trendów, wynalazków, itp., bez którego to procesu niejednokrotnie niemożliwe byłyby jakiekolwiek zmiany na lepsze. Chodzi jednak o to, aby wszelkie zapożyczenia dokonywały się w rozsądny sposób: bez narzucania siłą, bez towarzyszącej im filozofii "mesjanistyczno - prometejskiej", bez jakiejkolwiek ideologicznie motywowanej presji, przede wszystkim jednak powinny następować po rozważnym rozpatrzeniu i dostosowaniu do lokalnej specyfiki i przy utrzymaniu integralności zastanego systemu. Tylko takie przenikanie wpływów, które nie nosi znamion ślepego naśladownictwa lub brutalnej ingerencji jest wartościowe z moralnego punktu widzenia, a zwłaszcza skuteczne i przynoszące pozytywne rezultaty.

Zdaniem Giełżyńskiego pojawia się coraz więcej symptomów odrzucania "uniwersalistycznych" ideologii z ich rzekomo doskonałymi rozwiązaniami wszelkich problemów, jednocześnie znaczenia nabierają takie opcje i stanowiska, które kładą nacisk na swoistość, specyficzność, różnorodność i złożoność życia społecznego w łonie poszczególnych zbiorowości i w różnych miejscach globu. Określa je mianem inicjatyw Trzeciej Drogi, zaś ich cechą najważniejszą jest próba przezwyciężenie dychotomii podziału na komunizm i kapitalizm oraz wyeliminowanie wad obu tych systemów. W nich właśnie dostrzega nadzieję na ograniczenie wpływów rozwiązań destruktywnych, niosących za sobą wiele nieszczęść trapiących jednostki i zbiorowości ludzkie - zwłaszcza zaś w będącym syntezą wszystkich tych prób ruchu wyrosłym na gruncie polskim, czyli w programie społecznym i etosie pierwszej "Solidarności".

Rozważaniom dotyczącym tej kwestii poświęcona jest trzecia i ostatnia część książki "Ani Wschód, ani zachód". Giełżyński rozpoczyna ją od konstatacji, że dotychczasowe podziały ideologiczne odzwierciedlone w triadzie lewicy, prawicy i centrum zatarły się, zdezaktualizowały i wyczerpały, jako nieużyteczne nie są więc warte uwagi. Lewicowo - prawicowy schemat stał się nieadekwatny (zakładając, że kiedykolwiek taki był ...) wobec wyzwań współczesności, nie odzwierciedlający bogactwa ludzkich postaw, wyborów i oczekiwań oraz odmiennych warunków społeczno - kulturowych. Klasyczna lewica i prawica albo po

prostu nie istnieją, maskując starymi nazwami i sloganami zupełnie odmienną praktykę, albo też wegetują gdzieś na marginesie nie będąc w stanie zaproponować rozwiązań, które mogłyby doprowadzić do realnej eliminacji problemów. Zawsze oczywiście będą istnieć pogrobowcy dawnej świetności, którzy z zapałem godnym słusznej sprawy co jakiś czas urządzą pięcioosobowy festiwal pokrzykiwań o "permanentnej rewolucji", "niewidzialnej ręce rynku" lub "narodowych interesach", jednak proponowane przez nich rozwiązania będą jawiły się jako doskonałe jedynie w teorii.

Stopniowo, w miarę jak przybywało problemów nie dających się rozwiązać poprzez "wolny rynek" lub "centralne planowanie", formować się poczęła nowa jakość. Jak pisze autor omawianej książki: "Pojawiło się na całym świecie mnóstwo stowarzyszeń, organizacji, instytutów badawczych, które pilnie poszukują nowej drogi dla zagubionej ludzkości: trzeciej drogi - między indywidualistycznym egoizmem Zachodu i kolektywistycznym przymusem Wschodu". Spośród wszystkich tendencji owego myślenia alternatywnego Giełżyński w ślad za W. Lamentowiczem wyodrębnia cztery główne nurty:

- liberalny (podporządkowanie ekspansji przemysłu potrzebom społecznym, nie zaś zyskom wielkich firm, poddanie techniki ocenie ze względu na jej wpływ na zdrowie ludzkie i stan środowiska, ekologicznie motywowane wprowadzenie do praktyki gospodarczej pewnej dozy planowania dróg i sposobów rozwoju, dowartościowanie niewielkich wspólnot i bezpośrednich kontaktów międzyludzkich, ograniczenie monopolizacji i trywializacji w sferze masowej informacji, dążenie do konsensusu zamiast eskalacji konfliktów i sprzeczności)
- wizjonerski (rewolucyjne zmiany w sferze organizacji i produkcji na drodze przemian kulturowych, minimalizowanie roli państwa i "wolnego rynku" poprzez wybór życia poza tworzonym przez nie systemem: rozwój kultury alternatywnej, eliminacja struktur biurokratycznych i wzorców zachowań warunkowanych przez system industrialny; sprowadzanie techniki do roli narzędzia służącemu człowiekowi, wsparcie wysiłków na rzecz przywrócenia równowagi ekologicznej przy wykorzystaniu zdobyczy nauki i techniki, decentralizacja polityczna i gospodarcza, promocja rozwiązań "małej skali" we wszystkich dziedzinach życia społecznego)
- socjaldemokratyczny (położenie nacisku na szeroko pojętą jakość życia i bezpieczeństwo, przekazanie władzy w przedsiębiorstwach pracownikom, częściowe zreformowanie państwa i gospodarki w imię propagowanej przez Schumachera zasady "małe jest piękne"
- "zielonej alternatywy" (szeroko pojęty ekologizm: ochrona środowiska, pacyfizm, antybiurokratyzm, bezpośrednia demokracja, krytyka wąskiej specjalizacji w nauce, demaskowanie złudzeń i fałszów racjonalizmu, nowe formy akcji politycznej - happeningi, marsze, etc.)

Oprócz samych, stosunkowo wyrazistych nurtów ideowo - politycznych daje się zaobserwować kilka charakterystycznych trendów świadczących o istotnych przewartościowaniach dokonujących się we współczesnym świecie. Są to takie zjawiska, jak: krytyka scentralizowanej władzy politycznej i dążenie do samo - rządności, krytyka gospodarki nastawionej na zysk i lekceważącej niematerialne potrzeby ludzkie, wzrost zainteresowania problemami lokalnymi, renesans niewielkich wspólnot, poszukiwanie nowych sposobów egzystencji, uznanie wartości różnorodności kulturowej, krytyka nadmiernej ingerencji w przyrodę i powrót do przedindustrialnego stosunku wobec sił natury, zniechęcenie wobec systemu wartości opartego o "mieć", itp. Tymczasem stare formacje polityczne nie dostrzegają tych problemów, albo są w tak dużym stopniu uwikłane w istniejące rozwiązania, że nie potrafią zaoferować niczego godnego uwagi rosnącej rzeszy niezadowolonych z obecnego status quo. Giełżyński przywołuje postacie najważniejszych jego zdaniem prekursorów przemian spod znaku "trzeciej drogi": Jana Jakuba Rousseau, Piotra Kropotkina, Denisa de Rougemont (publicystę i pisarza katolickiego), Edwarda Abramowskiego, Lwa Tołstoja czy wreszcie Mahatmę Gandhiego, który jego zdaniem zanotował największe sukcesy na drodze wcielania takich ideałów w życie.

Giełżyński przystępując do omówienia różnych praktycznych prób realizacji założeń trzeciodrogowych formułuje aksjomat, który winien lec u podstaw wszystkich systemów alternatywnych wobec dotychczas dominujących rozwiązań. Obowiązującej uprzednio zasadzie, która brzmiała: "Postęp nie ma granic. Człowiek panem przyrody. Powrót do natury - to utopia, naiwna 'robinsonada'. Racjonalizm zwycięży myślenie magiczne. Każdemu wedle potrzeb. Ludzie są równi", przeciwstawia nową: "Postęp nierozumny powoduje regres. Panowanie nad przyrodą gubi człowieka. Deską ratunku jest zbliżenie się do natury. Irracjonalizm koryguje butne fałsze racjonalizmu. Na wszystkie potrzeby nie wystarczy. Ludzie są różni".

Wśród najbardziej znaczących przykładów realizacji idei odrzucającej kapitalistyczną i komunistyczną ortodoksję wymienia Giełżyński następujące modele:

- "dwudzielnego centrum" - stosunkowo najmniej godny uwagi, gdyż będący jedynie lekką modyfikacją dawnych rozwiązań. Jest to model występujący w większości państw wysokorozwiniętych, polegający na zdominowaniu sfery politycznej przez dwie lub kilka podobnych w praktyce partii, przekształcających się stopniowo w umiarkowane centrum, opowiadające się za utrzymaniem dotychczasowego kierunku rozwoju przy niewielkich korektach, w gospodarce zaś oznacza on dominację rozwiązań kapitalistycznych z dodatkiem pewnych elementów socjalistycznych ("państwo opiekuńcze")
- "afrykański" - wypracowany głównie przez Leopolda Senghora (przywódcę Senegalu) i kilku mniej znaczących polityków. Koncepcja ta kładzie nacisk na rozwój w oparciu o rodzime wzorce ("realność ziemi, klimatu i rasy"), przy wykorzystaniu filozofii "negritude" łączącej kulturowe cechy Afryki (spirytualizm, wszechobecność sacrum, poczucie więzi z przyrodą, solidarność i wspólnotowość plemienna, egalitaryzm, godność osoby ludzkiej) z wpływami zewnętrznymi, krytyczną oceną zachodniej eksploatacji i pomocy, promocję samowystarczalności oraz odbudowę więzi społecznych zerwanych na skutek post - kolonialnych podziałów terytorialnych.
- "ultralewicowy", w skład którego wchodzą: głoszący wiele szczytnych haseł trockizm (Giełżyński jest jednak ostrożny wobec niego, gdyż jest to - jakby nie było - reminiscencja sowieckiego zamordyzmu), różne wersje trzecioświatowych hybryd nie do końca rozumianego marksizmu i rodzimych tradycji, Libia Kadafiego, pozostająca na uboczu obozu sowieckiego Jugosławia z jej systemem samorządów pracowniczych.
- "zielony", obejmujący całą praktykę społeczną ruchu ekologicznego i powiązanych z nim środowisk młodzieżowej kontestacji. Charakteryzuje się on przede wszystkim krytyką cywilizacji przemysłowej i tworzeniem w łonie systemu industrialnego wielu przedsięwzięć alternatywnych, którym przyświeca duch wspólnotowy. Model ten posiada sporo wad, jednak Giełżyński pokłada w nim wiele nadziei, gdyż stanowi swoiste laboratorium nowych pomysłów, idei i koncepcji, które w toku ewolucji mogą nabrać znacznie bardziej sensownego charakteru.
- "chrześcijański" - inspirowany nauką społeczną Kościoła i filozoficznym stanowiskiem personalizmu chrześcijańskiego. Jego doktryna zawarta jest przede wszystkim w społecznym nauczaniu Kościoła, zwłaszcza papieskich encyklikach: poczynając od "Rerum Novarum" Leona XIII a na kilku encyklikach Jana Pawła II kończąc. Opiera się on na przeciwstawieniu zarówno liberalnemu indywidualizmowi, jak i kolektywistycznemu marksizmowi, opowiadając się za

wspólnotowością. Krytykuje nadmierną ingerencję państwa w życie obywateli, a w myśl zasady pomocniczości uznaje, że odgórnie można sterować jedynie tymi procesami, które nie mogą być koordynowane na niższym szczeblu.

Jednak szczególnym przykładem Trzeciej Drogi jest "Solidarność" - zrodzony w Polsce ruch społeczny, który zdaniem Wojciecha Giełżyńskiego czerpie w dużej mierze ze wszystkich wyżej wymienionych nurtów, a w przyszłości czynić to będzie w stopniu jeszcze większym, stając się swoistą syntezą całego pozytywnego dorobku alternatywnych koncepcji politycznych, społecznych i kulturowych. I choć w dorobku "Solidarności" pewne wątki istotne dla innych tego typu formacji potraktowano marginalnie (np. ekologię, antykonsumpcjonizm), głównie ze względu na specyficzne warunki powstania tegoż ruchu, to jednak Giełżyński przewiduje wzrost ich znaczenia w przyszłościowej praktyce i teorii. Inne aspekty koncepcji trzeciodrogowej znalazły w "Solidarności" nie tylko należne miejsce, ale i rozwinęły się przechodząc najśmielsze oczekiwania i stając się inspiracją dla podobnych inicjatyw na całym świecie. Była to idea samorządności w różnych dziedzinach życia (czerpano przy tym z ogromnych pokładów takich tradycji w Polsce: Abramowskiego, agrarystów, socjalistów, chadeków - piewców i praktyków spółdzielczości), która to idea nie mogła się w pełni rozwinąć na skutek wieloletniego centralizmu (najpierw sanacyjnego, później w wydaniu komunistycznym) i wynikającego stąd zaniku samodzielności i odpowiedzialności (rozpowszechnianie postaw klienta i petenta - państwo powinno dać i nie ma się co trudzić samemu). Innym istotnym elementem była spontaniczność (przekraczanie barier tzw. realizmu i zdrowego rozsądku), masowość (błyskawiczne zdobycie poparcia setek tysięcy osób), uwypuklanie znaczenia aspektu moralnego.

Istotne jest jednak nie tyle rozpamiętywanie zasług "Solidarności" i wynoszenie jej na piedestał, ile raczej próba wypracowania na podstawie tego i innych podobnych inicjatyw takich zasad pożądanego ustroju, który mógłby stanowić kierunkowskaz i zachętę do dalszych działań na rzecz jego urzeczywistnienia. Giełżyński wymienia pięć jego cech:

- zrównoważony rozwój w oparciu o minimalizację zużycia nieodnawialnych surowców i korzystanie w możliwy sposób z odnawialnych. Powody: solidarność z przyszłymi pokoleniami (zachowanie gatunku i umożliwienie dalszego rozwoju) oraz z siłami przyrody, której częścią jesteśmy
- dążenie do takiego poziomu egalitaryzacji, który z jednej strony zaspokoi elementarne potrzeby wszystkich ludzi, z drugiej zaś - ograniczy marnotrawną konsumpcję lepiej sytuowanych
- utrwalenie demokracji i samorządności w skali lokalnej i ponadlokalnej w formie dopasowanej do tradycji danej zbiorowości
- pełna tolerancja wobec mniejszości, pod warunkiem, że kultywowane przez nie wartości nie naruszają rażąco norm wspólnoty grożąc jej rozkładem
- stworzenie syntezy najbardziej wartościowych elementów doktryn religijnych i świeckiej myśli humanistycznej, jako pewnego uniwersalnego kodeksu postępowania, przy zachowaniu lokalnej specyfiki i zapewnieniu integralności dorobku kulturowego

Od czasu napisania przez Wojciecha Giełżyńskiego książki "Ani Wschód, ani Zachód" minęło ponad 10 lat. W tym czasie upadł blok sowiecki, kapitalizm (choć nie w ortodoksyjnej, XIX - wiecznej formie) rozszerzył obszar swego panowania, "Solidarność" skompromitowała się popierając neoliberalne przemiany (podobnie zresztą stało się z reaktywowaną przy udziale Giełżyńskiego PPS, która dzisiaj uwiarygodnia politykę SLD) ... Czy jednak wszystko jest już stracone a poniesiona klęska ostateczna? Sądzę, że nie, bowiem rozwój kapitalizmu i generowane w jego trakcie szkody ekologiczne i społeczne prędzej czy później wywołają reakcję i doprowadzą do daleko idących przewartościowań. Powstające jak grzyby po deszczu różne środowiska i inicjatywy poszukujące alternatywnych wobec niego rozwiązań, unikające jednocześnie popadania w czołobitność przed skompromitowanym systemem komunistycznym, świadczą, że nieadekwatność "wolnego rynku" jest coraz bardziej wyraźna, zaś jego niedogodności - dokuczliwe. Przesłanie tej książki wciąż pozostaje aktualne: należy dążyć do rozwoju w oparciu o rodzime wzorce, przy

Capital

Po raz kolejny na łamy "IŚ" wraca temat islamu i kobiet. Tym razem odpowiedzi na zarzuty Radka Kisielewskiego udzielają Remik Okraska oraz Natalia. Mam nadzieję, iż na tej wymianie zdań temat ten się skończy, nie widzę dalszego sensu w ciągnięciu tej tematyki wziąwszy pod uwagę to, że nikt poza samymi autorami polemik nie jest chyba tym tematem zainteresowany (nawet feministki nie raczyły wyrazić swej opinii na ten temat.

SLAM I KOBIETY - RAZ JESZCZE

Cieszę się, że Radek Kisielewski zareagował na mój tekst o sytuacji kobiet w islamie i napisał polemikę zamieszczoną w nr. 10 "Innego Świata". Jeszcze bardziej bym się ucieszył, gdyby właściwie zrozumiał wymowę mojego tekstu i gdyby - spełniając wymogi zwykłej uczciwości - polemizując ze mną raczył przywoływać także i te moje stwierdzenia, które pozostają w sprzeczności z przyjętymi przezeń tezami dotyczącymi moich poglądów i zamiarów. Gdyby kolega Kisielewski czytał uważnie mój tekst (bo nie chcę nawet podejrzewać, że czytał uważnie a określone fragmenty świadomie pominął pisząc polemikę), nie zaś oburzał się, że dopuściłem się jawnego świętokradztwa drwiąc sobie z liberalno - feministycznej propagandy, to może doszedłby do wniosku, że nie ma z czym polemizować, bowiem przesłanie mojego tekstu i zawarte w polemice z nim stwierdzenia nie pozostają w aż tak bardzo rażącej sprzeczności, o ile właśnie przytoczy się cały sens moich wywodów. Tak się bowiem składa, że mój tekst nie był żadną "laurką islamu" (jest to religia zupełnie mi obca) ani też przedstawieniem go jako "prokobiecej religii", ani też krytyką każdej próby oceny obyczajów innych kultur. Już sam tytuł ("Inna strona medalu") wskazuje, że nie zamierzałem kwestionować całokształtu "politycznie poprawnego" obrazu islamu (lecz tylko tych elementów tego obrazu, które są moim zdaniem przesadzone), ani pretendować do roli obiektywnego komentatora islamskiej postawy wobec kobiet, lecz jedynie ukazać inne aspekty owego zjawiska, eliminowane z mediów. Moim zdaniem dążąc do stworzenia obiektywnego obrazu jakiegoś zjawiska nie sposób bowiem polegać wyłącznie na opiniach jego zwolenników lub głosach krytycznych. Prawda w takim rozumieniu leży po środku o czym pisałem w zakończeniu swego tekstu, więc zarzuty Radka jakobym dążył do uformowania jednostronnego wizerunku islamu są chyba jednak nieco nietrafne. Mój tekst był dopełnieniem tego obrazu islamu, który doskonale znany jest z mass mediów (a który Radek przywołał jeszcze raz w polemice ze mną). Zgadzam się z Radkiem, że liczy się tylko obiektywna rzeczywistość (teoria jest drugorzędna, ale z drugiej strony jeśli zachowania wielu osób uważających się za islamistów nie są zgodne z doktryną islamską to czy za ich występki może ponosić odpowiedzialność ta doktryna?), ale obiektywnej rzeczywistości po prostu nie da się - czy się to Radkowi podoba czy też nie - zrekonstruować wyłącznie na podstawie relacji przeciwników islamu (czego Radek, rzekomy zwolennik obiektywizmu, nie raczy zaznaczyć w swym tekście pretendującym do roli opisu obiektywnego), ani na podstawie relacji jego zwolenników (co w swoim tekście zaznaczyłem...) - lecz jedynie zestawiając je razem (mądry czytelnik zrobi to na podstawie obydwu tekstów). Pewnie, że idiotyzmem byłoby ocenianie III Rzeszy czy Inkwizycji tylko i wyłącznie na podstawie opinii nazistów czy inkwizytorów, ale dokładnie takim samym idiotyzmem byłoby tworzenie obiektywnego obrazu tych zjawisk na podstawie tylko i wyłącznie propagandy aliantów czy pamfletów antyklerykalnych. Jeśli ktoś jednak czerpie swą wiedzę z tylko jednego źródła, to zaiste, jego opowieści o tym, że liczy się wyłącznie obiektywna rzeczywistość traktować można jako dobry żart.

Druga kwestia - nie twierdziłem, wbrew temu co imputuje mi Radek, że wszelkie próby oceny zjawisk mających miejsce w innych kulturach są pozbawione sensu. Przestrzegałem natomiast przed zbyt pochopnym komentowaniem takich zjawisk, bowiem nie znamy ich dobrze (nasz pogląd o nich kształtują media, które serwują przekazy osób o określonych poglądach - Radku, czy rzeczywiście uważasz, że wszystko o czym piszą w książkach i gazetach to prawda?) lub których genezy nie jesteśmy w stanie pojąć ze względu na egzystencję w innych warunkach (Natali@ pisząc uzupełnienie do mojego tekstu wytłumaczyła sensownie choćby genezę poligamii, którą Radek uważa za przejaw męskiej dominacji -dziś, w zmienionych warunkach odchodzi się od tej formy jako przestarzałej, ale to zrozumiałe, że kultura zmienia się wolniej niż choćby notowania giełdowe). Nie pisałem przecież, że skoro jeśli gdzieś gwałcą, mordują i okaleczają to nie mamy prawa tego oceniać, bo to nie nasza kultura. Pisałem przecież, że "pewne zachowania są naganne niezależnie od tego gdzie mają miejsce" - gdzież więc jest tu moja rzekoma akceptacja dla wszelkich okrucieństw, o ile popełniane są w innym kręgu kulturowym??? Dla mnie takie zjawiska jak zmuszanie do małżeństwa, przedmiotowe traktowanie kobiet (i mężczyzn!), nierówne traktowanie ze względu na płeć - są naganne, niezależnie od tego, czy ma to miejsce w krajach islamskich czy w Polsce. Uważam jednak, że o ile pewne prawa człowieka są naganne zawsze i wszędzie i o ile pewne prawa człowieka przysługiwać powinny absolutnie wszystkim, o tyle istnieje pewna grupa zjawisk nie mogących zasługiwać na potępienie w każdej sytuacji, podobnie jak uważam, że samo epatowanie prawami człowieka w oderwaniu od konkretów prowadzi często do absurdu. Ale Radek oczywiście nie raczy się zapytać czy aby na pewno jestem zwolennikiem okaleczania kobiet, uniemożliwiania im rozwoju własnej osobowości, pozbawiania ich prawa do nauki i pracy zawodowej - uważa natomiast, że skoro nie odnoszę się z należytym szacunkiem do całokształtu "praw człowieka" (choć w rzeczywistości nie popieram jedynie podpierania się tymi prawami przez różnej maści manipulatorów, którym wydaje się, że znają lekarstwo na wszelkie bolączki i usiłują narzucać innym swoje pomysły wbrew ich woli) to na pewno nie popieram ich w poszczególnych kwestiach. No cóż, można "polemizować" i w taki sposób, ale wg. mnie nie prowadzi to do niczego dobrego. Radek pyta się np. jakbym śpiewał gdybym w wieku 10 lat został wydany za 50 - letniego obleśnego faceta i musiał mu służyć do końca życia. A przecież i ja mógłbym uznać, rozumując w ten sposób, że skoro Radek marzy o triumfie praw człowieka w skali globu, to nie ma nic przeciwko złemu

traktowaniu kobiet w krajach, gdzie te prawa obowiązują. Pisze on o sytuacji mężczyzn w islamie tak, że czytelnik może odnieść wrażenie, iż nie robią tam oni nic innego, jak tylko wykorzystują seksualnie i na inne sposoby kobiety - a nie wspomina, że np. spoczywa na nich obowiązek zapewnienia kobietom środków do bezpiecznej egzystencji (ile kobiet - w procentach - zarabia na swe utrzymanie w Polsce i w którymś z krajów islamskich?). A przecież mógłbym i ja zapytać jak śpiewałby Radek, gdyby nie mając jak zarobić na swe życie został zmuszony do pracy w charakterze aktorki porno czy prostytutki, którym nikt nie zabrania używać szminki, chodzić do szkół, ani nie zmusza do małżeństwa, a które zamiast z 50 - letnim obleśnym islamistą mają codziennie do czynienia z kilkoma młodymi i atrakcyjnymi oraz pełnymi szacunku dla kobiet miłośnikami praw człowieka i swobód obywatelskich. No i co - ma sens polemizowanie w ten sposób? Bardzo znamienna jest też postawa Radka wobec kobiet, które żyjąc poza islamskim kręgiem kulturowym wybrały islam świadomie (a więc opowiedziały się po stronie tak ponoć antykobiecej religii - a może Radek wie lepiej niż one same co jest dobre dla kobiet ?), a które Radek nazywa fanatyczkami islamskimi. Cóż, dla mnie swoboda wyboru wyznania i stylu życia (a także prawo do subiektywnego zadowolenia ze swoich wyborów) to podstawowe prawo przysługujące każdemu człowiekowi. Okazuje się jednak, że prawa człowieka są wtedy tylko dobre, gdy wiążą się z akceptowanymi przez Radka wyborami - w przeciwnym razie jest to fanatyzm (a dla mnie nie ma żadnej różnicy między fanatykami anty- i proislamskimi i dopóki nie narzucają mi swoich wyborów to mają wszelkie prawo do swego fanatyzmu) Podobnie jest i z innymi dowodami "obiektywnej" postawy Radka , który pisze np. o cytatach z Koranu świadczących o antykobiecej naturze islamu, a przecież Koran (jak i inne księgi wielkich religii) jest wieloznaczny i równie dobrze można w nim znaleźć cytaty nakazujące równe traktowanie kobiet i mężczyzn, a przynajmniej dobre traktowanie samych kobiet. Rozumiem jednak, że ja pisząc o kobietach w islamie (przy zastrzeżeniu, że prawda leży pośrodku, że teoria i praktyka to dwie różne rzeczy i niekoniecznie to co zawiera teoria przekłada się na pozbawione niedogodności życie i w dodatku traktując swój tekst jako uzupełnienie, nie zaś pełny obraz zjawiska) robię to w sposób subiektywny i stronniczy, natomiast Radek (przeinaczający moje stwierdzenia lub pomijający niektóre, ukazujący jedynie jedną stronę zjawiska jako rzekomy pełny jego obraz, przytaczający dane za tajemniczymi - a więc kto wie czy i na ile wiarygodnymi - źródłami) nie tylko obala mity, które ja ponoć konstruuję, ale i ukazuje obiektywny wymiar zjawiska. Cóż, klimat rodem z Orwella: kłamstwo to prawda, zniewolenie to wolność, ... subiektywizm to obiektywizm. Rozumiem więc, że obiektywizm to po prostu opowiadanie się po stronie aktualnie modnych poglądów, zaś subiektywizm to próba ukazania, że nie wszystko jest jednoznaczne i proste. Jeśli ktoś bez zająknięcia potępia faszyzm czy islam, nawet kosztem niedomówień i przekłamań, to wtedy jest obiektywny, jeśli zaś ktoś inny próbuje ukazać, że nawet faszyzm i islam mogły zawierać elementy pozytywne lub przynajmniej nie poddające się jednoznacznym ocenom (tak zrobiłem pisząc o kobietach w islamie i ekologii w III Rzeszy, za co inny miłośnik obiektywizmu - Rafał Pankowski uznał mnie za piewcę faszyzmu) to wtedy rzecz jasna jest się subiektywnym i stronniczym miłośnikiem islamu lub faszyzmu. No cóż, jakie czasy taki i obiektywizm...

Remigiusz Okraska

ISLAM RADKA K.

Zanim przejdę do tekstu Radka chcę wprowadzić małe sprostowanie do poprzedniego mojego tekstu traktującego o kobietach i islamie, bowiem wkradł się tam błąd (nie wiem czy mój czy też redakcji) - zamiast "szyizm i sufizm" powinno być "szyizm i sunnizm".

Wracając jednak do tekstu Radka, przyznam się, że wywołał on na początku u mnie oburzenie, potem mi przeszło ale nadal nie mogę pozostać obojętna na przemilczenia pewnych faktów oraz stosowanie propagandy europocentrycznej. Kolejność moich zarzutów i uwag dostosuję do kolejności wywodów Radka.

Zacznę od porównania tekstu Remika do propagandy faszystowskiej i porównania samego islamu do ideologii faszystowskiej. Drogi Radku, możesz się nie zgadzać z tym co napisał ktoś inny, ale argumenty typu propagowanie ideologii totalitarno - faszystowskiej czyli w twoim mniemaniu islamu uważam za taką samą propagandę i nie mającą nic wspólnego z wolnością słowa. Przypuszczam, że gdybyś redagował gazetę to nikt by nie miał prawa opublikować tam tego z czym się nie zgadzasz. Poza tym bronisz "prześladowanych, biednych kobiet" a jednocześnie odmawiasz prawa do wypowiedzi islamistkom. Nie widzisz w tym jakiejś sprzeczności, a może są kobiety równe i równiejsze? Według mnie mają one o wiele większe prawo do wyrażania sądów na temat ich religii i kultury niż Ty. A swoją drogą jestem ciekawa w ilu krajach islamskich byłeś i z iloma mahometanami rozmawiałeś (nie zależnie od płci) na tematy, w których się wypowiadasz? Czy czerpiesz swoją wiedzę tylko z książek i artykułów? Otóż chcę zaznaczyć, że rzeczywistość nie zawsze wygląda tak jak ta z kartek papieru i telewizji, a dziennikarzom czy orientalistom daleko do obiektywizmu.

Teraz małe wtrącenie co do uprawiania nauki, a szczególnie historii bo na ten przykład się powołujesz. Tak, historycy często piszą o czymś co już należy do zamierzchłej przeszłości, ale opierają się na badaniach archeologicznych, tekstach źródłowych itd. Nie prezentują własnego widzimisię, a jeśli nawet mają jakąś swoją teorię to nie istnieje monopol w nauce, każdy może spróbować zaprezentować odmienną, a postępująca wiedza i badania prędzej czy później doprowadza do rewizji i falsyfikacji tej błędnej. Nic nie jest dane raz na zawsze. Poza tym istnieje coś takiego jak postulat obiektywizmu w nauce i nie forsowanie zniekształceń ideologicznych, choć oczywiście próbowano stworzyć naukę sowiecką czy faszystowską (casus Łysenki albo badania nad aryjskością). Nie o tym jednak miało być, więc powracam do islamu.

Kwestia praw człowieka, wszystko pięknie tylko jakim prawem Europejczycy forsują swoje systemy etyczno prawne (podstawa to prawo naturalne i judeochrześcijańskie oparte na Biblii) jako najlepsze? Dlaczego prawo islamskie (szariat wywodzący się z Koranu), japońskie (oparte na samurajskim Kodeksie Bushido) czy też eskimoskie ma być gorsze, tego nie rozumiem i chyba nigdy nie zrozumiem. Jeśli ich własne są tak złe to dlaczego ich tak bronią , tylko w imię tradycji i przyzwyczajenia .... i odrzucają to zachodnie? Może powinnam stać się rzeczniczką polityki Clintona i jeździć po świecie szerząc demokrację i prawa człowieka. A może powinnam pochwalać także dawnych konkwistadorów i kolonistów, którzy zniszczyli cywilizację Inków czy mieszkańców wysp Pacyfiku, bo to byli przecież straszni barbarzyńcy, składali ofiary z ludzi albo jeszcze gorzej, bo jedli ich na kolację. A teraz mała anegdota. W pewnym regionie Afryki panował plemienny kacyk. Traf chciał, że kilku młodych ludzi z tych okolicy wyjechało studiować prawo w Stanach, gdy wrócili zaczęli wprowadzać zmiany w tej małej społeczności w imię praw człowieka i demokracji. Próbowali pozbyć się kacyka, zrobić wybory, zlikwidować szamana etc. Kacyk zamknął ich w wiezieniu a potem wydalił, może wiecie dlaczego? (historia taka wydarzyła się naprawdę)

Kolega Radek przytacza też długi spis krajów islamskich i polityki wobec kobiet w tych krajach, zapomina tylko dodać, że 90 % tych krajów było koloniami lub Europejczycy mieszali się dość poważnie w ich politykę. Np. w Iranie islamiści obalili szacha wspieranego przez Zachód, w Pakistanie siedzieli Anglicy, w Algierii terror wywołali Francuzi a w Afganistanie Rosjanie. Bardzo łatwo jest pisać o skutkach nie patrząc na przyczyny ani szerszy kontekst wydarzeń i zachodzących zmian. To, że nasila się fanatyzm nie wynika z samej religii i kultury (odnosi się to i do chrześcijaństwa) ale o wiele bardziej z polityki, chęci posiadania władzy, inne wartości są tu tylko przykrywką, wspomagają zapalczywość ludzką. Islam stał się czynnikiem jednoczącym w walce przeciw znienawidzonym okupantom, czynnikiem dającym poczucie jedności, odrębności, własnej tożsamości - tym co przez lata pozwalało znieść upokorzenia. Sami Arabowie dawniej kierowali się w swoich podbojach czymś zupełnie innym niż wiara, choć brzmi to absurdalnie to nie robili tego by nawracać na wiarę proroka, wręcz przeciwnie, byli zwolennikami tolerancji religijnej (to dlatego do dziś działają w krajach arabskich chrześcijańskie Kościoły Wschodnie np. Koptyjski) i tu widać już dużą różnicę w podbojach arabskich i chrześcijańskich. Dzisiejszy zwrot w przeszłość to sprzeciw wobec współczesnego świata pozbawionego wszelkich wartości poza pieniądzem.

Mój stosunek do własnej kultury i szerzej cywilizacji jest tak krytyczny, że nie widzę w niej nic tak wielkiego i atrakcyjnego aby wciskać innym to na siłę i wmawiać, że ich jest be. Owszem, jeśli same kobiety islamskie stwierdzą, że pragną czegoś innego, zbuntują się i zaprezentują własny model rozwiązania problemów, z którymi się borykają to gorąco popieram ale nie zamierzam nikogo uszczęśliwiać na siłę, namawiać do czegoś czego nie potrzebuje, nie chce itd. Europejczycy wiedzą co dla kogo jest dobre, ich cywilizacja jest najbardziej rozwinięta, najlepsza i ma lekarstwo na wszystko.

Na koniec jeszcze jedno, może zastanowisz się Radku dlaczego islamskie kobiety np. we Francji były przeciw zarządzeniu o zdejmowaniu czadorów w szkołach i na uniwersytetach, dlaczego nie chcą żyć wedle norm i tradycji europejskich, przecież mają takie możliwości by się wyzwolić?

Natalia.

zaKORZENIEnie

W obronie wolności i różnorodności etnicznej

Stowarzyszenie na rzecz Wielości Kultur zaprasza do lektury swego biuletynu.
W każdym numerze przeczytasz o:
mniejszościach narodowych i etnicznych w Polsce i na świecie
organizacjach mniejszościowych i działających na rzecz różnorodności etnicznej
kwestiach spornych dotyczących tożsamości etnicznej
wątkach etnicznych w kulturze współczesnej
zagrożeniach dla różnorodności etnicznej i sposobach ich eliminowania
wydarzeniach, kampaniach, nowościach wydawniczych

"zaKORZENIEnie" to pismo nie dla kosmopolitów!!!
"zaKORZENIEnie" to pismo nie dla szowinistów!!!

Nie akceptujesz kulturowej makdonaldyzacji i coca colonizacji? Czytaj "zaKORZENIEnie"!!!

Dotychczas ukazało się siedem numerów każdy dostępny w cenie dwóch znaczków na list za egzemplarz pod adresem:
JANUSZ KRAWCZYK
KĘDZIORA 2/8
39 300 MIELEC

Oficyna Wydalnicza Bractwa "Trojka"

Z.Zdziechowski - "Zaranie rewolucji rosyjskiej" - 50 gr.
Theodore Roszak - "Nauka tworzona przez rapso-dyczny intelekt" + "Wspólnota przyszłości" - 80 gr.
Piotr Kropotkin-"Państwo i jego rola historyczna" - 1 zł.
Kahil Gibran "Prorok" - 80 gr.
"Czy kościół katolicki może utożsamiać się z prawdą?" - 50 gr.
Jacek Egoya Laskowski "Otoja" - 60 gr.
Sara Benetowa - "Konopie w wierzeniach w wierzeniach i zwyczajach ludowych" - 80 gr.
J.Most - "Zaraza Boska" - 1 zł
Michał Bakunin - "Katechizm rewolucyjny" - 1,5 zł
"Pieśni miłosne" VI Dalaj Lamy - 80 gr.
"Zabawy uliczne - część I. Zabawa w pociąg i wojnę" - 1 zł
Jarosław Haszek - "Z historii partii umiarkowanego postępu (w granicach prawa)" - 1 zł
"Bolo Bolo" - 1 zł
Wojtek Wytrych - "Labirynt" - 1 zł
"Stworzyć ruch anarchistyczny" - 1,2 zł
Jambeer - "Styczeń karny" - 1,5 zł
Edward Abramowski - Państwo i prawo" - 50 gr. I "Polityka socjalizmu bezpaństwowego" - 70 gr.
Noam Chomsky - "Uwagi o anarchizmie" - 1,2 zł
Lista dialogowa "Rejsu" +zdjęcia - 1,50 zł
Rafał Qba Jakubowski - "Informacja czy manipulacja" -70 gr.
Janusz Waluszko - "Ruch Społeczeństwa Alternatywnego" - 1,70 zł + 80gr na ACK
Dr Krzysztof Kasprzak - "Dżdżownica twój przyjaciel" - 1,70 zł
Lew W. Kuleszow - "Na czerwonym froncie" - 1,50 zł
Jan Artur Rimbaud - "Poezje" - 1,60 zł
Maria Orsetti - "Piotr Kropotkin" - 2 zł
Konrad Świerczyński - "Michał Bakunin" - 1,80 zł
Michał Bakunin - "Wolnościowy socjalizm czy marksizm" - 1 zł
Max Nettlau - "Odpowiedzialność i solidarność w walce klasowej" - 1 zł
Józef Zieliński - "Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu" - 50 gr.
Rozprowadzamy też broszury innych wydawnictw anarchistycznych (Inny Świat, A-tak, Faust ...)
Wtyka: Maciek Hojak Metys, os.Czecha 17/8, 61-287 Poznań lub Michał Wojcieszak, os.Łokietka 8/76, 61-616 Poznań

Anarchistyczna Oficyna Wydawnicza "Nabat"

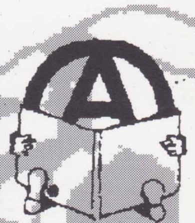

Michał Bakunin - "XVII rocznica polskiej rewolucji" - 1,5 zł
Włodzimierz Rydzewski - "Powrót Bakunina" - 1,7 zł
Barbara W.Tuchman - "Idea i czyn" - 2,5 zł
Deklaracja Anarchistyczna 1885 - 20 gr.
Antoni Malinowski - "Polacy a anarchizm" - 1,20zł
Piotr Kropotkin - "Wspomnienia rewolucjonisty" - 6 tomów -17zł
Wacław Gąsiorowski - "Anarchiści" - 3,20 zł
Zamówienia przesyłać na adres: Damian Kaczmarek, ul.Wysockiego 6/34, 60-148 Poznań (pieniądze z góry + koszt wysyłki)

SPEŁNIENIA WSZYSTKICH MARZEŃ
W 2000 ROKU